



We Lwowie otwarto Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia

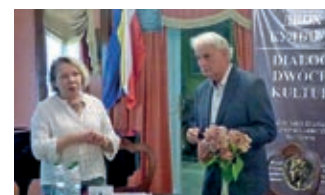


ALEKSANDER KUŚNIERZ

We Lwowie powstało Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia im. bł. siostry Bernardyny Jabłońskiej. Jałmużnik papieski, kard. Konrad Krajewski 22 września poświęcił i otworzył ośrodek dla samotnych matek z dziećmi i bezdomnych, które będzie prowadzone przez siostry albertynki.

> strona 5

Wiersze o walczącej Ukrainie Mariusza Olbromskiego



> strona 12

Jak pingwiny w Gródku gościmy



> strona 16

Przeżycia o. Auksentego



> strona 18

Pamięci ofiar września 1939 roku



ALEKSANDER KUŚNIERZ

84 lata temu, 17 września 1939 r., łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji, Armia Czerwona wkroczyła na teren Rzeczypospolitej Polskiej, tym samym realizując ustalenia zawarte w tajnym protokole paktu Ribbentrop – Mołotow. Efektem współpracy Hitlera ze Stalinem był rozbiór osamotnionej Polski. 17 września nad ranem Armia Czerwona, współdziałając z wojskami niemieckimi, wkroczyła na wschodnie tereny Rzeczypospolitej.

> strona 4

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządcą Marian Jaworski (1991–2008) cz. 6



> strona 20

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Rosja podbija serca Włochów

Włosi nie wiedzą, co dokładnie dzieje się w Ukrainie, a jedna trzecia obywateli obwinia o wybuch wojny Wołodymira Zełenskigo i Stany Zjednoczone. Rosyjscy oficjele regularnie goszczą we włoskiej telewizji i dzień po dniu sącą swoją propagandę.

Nello Scavo, dziennikarz z Włoch, pracujący dla gazety „Avvenire” zamieszcza na Twitterze film z miasta, które jest właśnie celem rosyjskiego ataku. Lecą pociski, drony. Tymczasem większość jego rodaków żyje w błogiej nieświadomości tych wydarzeń.

Scavo wydał nawet książkę o wojnie w Ukrainie, w której pisze: „W kieszeni z paszportem mam kopię ubezpieczenia wykupionego przez moją gazetę, z adnotacją – nielimitowane wydatki na leczenie, w tym zwrot kosztów repatriacji zwłok na wypadek śmierci”. Ale to wciąż za mało, by Włosi nie zadawali mu pełnych niedowierzania pytań, czy w Ukrainie jest aż tak źle.

Powód to rosyjska propaganda i dezinformacja we Włoszech. Kluczem są media Berlusconi. Co prawda rząd Giorgii Meloni popiera Kijów w walce z Rosją, to jednak Rosjanie nie siedzą z założonymi rękoma i poprzez znajomości w mediach odbierają kawał propagandowej roboty. Gdy socjologowie w badaniach opinii publicznej pytają Włochów, co sądzą o wojnie w Ukrainie, prawie połowa woli nie opowiadać się za żadną ze stron konfliktu, tak jakby zapomnieli, kto kogo zaatakował. Nie jest to przypadek. W programach, od publicystycznych po rozrywkowe, występują prorosyjscy goście. Szef rosyjskiej dyplomacji

– Siergiej Ławrow nieraz miał okazję, by przekazać we włoskiej telewizji punkt widzenia Moskwy, do głosu dopuszczana jest rzeczniczka MSZ Rosji – Maria Zacharowa, nacjonalista Aleksander Dugin. Są głosy, że nie było masakry w Buczy.

Chętnie goszczą Rosjan zwłaszcza media należące do rodziny Silvio Berlusconi – niezującego byłego premiera Włoch, który nie krył dobrych relacji z Władimirem Putinem. Zaproszenia dla Rosjan zapewniają gorącą debatę w studiu, a telewizje zależą od słupków oglądalności. Włoscy prezenterzy bronią się, że należy dopuszczać do głosu ludzi z innymi poglądami.

– To już zależy od kultury mediów danego kraju – odpowiada na to Interii dr Bartłomiej Biskup z UW, specjalizujący się w marketingu politycznym. – W większości krajów tacy ludzie nie byłoby dopuszczeni do debaty, nie byłoby argumentów, żeby się wypowiedzieli w imię wolności mediów – mówi dr Biskup. – Tym sposobem media włoskie legitymizują sytuację, ludzi, którzy negocjują wojnę, agresję, masakrę w Buczy – dodaje.

W innych państwach europejskich nie do pomyslenia jest, by oddawać antenę rosyjskim politykom – w końcu reprezentują państwo, które jest agresorem. Według badań Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych efekty widać w opiniach włoskiego społeczeństwa: jedna trzecia uważa, że należy winić Zełenskigo i Stany Zjednoczone za wojnę. Instytut Strategicznego Dialogu przeprowadził badanie mediów społecznościowych we Włoszech i okazało się, że najczęściej udostępnianym postem były te, które podawały w wątpliwość rosyjskie zbrodnie wojenne w Ukrainie, między innymi w Buczy.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Polski ambasador reaguje na uhonorowanie weterana SS Galizien w kanadyjskim parlamencie

Prezydent Ukrainy Wołodymir Zełenski przemawiał w piątek przed kanadyjskim parlamentem. Później ukraiński parlament uhonorował Jarosława Hunkę, weterana SS Galizien, który wyemigrował do Kanady. Został nazwany „ukraińskim i kanadyjskim bohaterem”, który walczył z Rosją podczas II wojny.

– Agencja AP potwierdza, że 98-letni weteran, nagrodzony owacjami na stojąco przez kanadyjski parlament, to Jarosław Hunka, walczył w 14. dywizji Waffen SS. Kanadyjski parlament nagroził owacją na stojąco jawnego kolaboranta nazistowskiego – podała profil The Canada Files za Associated Press.

Po tym incydencie spiker kanadyjskiej Izby Gmin Anthony Rota przeprosił za uhonorowanie Hunki. Nastąpiło to po interwencji środowisk żydowskich.

– Weteran dywizji SS Galizien został nazwany przez przewodniczącego kanadyjskiego parlamentu „ukraińskim bohaterem i kanadyjskim bohaterem” oraz dostał podziękowania „za całą jego służbę” – napisał w serwisie X (dawniej Twitter) także Iwan Katchanovski z Uniwersytetu w Ottawie.

Do sprawy odniósł się też Witold Dzielski, polski ambasador w Kanadzie. – Oczekuję przeprosin – oświadczył Witold Dzielski, komentując uhonorowanie weterana SS Galizien w kanadyjskim parlamencie. Podkreślił, że przywódcy Kanady i Ukrainy w parlamencie w Ottawie „wivatowali na część członka Waffen SS-Galizien, osławionej formacji wojskowej Ukrainy z czasów II wojny światowej, odpowiedzialnej za zamordowanie tysięcy Polaków i Żydów”. – W nawiązaniu do komentarzy medialnych dotyczących wizyty Prezydenta Ukrainy w Parlamencie Kanady informuję,

że Ambasada RP w sprawach wrażliwych każdorazowo reaguje w oparciu o szczegółową analizę – napisał na platformie X. – Działamy w sposób stanowczy, niekoniecznie medialny – dodał polski ambasador Witold Dzielski. W kilka godzin później dodał:

– Polska, najlepszy sojusznik jakiego ma Ukraina, nigdy nie zgodzi się na wybielanie takich złoczyńców! Jako polski ambasador w Kanadzie oczekuję przeprosin – napisał.

Światowe media oburzone uhonorowaniem zbrodniarza. O uhonorowaniu zbrodniarza ukraińskiej dywizji SS przez parlament Kanady pisały w niedzielę i poniedziałek największe światowe media. O sprawie informowały m.in. stacje CNN, BBC, dzienniki „Washington Post”, „Telegraph”, „Guardian”, „Israel Hajom” i tygodnik „Newsweek”.

BBC w swojej relacji wyjaśnia, że „podczas II wojny światowej Hunka służył w 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS, znanej również jako SS Galizien – ochotniczej jednostce składającej się głównie z etnicznych Ukraińców pod dowództwem nazistów”, a jej członkowie „oskarżani są o zabijanie polskiej i żydowskiej ludności cywilnej”.

– Niektóre siły ukraińskie brały udział w nazistowskich zbrodniach, ale ich walka o niepodległość skłoniła część współczesnych żołnierzy ukraińskich do oddawania im czci – komentuje „Washington Post”.

Według „Guardiana” owacja na stojąco dla Hunki „uwikłła Kanadę w narastającą polityczną kontrowersję”.

Portal Al Dżazira cytuje szefa kanadyjskiego oddziału żydowskiej organizacji B'nai Brith, Michaela Mostyna, który powiedział, że to „oburzające”, że parlament uhonorował byłego członka nazistowskiej jednostki i że ukraińscy „ideolodzy ultranacjonalistyczni”, którzy zgłaszali się na ochotnika do SS Galizien, „marzyli o jednolitym etnicznie państwie ukraińskim i popierali ideę czystek etnicznych”.

– Parlament jest winien przeprosiny wszystkim Kanadyjczykom za tę zniewagę i szczegółowe wyjaśnienie, jak mogło do tego dojść w centrum kanadyjskiej demokracji – powiedział Mostyn.

Izraelski dziennik „Israel Hajom” opisuje, że polityczna „burza objęła nie tylko społeczność żydowskie i rozprzestrzeniła się innymi kanałami”.

– W Kanadzie przywódca Partii Konserwatywnej Pierre Poilievre zaatakował Trudeau i zażądał przeprosin. Na froncie międzynarodowym polski ambasador w Kanadzie Witold Dzielski również zażądał przeprosin z powodu zbrodni popełnionych przez mieszane oddziały SS na Polakach. Jednocześnie rosyjska służba zagraniczna i kremłowscy propagandyści odcięli kupon z tej afery i wykorzystali ją jako część fałszywej narracji o wojnie z „nazistami” na Ukrainie, którą wykorzystano do tłumaczenia i usprawiedliwienia inwazji – podkreśla „Israel Hajom”.

Głos w tej sprawie zabrał również kanadyjski premier Justin Trudeau, który wcześniej okłaskiwał zbrodniarza.

– To, co się stało, jest „głęboko zawstydzające dla kanadyjskiego parlamentu, a tym samym dla wszystkich Kanadyjczyków – oświadczył Trudeau, cytowany przez publicznego nadawcę CBC. – Spiker Izby Gmin (Anthony Rota - PAP) przyznał się do swojego błędów i przeprosił – dodał premier.

Spiker kanadyjskiej Izby Gmin Anthony Rota, członek rządzącej Partii Liberalnej, złożył dymisję pod naciskami polityków kanadyjskich oraz międzynarodowej opinii publicznej. Wcześniej nie zamierzał ustępować, lecz przeprosił za incydent z zaproszeniem Hunki do parlamentu.

– To publiczne uhonorowanie (Hunki) wywołało ból u pojedynczych osób i całej społeczności, w tym społeczności żydowskiej w Kanadzie i na całym świecie (...). Biorę pełną odpowiedzialność za swoje czyny – powiedział Rota.

ŹRÓDŁO: PAP, DORZECZY.PL, WPOLITYCE.PL

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 października, niedziela godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
4 października, środa godz. 18:00	program koncertowy „HARMONIA SFER”
6 października, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
7 października, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
8 października, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE”, A. Adam
13 października, piątek godz. 18:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
15 października, niedziela godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski
20 października, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
21 października, sobota godz. 18:00	opera „CARMEN” G. Bizet
22 października, niedziela godz. 18:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
27 października, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
28 października, sobota godz. 18:00	opera „NABUCCO” G. Verdi
29 października, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni

Kiedy zakończy się wojna w Ukrainie?

Siergiej Sojgu ocenił wydarzenia na ukraińskim froncie, w tym m.in. kontrofensywę zaatakowanego przez Rosję kraju. Wskazał także termin, kiedy zostaną zrealizowane „wyznaczone cele”.

We wtorek 26 września Siergiej Sojgu odbył spotkanie z urzędnikami Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, podczas którego podsumował niesprowokowaną, zbrodniczą napaść Rosji na Ukrainę, którą Kreml określa jako „specjalną operację wojskową”. – Rosyjskie grupy bojowe wytrwale podejmują wysiłki w celu pokonania wroga – powiedział Siergiej Sojgu. Jak przekazał, tylko we wrześniu „wyeliminowano” 17 tys. Ukraińców. Warto zaznaczyć, że do tych danych w żaden sposób nie odniósł się Kijów.

Minister obrony Federacji Rosyjskiej krytycznie recenzował również ukraińską kontrofensywę, a także uderzył w państwa, które pomagają Ukrainie, przekazując m.in. kolejne transze wojskowego sprzętu. Siergiej Sojgu podkreślił, że mimo „braku wymiernych rezultatów”, USA i ich sojusznicy nadal wysyłają Ukrainie broń, a „reżim w Kijowie poświęca niewyszkolonych żołnierzy” do przeprowadzania „bezsensownych ataków, na rzeź”. – Takie bezwstydne działania Zachodu i jego sługusów w Kijowie doprowadzają Ukrainę do samozniszczenia – powiedział szef rosyjskiego Ministerstwa Obrony.

– Nadal budujemy możliwości bojowe sił zbrojnych, w tym poprzez dostarczanie

nowoczesnej broni i szkolenie żołnierzy, a także biorąc pod uwagę doświadczenie zdobyte podczas specjalnej operacji wojskowej. Konsekwentne wdrażanie środków i planu działania umożliwi osiągnięcie wyznaczonych celów do 2025 roku – powiedział Siergiej Sojgu, cytowany przez UNIAN.

Do tego wątku odniósł się doradca ministra spraw wewnętrznych Ukrainy. – Jakie cele wyznaczyci? Rosyjska armia całkowicie się rozpadnie? Będzie „negatywna ofensywa” aż do Moskwy? Wszystko, co tylko możliwe zostanie skradzione z rosyjskiego budżetu do 2025 roku? – mnożył pytania Anton Heraszczenko.

ŹRÓDŁO: WPROST.PL

Minister obrony Ukrainy rozmawiał z polskim szefem MON

– Podziękowałem Polsce za przywództwo w koalicji czołgowej i wsparcie udzielone od początku rosyjskiej inwazji – poinformował we wtorek nowy ukraiński minister obrony Rustem Umierow po rozmowie z ministrem obrony narodowej RP Mariuszem Błaszczakiem.

– Rozmawiałem przez telefon z Mariuszem Błaszczakiem – ministrem obrony narodowej Polski. Podziękowałem Polsce za przywództwo w koalicji czołgowej

i znaczne wsparcie od początku pełnowymiarowej inwazji. Razem ku zwycięstwu! – napisał Umierow na platformie X.

– Polska wypełniała i będzie wypełniać swoje zobowiązania wobec Ukrainy dotyczące wsparcia w wojnie z Rosją – mówił w sobotę na partyjnej konwencji w Szczecinie prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Wicepremier podkreślał, że Polska będzie jednocześnie bronić swoich interesów.

– Chcemy wypełniać dalej zobowiązania wobec Ukrainy, bo to jest w polskim interesie, to jest polska racja stanu, ale pamiętając też o tym, że nasz interes obejmuje i inne kwestie. Niech nikt nie ma wątpliwości, że będziemy, w tych wszystkich sprawach, polskich interesów bronić – przekonywał Jarosław Kaczyński.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Czego możemy nauczyć się od Rosji?

Czy powinniśmy dziwić się Rosji, że postanowiła przeprowadzić operację denazyfikacyjną w Ukrainie? Pytanie to niewątpliwie jest nie na miejscu, jest szokujące, wręcz skandaliczne w obliczu tysięcy ofiar wojny, którą Kreml rozpoczął na ukraińskiej ziemi na szeroką skalę w lutym 2022 r. Ale nie brakuje też w Polsce osób, które w różnych formach powtarzają je, przypominając, że Ukraińcy to naród hołdujący poglądom nacjonalistycznym, wrogo nastawiony do swego zachodniego sąsiada, a kto wie, czy tylko do niego.

AGNIESZKA SAWICZ

Przypomina się krwawe wydarzenia na Wołyniu podczas II wojny światowej i nazwisko Bandery, a przede wszystkim stwierdza, że takim ludziom nie należy ufać, a co za tym idzie pomagać, z Wołodymyrem Zełenskim na czele – komikiem, który „po raz kolejny pokazał swoją prawdziwą wredną twarz”. „Zełenski jest w Polsce skończony” piszą internauci, krytykując jednocześnie prezydenta Andrzeja Dudę za wręczenie ukraińskiemu przywódcy orderu Orła Białego czy deklaracje przyjaźni.

Pretekstem do tak ostrych wypowiedzi stało się wydarzenie, które miało miejsce w kanadyjskim parlamencie. 25 września media obiecały informację, że podczas wizyty Zełenskiego w Ottawie oddano honory ukraińskiemu emigrantowi Jarosławowi Hunce, który służył w nazistowskiej dywizji SS Galizien. Goście i gospodarze z zapalem oklaskiwali człowieka, który walczył w formacji odpowiedzialnej chociażby za mordy Polaków i Żydów, nazwanego przez przewodniczącego kanadyjskiego parlamentu ukraińskim i kanadyjskim bohaterem. Spotkało się to z ostrą krytyką między innymi organizacjami żydowskimi i strony polskiej. „Nie możemy pozwolić na wybielanie historii” powiedział Michael Mostyn, szef B'nai Brith Canada, najstarszej w Kanadzie niezależnej żydowskiej organizacji praw człowieka. Zaniepokojenie uczuciem weterana dywizji uczestniczącej w zagładzie Żydów, która nie powinna się nigdy więcej powtórzyć, wyraziło Centre for Israel and Jewish Affairs, a kanadyjski oddział Centrum Szymona Wiesenthala oświadczył, że „Fakt, że weteran, który służył w jednostce nazistowskiej armii został zaproszony i uhonorowany owacją w parlamencie jest szokującym”.



JAROSŁAW HUNKA W KANADYJSKIM PARLAMENCIE

Z kolei ambasador RP w Kanadzie Witold Dzielski napisał na portalu X, że „Polska, najlepszy sojusznik Ukrainy, nigdy nie zgodzi się na wybielanie takich złoczyńców!” i dodał, że jako polski ambasador w Kanadzie oczekuje przeprosin.

Te padły z ust przewodniczącego kanadyjskiej Izby Gmin Anthony'ego Roty, który tłumaczył, że nie miał wystarczającej wiedzy o przeszłości Hunki, ale żałuje swojej decyzji o jego zaproszeniu. Przeprosił przede wszystkim społeczność żydowską, a także wziął na siebie pełną odpowiedzialność za ten incydent. Dodał przy tym, że planując obecność Hunki na sali obrad nie konsultował tego ani z innymi parlamentarzystami, ani też z delegacją ukraińską. Ostatecznie podał się do dymisji.

Wydawać by się mogło, że takie słowa powinny zakończyć sprawę i tak najprawdopodobniej podchodzą do tego tematu ukraińskie media. Dla nich to wojna, dostawy broni i sukcesy na froncie są priorytetem, a niekiedy wydarzenie, które miało miejsce w Ottawie z udziałem 98-letniego staruszka. Dziennikarze skupili się na deklaracji długoterminowego wsparcia, jakie obiecał Justin Trudeau, czy planach współdziałania na rzecz odbudowy gospodarczej kraju. Symboliczny wymiar miało też to, że Zełenski był piątym politykiem, po premierach Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher i Anthony'emu Edenie oraz prezydentach USA Ronaldzie Reaganie i Dwighcie Eisenhowerze, który w ponad 150-letniej historii kanadyjskiego parlamentu miał okazję przemawiać w nim dwukrotnie. To były zagadnienia ważne dla Ukrainy, ale niekiedy dla Polski czy... Rosji.

Putin nazwał Zełenskiego hańbą narodu żydowskiego, a Maria Zacharowa, komentując podróż Zełenskiego, uznała, że oklaskiwanie „nazistowskiego kolaboranta” była to

„farsa, która może doprowadzić do ogólnoswiatowej tragedii”. Stały przedstawiciel Federacji Rosyjskiej w Wiedniu Michaił Uljanow powiedział, że to, co się stało, jest hańbą dla Kanady, a sekretarz prasowy prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow przypomniał, że zbrodnie nazistów nie ulegają przedawnieniu. Co więcej, państwa zachodnie wychowały pokolenie, które nie ma pojęcia o zagrożeniu faszyzmem, a to może oznaczać, że nie rozpozna zagrożenia i pozwoli na rozprzestrzenianie się takiej ideologii.

Amerykanista Dmitrij Drobnicki dodał, że w Kanadzie „po drugiej wojnie światowej schroniło się wielu ocalałych łajdaków III Rzeszy”, przede wszystkim niższego szczebla. Polityk Władimir Kornilow wyraził przekonanie, że kanadyjski „parlament doskonale rozumiał, kogo zaproszono na scenę”, wpisując się tym samym w głosy tych, którzy nadmieniali, że mogło tak się stać za sprawą inspiracji diaspory ukraińskiej w tym kraju, która „składa się głównie z potomków kolaborantów”. Zapewne dlatego też ambasador Rosji w Ottawie Oleg Stiepanow powiedział, że zaproszenie Hunki nie było błędem, a jest to „konsekwencja bezkarności byłych zbrodniarzy nazistowskich” oraz „Kanadyjskiego Kongresu Ukraińskiego, w skład którego wchodzi (...) w większości potomkowie tych samych nazistowskich sługusów”.

Podobne opinie pojawiły się i w Polsce. Wśród komentujących wydarzenie nie brakowało osób, które uznały, że może i Kanadyjczycy nie wiedzieli, kim był Hunko, ale prezydent Ukrainy mógł domyślać się, co robił w czasie II wojny światowej. Słowa krytyki padły nie tylko pod adresem Zełenskiego („Ukraińiec nigdy nie przeprosza” pisał), ale i polskich polityków. Ci co prawda potępił to, co się stało, ale przecież wcześniej udzielili wszechstronnej pomocy Ukrainie, a prezydent Duda akcentował żałość, jaka łączy go z głową ukraińskiego państwa.

Szybko pojawiły się więc spekulacje, czy wydarzenie z Ottawy, zestawione chociażby z ukraińską skargą wniesioną na Polskę chcącą powstrzymać napływ zboża z wschodniej granicy, nie jest przypadkiem częścią spisku, mającego na celu obalenie rządów PiS.

Ponadto pogarszające się relacje z Ukrainą stały się elementem kampanii wyborczej. Omawiane są nie tylko posunięcia gospodarcze Kijowa, ale i słowa Zełenskiego, iż swoimi decyzjami Polska idzie na rękę Rosji.

„Nigdy więcej proszę nie obrażać Polaków” zwraca się wprost do Zełenskiego podczas wieców premier Mateusz Morawiecki i przypomina, jak wielkiej pomocy udzielił jego naród Ukraincom. Lider Agro Unii Michał Kołodziejczak mówi, że prezydent Ukrainy „gra powyżej swoich możliwości, bardzo wysoko” komentując złożenie skargi na Polskę do Światowej Organizacji Handlu. Donald Tusk zwołał naradę, by debatować o relacjach dwustronnych. Tymczasem sam Zełenski jadąc na Ukrainę zatrzymał się w Lublinie, gdzie wręczył ukraińskie odznaczenia państwowe dwojgu polskich wolontariuszy, dziennikarce Biance Zalewskiej i medykowi wojennemu Damianowi Dudzie. Podziękował także „całej Polsce za nieocenione wsparcie i solidarność, która pomaga bronić wolności całej naszej Europy” i podkreślił dumę z tego, że jego ojczyzna „ma takie silne sąsiedztwo”.

Niestety, nie spotkał się przy tym z polską głową państwa. Nie wykorzystano doskonałej okazji do rozmowy i wyjaśnienia spornych kwestii, a przede wszystkim do tego, by pokazać Rosji i całemu światu, że choć nie zgadzamy się w kwestii oceny wydarzeń historycznych, to zgodnie patrzymy w przyszłość. Sytuacja to bez precedensu, a pobyt w Lublinie

określono przejazdem przez terytorium kraju, obniżając rangę wydarzenia.

Czy oznacza to, jak sądzi były prezydent Bronisław Komorowski, że Zełenski „przygotowuje politykę ukraińską do zmiany politycznej w Polsce”? Czy może, jak ocenia ambasador Jan Piekło, polityk „trochę się pogubił”? Leszek Miller powiedział, że Ukraińiec dał sygnał, że „chce podziękować społeczeństwu polskiemu, ale nie chce dziękować władzy”, co potwierdzaoby tezę o nienajlepszych stosunkach dwustronnych i zdystansowaniu się Kijowa przed wyborami parlamentarnymi w Polsce. Problemem jest niewątpliwie to, że wciąż chcemy patrzeć na politykę w sposób zerojedynkowy, a taka perspektywa szkodzi naszemu interesom. Trudno jest zrozumieć, że nawet, jeśli mamy rozbieżne poglądy w pewnych kwestiach, możemy efektywnie współpracować. Niełatwo też wielu pojąć, że polityczna przyjaźń przybiera inną postać, niż w codziennych relacjach międzyludzkich. Jest oparta o cele, wśród których najważniejszym dla obu stron jest dobro własnego państwa.

Jeśli przestaniemy o tym pamiętać to nie tylko ponownie wzrośnie w Polsce poziom niechęci do Ukraińców, ale przede wszystkim zostanie to wykorzystane przez Rosję. Wadim Kozyulin z Akademii Dyplomatycznej MSZ Rosji zauważył, że oklaski, które rozległy się w Kanadzie dla ukraińskiego esesmana, „mogą stać się wiarygodnym fundamentem kampanii informacyjnej Federacji Rosyjskiej”. „Rosja może pokazać obywatelom Zachodu, komu klaszczą lokalni politycy” i „Być może wtedy zobaczą, kogo wspierają ich rządy”. Łatwo sobie przy tym wyobrazić, że wśród tych, którzy „przejrzają na oczy” znajdują się Polacy, z niechęcią traktujący własnych polityków, którzy wyciągnęli pomocną dłoń do Ukrainy.

Kozyulin radzi, by prace „prowadzić wszystkimi dostępnymi kanałami”, a głównym celem Rosji powinny stać się kampanie informacyjne skierowane do obywateli krajów zachodnich, postrzeganych jako przeciwnicy ideologiczni. Dzięki nawiązaniu dialogu Moskwa będzie mogła pokazać swoją siłę, gdyż „chęć porozumienia się (...) jest przejawem wiary we własną słuszność” i trudno takim słowom odmówić racji.

Może zatem zamiast popierać rosyjską „denazyfikację” w Ukrainie warto czegoś się od Rosjan nauczyć i wyciągnąć do Kijowa rękę do zgody i porozumienia. Skoro mamy rację nic nie stoi nam na przeszkodzie, by to zrobić.

Pamięci ofiar września 1939 roku

ARTUR ŻAK
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Już rano dowództwo Okręgu Korpusu we Lwowie otrzymało meldunek o wkroczeniu wojsk sowieckich i ich posuwaniu się w głąb kraju. Tego dnia po południu gen. Langnerowi został przekazany rozkaz Naczelnego Dowództwa: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami – bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

W kierunku na Lwów maszerowała 6 Armia (Frontu Ukraińskiego) pod dowództwem komkora Filipa Golikowa. W nocy z 18 na 19. IX czołwka wojsk zmotoryzowanych i czołgów dotarła do rogatki Łyczakowskiej od strony Winnik. Doszło do starcia i rozpoczęła się walka załogi lwowskiej przeciwko dwóm najeźdźcom.

W 84. rocznicę tego tragicznego dnia, działacze Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie z prezesem Januszem Balickim, wraz z miejscowymi Polakami, dyplomatami oraz



duchownymi, oddali cześć na cmentarzach, gdzie spoczęli obrońcy Rzeczypospolitej Polskiej – żołnierze września 1939 roku. Podczas tego wyjazdu modlono się, złożono wieńce i zapalono znicze na cmentarzach w Małehowie, na Zboiskach, w Hołosku, w Jaśnikach, Lelechówce oraz w lasach jaworowskich przy tzw. Trzech Kopcach.

Ks. Andrzej Piekanić powiedział:

Dzisiaj, 17 września odwiedzamy mogiły żołnierzy, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku broniąc Ojczyzny.

Każdemu z tych żołnierzy należy się pamięć i cześć.

My jako chrześcijanie tę pamięć wyrażamy w modlitwie i dlatego dzisiaj tutaj jestem, aby za tych żołnierzy się modlić, bo ten rodzaj pamięci o nich przez modlitwę

jest swego rodzaju nawet spotkaniem. To tak, jakbyśmy się dzisiaj z nimi po prostu spotkali i dlatego polecamy ich Bożemu Miłosierdziu, aby wynagrodził im za ich szlachetne czyny obrony Ojczyzny.

W wielu miejscach pochówki się nie zachowały, pamięć o bohaterach 1939 roku nadal podtrzymują symboliczne pomniki wzniesione przez Polaków. Tak o tym opowiedział prezes Janusz Balicki:

– Przed wszystkim to jest nasz święty obowiązek dbać o te miejsca. We Lwowie jest kilka takich miejsc, powiązanych z żołnierzami, którzy zginęli we wrześniu 1939 roku. Praca towarzystwa polega na tym, że przynajmniej kilka razy do roku odwiedzamy te miejsca, patrzymy, co można byłoby zrobić, aby one miały dostojny wygląd. Dzisiaj



również widzimy, że te miejsca świadczą o tym, że Polacy dbają o pamięć swoich żołnierzy, którzy w bardzo trudnych okresach historii nie żalowali najważniejszego co mieli, własnego życia. Znanie jest nam sześć miejsc, do których właśnie dzisiaj będziemy starali się dotrzeć, ale jest ich więcej, ponieważ są też pojedyncze mogiły porzucane po lasach, które w dalszym ciągu przeszukują badacze, aby je zlokalizować i oczywiście, abyśmy mogli w przyszłości godnie te szczątki przenieść w miejsce, gdzie będą spoczywać w gronie tych wszystkich, którzy oddali życie za Ojczyznę.

Konsulat Generalny RP we Lwowie wspiera działalność Polaków na rzecz zachowania pamięci narodowej. Tym razem delegacji towarzyszyła wicekonsul Natalia Rudczyk, która tak oto opisała dzisiejsze wydarzenie:

„Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we

Lwowie jak co roku współpracuje z Polskim Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Udajemy się na objazd do sześciu miejsc, w których składamy kwiaty i zapalamy znicze. Jest to wyraz naszej pamięci o wydarzeniach z 17 września 1939 roku. Wśród nas są osoby, które na co dzień opiekują się tymi miejscami pamięci, które zachowują porządek, które odwiedzają te miejsca regularnie, a raz w roku jednoczymy się i liczymy siły, żeby zachować pamięć, pamięć i naszą polską tożsamość”.

Do dnia dzisiejszego nie jest znana dokładna liczba poległych żołnierzy. Walki pod Lwowem trwały od 12 do 22 września 1939 roku. Garnizon i wojska zgromadzone wokół miasta broniły Lwów przed wojskami niemieckimi, a od 17 września także sowieckimi. Według różnych danych zginęło około 1,5 tysiąca żołnierzy Wojska Polskiego.

Atak rosyjskich dronów zniszczył magazyn z pomocą humanitarną Caritas-Spes we Lwowie

W wyniku nocnego rosyjskiego ataku dronów na Lwów zostały zniszczone trzy magazyny przemysłowe o łącznej powierzchni 10 tys. metrów kwadratowych. Spłonął także magazyn z pomocą humanitarną wykorzystywany przez Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Według informacji Caritas-Spes Ukraina, w magazynie było prawie 300 ton darów, czyli równowartość 15 transportów humanitarnych. Stąd pomoc humanitarna była transportowana na tereny całej Ukrainy.

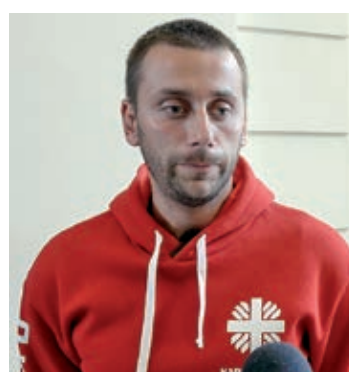
– Ta pomoc trafiała do potrzebujących na linii frontu, na wschodzie i południu kraju. Wczoraj rozładowaliśmy ostatniego tira, który przywiózł



KS. ANDRZEJ PIEKANIĆ

pomoc humanitarną, było to 660 paczek w ramach akcji „Paczka dla Ukrainy”, które miały trafić do potrzebujących rodzin. Niestety te rzeczy oraz inna żywność, odzież, agregaty prądotwórcze spłonęły wskutek pożaru, który wywołał ten atak. Są to przeogromne magazyny pod względem powierzchni i wszystko wewnątrz, jak i same pomieszczenia, spłonęły. Nie zostało żadnej rzeczy, którą można byłoby odzyskać – powiedział w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego ks. Andrzej Piekanić, wicedyrektor Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej.

– O szóstej rano zadzwonili do mnie i powiedzieli, że nasze



MARKIJAN STEFANYSZYN

magazyny płoną. Natychmiast wyjechałem. Kiedy przybyłem na miejsce, nie było już nic do ratowania. Płomień był duży, nie można było nawet podejść bliżej. Wszystko zostało doszczętnie spalone. Nasz magazyn stał w tym miejscu ponad półtora roku. Przekazano tutaj ogromną ilość pomocy humanitarnej. Do końca tygodnia z magazynu miało wyjechać pięć ciężarówek z pomocą humanitarną w różnych kierunkach na tereny przyfrontowe Ukrainy. Były tam m.in. zimowe ubrania i buty oraz generatory na wypadek problemów z zasilaniem. Wszystko zostało zniszczone – dodał Markijan



Stefanyszyn z Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej.

W wyniku rosyjskiego ataku spłonęła także hala produkcyjna firmy FAKRO. Znajdowało się tam 2 tysiące gotowych okien. To właśnie od marca 2022 roku polska firma częściowo udostępniła swoje magazyny dla Caritasu we Lwowie.

– Po rosyjskim ataku rakietowym na Lwów straty FAKRO szacowane są na około 30 milionów złotych. Trudno teraz mówić o planach na przyszłość, to zależy od rozwoju sytuacji na Wschodzie. W ramach rozwoju rynku będziemy myśleć o odbudowaniu i kontynuowaniu produkcji w Ukrainie

– poinformował prezes firmy FAKRO Ryszard Florek.

W rosyjskim ataku dronami kamikadze na Lwów 19 września zginął pracownik magazynu. Ciało 32-letniego mężczyzny znaleziono pod gruzami magazynów. Natomiast ranny został także 26-letni mężczyzna, który obecnie przebywa w szpitalu.

Rosjanie wystrzelili w kierunku Lwowa 18 dronów. Niestety trzy z nich nie udało się strącić.

X Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

Po raz dziesiąty dziennikarze zrzeszeni w Federacji Mediów Polskich na Wschodzie spotkali się w dniach 21-22 września w Warszawie.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Zjazd odbywał się w sali Muzeum Żołnierzy Wyklętych, dawnym więzieniu przy ul. Rakowieckiej – miejscu symbolicznym dla osób, pracujących na terenach byłego Związku Sowieckiego – Ukrainie, Litwie, Łotwie oraz Białorusi. Wiele osób, pochodzących z tych ziem od czasów powstań antyrosyjskich, podczas II wojny światowej oraz w czasach komunistycznych było katowanych w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Dzisiaj w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę oraz represji reżimu Łukaszenki to miejsce miało szczególne znaczenie dla debat uczestników Zjazdu. Dziennikarze rozmawiali także o problemach, dotyczących Polaków i ich pracy w krajach ich zamieszkania.



MINISTER JAN DZIEDZICZAK (OD LEWEJ) I RAJMUND KLONOWSKI

W wydarzeniu udział wzięli: dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Jan Badowski, prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego Juliusz Szymczak-Gałkowski.

Odbyły się panele dyskusyjne o roli mediów polonijnych

w polskiej polityce historycznej. Rozmawiano o trudnych tematach i podejściu do nich. Debatowano o reagowaniu na kryzys militarny i humanitarny w związku z wojną na Ukrainie i represjami na terenach okupowanych oraz na Białorusi. Podczas obrad nie zabrakło tematów, dotyczących relacji i współpracy FMP na Wschodzie z innymi organizacjami, w tym zrzeszającymi media polskie i polonijne. Na panelu dyskutowano o roli organizacji wspierających rozwój Federacji Mediów Polskich na Wschodzie z punktu widzenia organizacji członkowskich



RAJMUND KLONOWSKI, LILIA LUBONIEWICZ

i wyzwaniach w roku projektowym 2023 i były propozycje ich pokonywania.

Pod koniec obrad zostały wybrane nowe władze Federacji. Prezesem na drugą kadencję na lata 2023-2024 został wybrany redaktor Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego”.

22 września odbyło się spotkanie przedstawicieli X Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie wraz z dziennikarzami polonijnymi VI Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP z udziałem pełnomocnika Rządu

ds. Polonii i Polaków za Granicą ministra Jana Dzieliczaka, polskich parlamentarzystów oraz przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Z okazji 10-lecia działalności Federacja Mediów Polskich na Wschodzie otrzymała specjalne wyróżnienie.

Prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych Teresa Sygnarek odznaczyła wyróżnieniem Za Wolność Słowa Andrzeja Poczobuta oraz Joannę Majsner-Pińską.

Podczas spotkania w KPRM obydwie organizacje przedstawiły swoją działalność oraz działania na przyszłość. Odbyły się dyskusje na temat zadań dla mediów polonijnych oraz budowania wspólnoty mediów polonijnych.



We Lwowie otwarto Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia

W uroczystości udział wzięli: metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Visvaldas Kulbokas, przedstawiciele władz miasta, Konsulatu RP we Lwowie oraz licznie zebrani goście.

Podczas mszy św. kard. Krajewski podkreślił, że dom ten otwierany pośród wojny zapewni schronienie, żywność i odzież potrzebującym. Ośrodek został zbudowany w czasie, kiedy syreny zmuszały robotników do przerywania pracy, bo musieli ukryć się w schronach, czy też kiedy inni musieli iść do wojska.

Metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki podziękował wszystkim ludziom dobrej woli, którzy pomagali w powstaniu tego ośrodka. – W czasie, kiedy trwa wojna, dzieło miłosierdzia nabiera



szczególnego znaczenia. Staje się wyciągniętą ręką Boga w stronę najbardziej potrzebujących. Dom ten jest dla wszystkich

kobiet. Dla matek, które oczekują na narodzenie dziecka, a znajdują się w trudnej sytuacji – powiedział hierarcha.

Dyrektor domu s. Hieronima Kondracka uważa, że otwarcie tego domu da nowe życie kobietom, które znajdują w nim

przytułek. Wiele z nich marzyło o takim miejscu.

Ekumeniczne Centrum Miłosierdzia dla kobiet powstało dzięki wsparciu darczyńców z Polski oraz papieża Franciszka. W ośrodku tym zamieszkać również siostry albertynki, gdzie została poświęcona kaplica, która będzie im służyła jako miejsce odnowy duchowej.

Otwarcie Ekumenicznego Centrum Miłosierdzia odbyło się trzy dni po rosyjskim ataku na Lwów i zniszczeniu magazynów Caritasu z pomocą humanitarną.

Była to siódma wizyta na Ukrainę legata papieskiego kard. Konrada Krajewskiego. We Lwowie jałmużnik odwiedził także szpital, gdzie spotkał się z rannymi żołnierzami.

ALEKSANDER KUSNIERZ

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap – UNESCO wpisało na listę obiektów światowego dziedzictwa zagrożonych przez wojnę obiekty w Kijowie i Lwowie – napisano w oświadczeniu UNESCO.

– UNESCO wpisało na listę obiektów światowego dziedzictwa zagrożonych przez wojnę prawosławny sobór św. Zofii (Mądrości Bożej) i budynki klasztorne w Kijowie oraz centrum historyczne Lwowa – głosi piątkowy komunikat organizacji. – Ze względu na ataki bezpośrednie, ale też na fale uderzeniowe wywołane bombardowaniami obydwu miast budynki te zasługują na dodatkową pomoc finansową i techniczną, aby można było na miejscu wdrożyć nowe środki (ich) ochrony – napisano w oświadczeniu UNESCO.

AFP przypomina, że w styczniu organizacja ta wpisała na listę obiektów światowego dziedzictwa zagrożonych przez wojnę historyczne centrum Odessy. W lipcu w wyniku ostrzału raketowego tego miasta zniszczony został zabytkowy sobór Przemienienia Pańskiego, a także wiele budynków w historycznej części Odessy.

Już wcześniej ataki raketowe Rosji były wymierzone w historyczne gmachy Odessy i Lwowa objęte Konwencją w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturowego i naturalnego.

UNESCO uznaje, że celowe niszczenie dóbr kultury może być uznane za zbrodnię wojenną, a ataki sił rosyjskich stoją w sprzeczności z zapewnieniami Kremla o „środkach ostrożności podjętych w celu oszczędzenia miejsc światowego dziedzictwa na Ukrainie i ich najbliższego otoczenia”.

UNESCO WPISAŁO NA LISTĘ ZAGROŻONYCH OBIEKTÓW ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA ZABYTKI W KIJOWIE I LWOWIE 16.09.2023

RZECZPOSPOLITA Bułgarskie Ministerstwo Obrony wysłało specjalną jednostkę, aby zbadać i rozbroić drona przenoszącego materiały wybuchowe, który pojawił się w środę wieczorem w rejonie miasteczka Tyulenowo, na bułgarskim wybrzeżu Morza Czarnego.

– Po zbadaniu obiektu przez zespół specjalistów Bułgaria zdecyduje jak pozbyć się drona – poinformował bułgarski MSZ. Minister dodał, że zespół ekspertów został wysłany do Tyulenowa na żądanie władz lokalnych.

Tyulenowo, nadmorski kurort, znajduje się ok. 70 km na południe od granicy z Rumunią, naprzeciw okupowanego przez Rosjan Krymu. Krym jest obecnie obiektem celów ukraińskich dronów, podobnie jak położony nad Morzem Czarnym obwód odeski jest obiektem ataków rosyjskich dronów-kamikadze.

– Ubiegłego wieczora, ok. 21:30, otrzymaliśmy zgłoszenie na numer 112, krótko po 22.00 rejon został otoczony przez policję – poinformował Marian Żeczew, stojący na czele gminy, w której

znajduje się Tyulenowo, w rozmowie z telewizją Nova TV.

Dron miał zostać znaleziony na skałach, obok zacumowanych łodzi w Tyulenowie i był to „statek powietrzny ze standardową amunicją”. Nie jest jasne czy dron spadł na Tyulenowo czy został wyrzucony na brzeg przez morskie fale. **DRON Z MATERIAŁAMI WYBUCHOWYMI ROZBIŁ SIĘ W BUŁGARII. ARB, 18.09.2023**

pap – Ukraina złożyła skargę do Światowej Organizacji Handlu (WTO) na Polskę, Węgry i Słowację w związku z przedłużeniem przez te kraje embarga na ukraińskie produkty rolne – informuje Reuters. Jest to reakcja na zakaz wwozu ukraińskiego zboża nałożony przez te trzy kraje po nieprzedłużeniu europejskiego embarga przez Komisję Europejską.

O tym, że Kijów pozwie Polskę, Węgry i Słowację do Światowej Organizacji Handlu w związku z ich odmową zniesienia zakazu importu ukraińskich produktów rolnych, mówił wcześniej ukraiński wiceminister rolnictwa Taras Kaczka w wywiadzie dla POLITICO, dodając, że planowane są również restrykcje na import polskich owoców i warzyw.

– Ważne jest, aby udowodnić, że te działania są prawnie złe. I dlatego jutro rozpoczniemy postępowanie prawne – powiedział w niedzielę wieczorem Kaczka, dodając, że Kijów przygotowuje się do działań odwetowych wobec dostaw polskich owoców i warzyw.

Polska, Węgry i Słowacja sprzeciwiły się decyzji Komisji Europejskiej, która w ubiegły piątek zdecydowała się zezwolić na sprzedaż ukraińskiego zboża w Unii. Kraje zapowiedziały, że nałożą własne zakazy na ukraińskie zboże po decyzji Komisji o zniesieniu ograniczeń.

– Polska, Węgry i Słowacja wycofują się z prac w ramach platformy z uwagi na ostrożność procesową i fakt, że Ukraina mogłaby wykorzystywać informacje przekazywane w ramach platformy koordynacyjnej przeciwko tym trzem krajom w postępowaniu przed WTO – dodało źródło unijne.

Stały Przedstawiciel Polski przy UE Andrzej Sadoś, pytany o tę kwestię, powiedział PAP, że Polska sprawy dotyczące przyszłości wspólnej polityki rolnej omawiać będzie w gronie 27 państw UE na forum Rady.

UKRAINA SKŁADA SKARGĘ DO ŚWIATOWEJ ORGANIZACJI HANDLU. 18.09.2023

IPL – Pamiętajmy o tym, że te przepisy mają charakter czasowy i wygasają na początku przyszłego roku. W związku z tym to nie jest nic na stałe, lecz dane tylko na okres właśnie trwającego konfliktu zbrojnego i te przepisy po prostu wygasną w przyszłym roku – powiedział w poniedziałek wieczorem rzecznik rządu Piotr Müller.

Piotr Müller skomentował m.in. decyzję władz w Kijowie, które w poniedziałek złożyły na Polskę, Węgry i Słowację skargę do Światowej Organizacji Handlu związaną z decyzją tych państw

unijnych o przedłużeniu embarga na ich zboże.

– Wspieramy Ukrainę przed napaścią rosyjską. To jest również kwestia naszego bezpieczeństwa. (...) Ale nie może być tak, że gdy są zagrożone nasze interesy gospodarcze czy rolne, my się będziemy w jakiś sposób cofać przed taką presją moralną czy jakiegos innego rodzaju, prawną. Podtrzymujemy swoje stanowisko. Skarga do WTO nie robi na nas wrażenia. Nie mamy zamiaru się cofać z tego embarga – zaznaczył Piotr Müller.

Dziennikarz Bogdan Rymanowski zapytał swojego rozmówcę o kwestię ważnego dokumentu: – Ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy.

– Pamiętajmy o tym, że przepisy mają charakter czasowy i one wygasają na początku przyszłego roku. Nic nie jest na stałe dane, tylko na okres trwającego konfliktu zbrojnego i przepisy po prostu wygasną na początku przyszłego roku. W tej chwili nie ma decyzji o przedłużeniu rzeczy, które są w ustawie – odrzekł rzecznik rządu.

USTAWA O POMOCY OBYWATELOM UKRAINY JEST CZASOWA. PIOTR KOBYLIŃSKI, 18.09.2023

wprost Przy okazji wizyty Andrzeja Dudy w Nowym Jorku miało dojść do spotkania z Wołodymyrem Zeleńskim. Na to jednak zabrakło czasu.

W Nowym Jorku trwa 78. Sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ. To na niej miało dojść do spotkania Andrzeja Dudy z Wołodymyrem Zeleńskim. Kluczowej, w kontekście pogarszających się w ostatnich dniach relacji na linii Warszawa – Kijów. Prezydenci mieli rozmawiać o ukraińskiej kontrofensywie, ale nic z tego nie wyszło.

– Nie doszło do naszego spotkania. Terminarz obrad bardzo się rozsunął. Miało być to spotkanie o 11:30, akurat w trakcie mojego wystąpienia – poinformował Andrzej Duda. – Każdy ma tutaj swój bardzo ściśle rozpisany harmonogram dnia – dodał.

Nie wykluczone, że do spotkania jeszcze dojdzie. – Być może to spotkanie będzie mogło odbyć się później – wytłumaczył prezydent.

Niewątpliwie jednym z tematów rozmów między Andrzejem Dudą a Wołodymyrem Zeleńskim byłaby tzw. blokada ukraińskiego zboża. Wczoraj Polska, wraz z innymi krajami przyfrontowymi, ogłosiła przedłużenie embarga. W odpowiedzi Ukraina złożyła skargę do Światowej Organizacji Handlu.

– Przede wszystkim wyjaśnimy jedną rzecz. Polska nie zamknęła granic dla ukraińskiego zboża. Tworzymy korytarze transportowe, dzięki nim transportowane jest dwa razy więcej zboża, niż było tranzytowane wcześniej przez Polskę. Rozmawiamy z Litwą, żeby skrócić procedury w porcie w Kłajpedzie – przekazał dziennikarzom Andrzej Duda.

SPOTKANIE DUDA – ZEŁENSKI: ZABRAKŁO NA NIE CZASU. 19.09.2023

KRESY.PL – Wojna z Rosją to nasza wojna i dlatego trzeba dziękować tym, którzy pomagają Ukrainie, chociaż nie muszą – mówi deputowany, sekretarz Komisji Rady Najwyższej ds. Bezpieczeństwa Narodowego, Obrony i Wywiadu, pułkownik SBU Roman Kostenko.

Wskazał, że dla Zachodu wojna na Ukrainie jest tylko jednym z wielu problemów;

– Mamy sojuszników i powinniśmy być im wdzięczni za każdą pomoc, ale główny ciężar odpowiedzialności za wyzwolenie okupowanych terytoriów spoczywa na nas.

Pułkownik SBU nakreślił obraz postregania wojny na Ukrainie przez świat:

– Rozumiemy przecież, że tych, którzy są w ONZ, wojna nie dotyka wszystkich: dotyka większość Europy, krajów afrykańskich, dotyka ich gospodarczo, ale oni także współpracują z Federacją Rosyjską. Musimy zrozumieć, że to jest nasza wojna i jest blisko nas: czujemy ją, ale nie wszyscy na świecie ją czują.

Weteran ATO podał argumenty na poparcie swojej wersji, że dla społeczności światowej wojna na Ukrainie nie jest kluczowym problemem. – Kiedy myślimy, że jesteśmy teraz w centrum uwagi świata, to trzeba sobie uświadomić, że tak nie jest.

Roman Kostenko wyjaśnił również, co powinna zrobić Ukraina, aby szybciej wygrać wojnę:

– Powinniśmy to wszystko zrozumieć i zaangażować naszych sojuszników, wszystkim kraje, które nam sprzyjają, aby nam pomogli i nie powinniśmy oczekiwać, że ktoś jest nam coś winien. Niestety, nikt nie jest nam nic winien.

MUSIMY DZIĘKOWAĆ ZA POMOC, ZAMIAST OCZEKIWAĆ, ŻE KTOŚ JEST NAM COŚ WINIEN. 21.09. 2023

IPL Wołodmyr Zeleński w sobotę niespodziewanie odwiedził Polskę. Swoją wizytę zrelacjonował za sprawą mediów społecznościowych. Przybycie do Polski odbywa się w czasie napiętych stosunków między państwami w związku ze sporem o embargo zbożowe i wypowiedziach prezydenta Ukrainy w Stanach Zjednoczonych.

– W drodze na Ukrainę miałem zaszczyt świętować w Lublinie starania polskich obywateli, wolontariuszy i troskliwych serc – napisał na swoich mediach społecznościowych Wołodmyr Zeleński.

Prezydent Ukrainy w specjalny sposób chciał podziękować jednej z dziennikarek, która od 2014 roku wspiera Ukrainę w starciu z rosyjską agresją.

– Pani Bianka Zalewska to dziennikarka, która od 2014 roku zajmuje się rosyjską agresją na Ukrainę i szerzy prawdę o tym, co dzieje się poprzez inwazję rosyjskiego zła. W lipcu 2014 roku została poważnie ranna, ale nie przestała walczyć. Jej wolontariackie działania uratowały wiele ukraińskich istnień, w tym dzieci transportowane na leczenie do szpitali dziecięcych w Polsce. Dziękuję ci za to! – dodał.

Specjalne podziękowania zostały również skierowane do jednego z ratowników medycznych, który wspiera obywateli Ukrainińców.

Podziękowałem za cały trud lekarzowi ratownikowi, kierownikowi ochotniczego zespołu medycznego, nauczycielowi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Damianowi Dudzie. On i jego zespół przybyli na Ukrainę: do Bachmuta, Soledaru, na

linię frontu na południu. Uratował naszych chłopców, naszych żołnierzy, założył fundusz finansujący zakup leków, stworzył ośrodek szkolenia medyków bojowych, aktywnie prowadzi szkolenia dla dziennikarzy i ochotników udających się na pole walki. Dzięki temu zaangażowaniu naprawdę ratuje się życie. Dzięki Damian! – przekazał Zelenki.

ZEŁENSKI Z NIESPODZIEWANĄ WIZYTĄ W POLSCE. DAMIAN KELMAN, 23.09.2023

KRESY.PL Prezydent RP Andrzej Duda wziął udział w Kongresie Odbudowy Ukrainy w Poznaniu. Do zgromadzonych przedsiębiorców Andrzej Duda mówił: nie wierzę, że spór o zboże może w istotny sposób wpłynąć na polsko-ukraińskie relacje. Prezydent podziękował zebranych na wstępie za dotychczasowe wsparcie dla Ukrainy.

Andrzej Duda zaznaczył, że „odbudowana i zintegrowana z Europą Ukraina z całą pewnością, jeszcze silniej zajmie bardzo ważne miejsce na rynku europejskim i w europejskiej przyszłości”.

Prezydent Andrzej Duda mówił również o drodze Ukrainy do Unii Europejskiej. Dodał, że w procesie podnoszenia Ukrainy ze zniszczeń wojennych, ogromną rolę odegrać mogą polscy przedsiębiorcy.

Prezydent mówił, że szczególnie interesującym obszarem są miejsca mniej dotknięte działaniami wojennymi, obwody na zachodzie Ukrainy, które podtrzymują dziś gospodarkę tego kraju i szukają partnerów do współpracy. Dodał jednak, że w dalszej perspektywie możliwości biznesowe poszerzą się zapewne o tereny znajdujące się dziś w obszarze działań wojennych.

Nawiązując do wydarzeń z ostatnich dni Prezydent zaznaczył, że z jego perspektywy „współpraca z Ukrainą i wsparcie dla Ukrainy ma wymiar dziejowy. To nie jest po prostu jakieś wydarzenie, to nie jest po prostu jakaś akcja. To jest ogrom kapitału więzi międzyludzkiej, który powstał między naszymi krajami i narodami. Nie wierzę w to, że jeden spór polityczno-prawny może to przekreślić”.

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA WZIĄŁ UDZIAŁ W KONGRESIE ODBUDOWY UKRAINY. 24.09.2023

wprost – W ataku na kwaterę główną Floty Czarnomorskiej zginęło 34 oficerów, w tym dowódca floty admirał Wiktor Sokolow – poinformowały Siły Operacji Specjalnych Ukrainy.

– Dowódca rosyjskiej Floty Czarnomorskiej admirał Wiktor Sokolow zginął w ataku raketowym na kwaterę główną Floty wraz z 34 innymi oficerami. 105 kolejnych zostało rannych – przekazał w poniedziałek w serwisie społecznościowym X Anton Geraszczenko, doradca ministra spraw wewnętrznych Ukrainy, powołując się na ustalenia ukraińskich Sił Operacji Specjalnych. – Budynek nie nadaje się do odbudowy – dodał.

Szef wywiadu wojskowego Ukrainy Kyryło Budanow informował o zabitych i ciężko rannych oficerach, ale nie potwierdził doniesień, że w wyniku eksplozji zginął sam dowódca Floty Czarnomorskiej. – Wśród rannych jest dowódca, generał pułkownik Romanczuk, w bardzo poważnym stanie. Szef sztabu, generał broni Tsekow, jest nieprzytomny – przekazał wówczas w rozmowie z ukraińską redakcją Głosu Ameryki.

DOWÓDCA FLOTY CZARNOMORSKIEJ ZGINĄŁ W ATAKU. 25.09.2023

Zmarł Tadeusz Olszański (1929-2023). Stanisławowianin, wielki przyjaciel „Kuriera Galicyjskiego”

Był z gazetą od początku. Jeszcze, gdy ukazywał się jej poprzednik „Z Grodu Rewery”. Pytał, co dzieje się w redakcji, dzwonił, aby pogratulować dziennikarzom tekstów... Łączyła go przyjaźń z pierwszym redaktorem naczelnym – Miroslawem Rowickim (1953–2020).

JAROSŁAW KRASNODEBSKI

Nicią łączącą pana Tadeusza i „Kurier” był Stanisławów – z jednej strony, było to miasto jego dzieciństwa, a z drugiej, miasto w którym mieściła się pierwsza siedziba redakcji gazety. To na łamach „Kuriera Galicyjskiego” Tadeusz Olszański opublikował pierwodruki swoich wspomnień, które ukazały się później w większej objętości w książce pod znamienym tytułem „Kresy Kresów. Stanisławów”. Kontynuacją tego dzieła była kolejna książka „Stanisławów jednak żyje”.

Autor żywo interesował się również działalnością Centrum Kultury Polskiej i Dialogu

Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (dawny Stanisławów). Dyrektorka Maria Osidacz wiele razy zapraszała go by odwiedził miasto, ale zdrowie mu na to nie pozwalało. Pozostały mu w pamięci spacer po Stanisławowie z lat młodości i powroty do niego po upadku komunizmu, między innymi dzięki sentymentalnym wycieczkom organizowanym przez Koło Stanisławowian w Krakowie, któremu przewodzi Krystyna Stafińska.

Brak możliwości wyjazdu w ostatnim okresie jego życia nie przekreślał kontaktów. Pan Tadeusz z chęcią przyjmował gości ze Stanisławowa w Warszawie lub w Konstancinie Jeziornie, gdzie w Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia Autorów ZAiKS spędził ostatnie lata. Szczególnym uznaniem darzył Natalię Tkaczyk – poetkę, badaczkę, a przede wszystkim tłumaczkę jego wspomnień o rodzinnym mieście, wydanych po ukraińsku pod nazwą „Kiedyś w Stanisławowie...”.

W książkach Tadeusza Olszańskiego można znaleźć



© TADEUSZ POZNAK/POLITYKA

wymowne zdanie: „Nie ma więc Stanisławowa, jest Iwano-Frankiwsk. Ale w Iwano-Frankiwsku nadal najpiękniejszy jest Stanisławów”.

Słowa te znane są nie tylko wśród dawnych mieszkańców Stanisławowa, ale również

wśród badaczy tego miasta, którzy jeden z tomów konferencyjnych o Stanisławowie i ziemi stanisławowskiej dedykowali właśnie Olszańskiemu z okazji jego 90. urodzin.

Pisząc ten krótki tekst przypominałem sobie o jednym

z kilku spotkań z Tadeuszem Olszańskim. W 2017 roku wspólnie z Natalią Tkaczyk, dziennikarzami Eugeniuszem Sałą i Wojciechem Janekowskim, przyjechaliśmy do Konstancina Jeziornej, by nagrać wywiad. Był to czas pełen wzruszeń z udziałem wyjątkowych osób. Byli razem z nami już niestety nieobecni Miroslaw Rowicki i Tadeusz Siemek (1928–2021), przyjaciel Olszańskiego jeszcze z czasów stanisławowskich.

Tadeusz Olszański zmarł 22 września 2023 roku, w wieku 94 lat, z czego 14 przeżył w Stanisławowie. Był wybitnym pisarzem, tłumaczem i dziennikarzem sportowym. Jego wspomnienia ze Stanisławowa zostały zebrane w jednym tomie „Kresy Kresów. Stanisławów jednak żyje” (2016). Rok temu ukazała się jego ostatnia książka „Było, minęło, zostało w pamięci”. Za swoje osiągnięcia otrzymał wiele prestiżowych nagród, między innymi w 2021 roku uznano go za najlepszego dziennikarza w kategorii prasa z okazji stulecia „Przeglądu Sportowego”.



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 22 września 2023r. odszedł od nas

Tadeusz Arpad Olszański

urodzony w Stanisławowie w 1929 r.
dziennikarz, pisarz, tłumacz, hungarysta

nasz ukochany TADZIK

pogrążona w żalu
Rodzina Olszańskich i Szumowskich



Uroczystości pogrzebowe odbędą się w piątek 29 września 2023 r. o godzinie 14:00 w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych w Warszawie



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

TADEUSZA OLSZAŃSKIEGO

stanisławowianina, wybitnego dziennikarza,
publicyisty, tłumacza.

W naszej pamięci pozostanie jako Człowiek wielkiej wiedzy, kultury osobistej i ciekawości świata. Na dawny Stanisławów, dzisiejszy Iwano-Frankiwsk, zawsze patrzeć będziemy przez pryzmat jego wyjątkowych, prawdziwych opowieści i wspomnień.



Rodzinie i najbliższym składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrektor Maria Osidacz wraz z zespołem
Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego
w Iwano-Frankiwsku



Witryna literacka

Mistrzowi

Taki piękny jubileusz
Mamy dzisiaj. Zdejm kapelus.
Tak wspaniała dzisiaj data
Czcigodnego Jubilata.
Więc śpiewajmy Jemu pieśń,
Cześć Jubilatowi! Cześć!

Całe swoje życie dzielnie
Tu w Katedrze niepodzielnie
Wiernie, pięknie służąc Panu
Tu, we Lwowie, w takt organów
Włożył duszę, włożył serce,
Za co Go kochamy wielce.

A więc w dniu jubileuszu
Zdrowia, szczęścia, animuszu
Życzymy, co Jego serce
Pragnie – oraz wiele więcej

STANISŁAWA NOWOSAD

Ukraińcy pokazali „Rekina” w towarzystwie systemu HIMARS

Okazuje się, że ukraiński dron o nazwie „Rekin” jest potężnym wsparciem do przygotowania ataków rakietowych za pomocą systemów HIMARS. Siły Zbrojne Ukrainy szybko powiększają swoją flotę dronów. Z nieoficjalnych informacji wynika, że w produkcji jest kilkanaście różnych maszyn. Niewątpliwie

jednym z najciekawszych bezzałogowców jest „Rekin”.

Chociaż został on zaprezentowany jesienią ubiegłego roku, bezustannie idealnie spełnia swoje zadanie w misjach obserwacyjnych i bojowych. Maszyna produkowana jest przez ukraiński koncern zbrojeniowy Ukrspesystems. Dron jest zdolny

do prowadzenia rozpoznania z powietrza na odległość nawet 60 kilometrów od granicy Ukrainy. Jednak niedawno utracony przez rosyjską armię dron został znaleziony na polu już na terytorium Rosji w okolicach miasta Aksaj, co oznacza, że oddał się na ponad 200 kilometrów od zachodnich granic okupowanych przez Rosjan terenów Ukrainy.

Ukraiński dron waży 10 kilogramów i dysponuje rozpiętością skrzydeł na poziomie 1,91 metra. Według Ukrspesystems, maszyna może odbywać loty przy prędkości 150 km/h. Dron wyposażony jest w kamerę Full HD z 30-krotnym zoomem optycznym. „Rekin” wzbija się w powietrze za pomocą katapulty, a ląduje przy użyciu spadochronu. Jego

maksymalny czas lotu wynosi 2 godziny. Dron zachowuje zdolność operacyjną w temperaturach od -15 do 50 stopni Celsjusza i jest odporny na ekstremalne warunki atmosferyczne. Co najważniejsze, eksperci podają, że te maszyny są odporne na rosyjskie systemy walki elektronicznej.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Karetki pogotowia z Polski dla zachodnich obwodów Ukrainy

Według Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy, podczas pełnoskalowej wojny Rosjanie zniszczyli, uszkodzili oraz zagarnęli prawie 500 (pięset) karetek pogotowia. Brakuje ambulansów też na zachodzie Ukrainy dokąd przybywają ranni żołnierzy i gdzie osiadło wielu uchodźców wewnętrznych. Projekt „Lubelskie dla Ukrainy” finansowany z funduszy Unii Europejskiej w ramach Programu Polska – Ukraina 2014–2020 pozwolił znaleźć środki na zakup kolejnych karetek pogotowia i sprzętu medycznego. 19 września w symbolicznym miejscu na placu przed Zamkiem w Żółkwi wicemarszałek Województwa Lubelskiego Zbigniew Wojciechowski uroczysto przekazał cztery karetki pogotowia oraz zakupiony sprzęt przedstawicielom władz czterech obwodów i ukraińskich jednostek medycznych.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W wywiadzie dla Kuriera Zbigniew Wojciechowski powiedział: – Z chwilą gdy rozpoczęła się ta pełnoskalowa wojna, napaść moskalska na Ukrainę 24 lutego 2022 roku, zarząd województwa w trybie natychmiastowym podjął decyzję o pomocy. Wszelkiej pomocy dla narodu ukraińskiego. Na początku była to głównie pomoc w przekroczeniu granicy, gdyż trzeba wiedzieć, że przez województwo lubelskie przeszło ponad 4 miliony uchodźców. I daliśmy radę. Wszystkie samorządy, od najmniejszego, od najmniejszej gminy po województwo, poprzez powiaty, do urzędu marszałkowskiego, wszystkie samorządy wszystkich szczebli zaangażowały się w tę pomoc. Ale też ludzie prywatni, organizacje pozarządowe, Caritas, kto tylko mógł – pomagał. Otworzyliśmy ramiona, serca, domy nasze, żeby przyjmować głównie matki z dziećmi, ale też osoby starsze, schorwane, niepełnosprawne. Moja rodzina przyjęła 36 osób na samym początku. Ale przecież takich rodzin było mnóstwo, setki tysięcy i daliśmy radę. I to jest piękny gest solidarności, gest pojednania, którego nam potrzeba pomiędzy naszymi narodami. A później zarząd województwa lubelskiego z marszałkiem Jarostawem Stawiarskim na czele zdecydował, że utworzymy specjalny zespół pomocy dla Ukrainy i pełnomocnikiem tego zespołu uczyniono moją skromną osobę, która jest zaangażowana w tę współpracę, pojednanie polsko-ukraińskie od przeszło 25 lat. I od samego początku okazujemy ogromną pomoc. Karetek, z tymi czterema to będzie chyba już 19 z naszego województwa. A szukujemy też

następne. Z naszych zasobów wojewódzkich. Prócz tego pomoc żywnościowa, agregatory prądowe. Gdy był atakowany Czernihów, nasze agregatory sprawiły, że gubernatora Czaus miał łączność z władzą centralną, krajową, z Kijowem i z władzą wojskową. Tej pomocy była niezliczona ilość. Niezliczone ilości TIRów zawożono. Sam wielokrotnie zawoziłem tę pomoc prawie aż na front. A teraz, właśnie dzisiaj takim pięknym gestem jest przekazanie czterech nowych ambulansów, karetek pogotowia dla czterech naszych partnerskich obwodów. Poprosiłem i wierzę, że to będzie spełnione, by te obwoły zostały wysłane na front te starsze, lecz sprawne karetki pogotowia do pomocy bezpośrednio tam, gdzie są niezbędne. Chcemy dalej pomagać i wierzę, że ta pomoc będzie płynęła zarówno z naszych funduszy budżetowych, krajowych jak i funduszy, które są już zaplanowane, funduszy europejskich. Te fundusze są zaplanowane między innymi w Programie Interreg NEXT pomagającym we współpracy i w rozwoju zarówno województw z polskiej strony, jak i z ukraińskiej. To są duże pieniądze. Będą dobrze wykorzystane. Partnerstwa nowe się tworzą. To początek zintegrowania regionów przygranicznych Ukrainy z Europą, z Unią Europejską. Zresztą taka też jest polityka i takie pragnienie, jak wierzę, narodu ukraińskiego, a Polska, szczególnie Lubelszczyzna w tym pomaga. Już na samym początku tej pełnoskalowej napaści na Ukrainę ustaliliśmy, że w całości przekazujemy wszelką pomoc na Ukrainę. Z pomocą dla uchodźców ukraińskich damy sobie radę, pomożemy im z różnych innych środków, ale to co możemy wygospodarować z własnych funduszy i to co zdobywamy, między innymi z Unii Europejskiej i od innych darczyńców, to wszystko przekazujemy na Ukrainę. Bo to jest najbardziej potrzebne



ZBIGNIEW WOJCIECHOWSKI

i najskuteczniejsze. Stąd te cztery karetki, warte ponad 500 tys. euro, na złote przeliczając to około dwóch milionów złotych. Bardzo się cieszymy, że będą służyć ludziom, zwłaszcza tym, którzy najbardziej potrzebują, ratując im zdrowie, ratując im wręcz życie.

Karetki pogotowia z Polski skierowano do jednostek medycznych w obwodach lwowskim, wołyńskim, rówieńskim i zakarpacim.

– To nie jest pierwsza pomoc – powiedział Ołeksandr Trochanenko, wicegubernator Wołyńskiej Wojewódzkiej Administracji Obwodowej. – Zbigniew Wojciechowski wielokrotnie przekazywał agregatory prądowe i różnego rodzaju sprzęt medyczny. A dziś wymierną pomocą jest nowoczesna karetka, którą nam podarował. Dlatego w imieniu całego Wołynia chciałbym podziękować narodowi polskiemu, a w szczególności województwu lubelskiemu za tę pomoc.

Obwód zakarpaccki graniczy z Polską na przestrzeni 28

kilometrów. Pomimo wieloletnich starań do dziś nie uruchomiono tam przejścia.

– Nie tak dawno rozpoczęliśmy współpracę z województwem lubelskim – powiedział Wołodmyr Czubirko, przewodniczący zakarpacckiej rady obwodowej. – Dołączyliśmy do Trójmorza jako region i dzisiaj cieszę się, że jesteśmy w zespole osób, które otrzymują karetki. Bo wiem na pewno, że gdybyśmy nie mieli tego porozumienia, to strona polska nie zainwestowałaby w czwarty pojazd, gdyż nie miała takiego partnera. Potrzebujemy tego pojazdu, ponieważ Zakarpacie ma największy odsetek uchodźców. Co czwarty przechodzień na ulicy to osoba z centralnych, wschodnich i południowych regionów Ukrainy, uciekająca przed wojną. Dzięki Bogu i dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy na terenie obwodu zakarpacckiego jest spokojnie. Nie dolatują tam „szachedy” i rakiety, i wszystkie szkoły są otwarte. Istnieje jednak ogromne obciążenie całej infrastruktury,

w tym medycznej, dlatego jestem bardzo wdzięczny naszym polskim partnerom. Wczoraj Sejmik w Lublinie potwierdził umowę w bezpośrednim głosowaniu, więc jesteśmy pełnoprawnymi partnerami i będziemy nadal współpracować, aby pokonać naszego wspólnego historycznego wroga.

W uroczystości wzięli udział m.in. dyrektor Departamentu Współpracy Terytorialnej w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej RP Rafał Baliński, konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak, wicekonsul RP we Lwowie Tomasz Kowal.

– 24 lutego 2023 roku obudziłem się w Ukrainie. Byłem w delegacji służbowej i zapamiętam ten dzień na całe życie – powiedział w naszej rozmowie Rafał Baliński. – Gdy tylko wrócę do kraju, wspólnie z decydentami w ramach Programu postanowiliśmy, że koniecznie i jak najszybciej musimy zaangażować się w organizowanie pomocy także w ramach tego Programu współpracy z udziałem Polski i Ukrainy, ponieważ byliśmy już na samym końcu perspektywy finansowej 2014–2020. Dysponowaliśmy jeszcze oszczędnościami w Programie i postanowiliśmy przeznaczyć milion euro na wsparcie życiowe, pomoc medyczną, sprzęt dla Ukrainy a jednocześnie na wsparcie punktów recepcyjnych przyjmujących uchodźców, szukających schronienia w Polsce, a także na ich integrację w kraju. Gdy tylko było to możliwe, przekierowaliśmy kolejne prawie pięć milionów euro, także ze środków tej kończącej się perspektywy finansowej Programu na kolejne działania. Przykładem tych konkretnych wymiernych gestów solidarności są te cztery doskonale wyposażone, nowoczesne wozy ratunkowe. Wierzę, że będą pomagać lepiej chronić zdrowie i życie mieszkańców, obywateli Ukrainy. W tym momencie uruchomiliśmy nową perspektywę finansową Unii Europejskiej i nowy Program współpracy transgranicznej Polska-Ukraina. Będziemy mieli do dyspozycji blisko 236 milionów euro na wspólne polsko-ukraińskie projekty współpracy transgranicznej, które jak głęboko wierzę, także przyczynią się do rozwoju regionów. Już wkrótce będziemy gotowi, bo chcemy dofinansować pierwsze z projektów jeszcze w tym roku tak, aby już w przyszłym mogły zacząć być realizowane. Nie będziemy więc czekać na koniec wojny i w ten sposób będziemy mogli chociaż w pewnej mierze przyczynić się do wsparcia tych procesów rozwojowych, które są niezbędne, aby Ukraina mogła się rozwijać.

W Polsce nadal trwa zbiór środków na zakup karetek pogotowia i sprzętu medycznego dla Ukrainy.



Obchody 103. rocznicy bitwy pod Dytiatynem

W 103. rocznicę w miejscu bitwy pod Dytiatynem oddano hołd polskim żołnierzom, którzy walczyli i zginęli broniąc dostępu do Galicji Wschodniej. Bój, stoczony w trakcie wojny polsko-bolszewickiej, przeszedł do tradycji oręża polskiego jako drugie, obok Zadwórze, „Polskie Termopile”.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Na polskim cmentarzu wojennym na wzgórzu pod Dytiatynem odprawiono mszę świętą w intencji poległych żołnierzy. W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele polskich organizacji z Iwano-Frankiwska i Lwowa, polscy dyplomaci i przedstawiciele miejscowych władz. W czasie uroczystości odczytano listy do uczestników wydarzenia od przedstawicieli władz polskich. Po wspólnej modlitwie złożono kwiaty pod krzyżem, upamiętniającym poległych żołnierzy.



– Spotykamy się tutaj w Dytiatynie, jak zawsze pamiętając o obrońcach naszej Ojczyzny, którzy złożyli najwyższą ofiarę własnego życia po to, żebyśmy my mogli być wolni. Ale spotykamy się też w bardzo trudnym czasie, w którym Ukraina jest zaatakowana przez spadkobierców, niestety, tej imperialnej, strasznej tradycji – mówiła Eliza Dzwonkiewicz konsul generalny RP we Lwowie.

– Miejsce to jest szczególnie, dlatego, że przypomina nam o ważnych wartościach Armii Polskiej, o Bogu, o honorze, o Ojczyźnie. To te wartości sprawiły, że ci żołnierze właśnie w tym miejscu 103 lata temu oddali swoje życie, poświęcili je na ołtarzu Ojczyzny. Przychodzimy

tutaj, aby im podziękować, aby przypomnieć o ich bohaterstwie, przychodzimy również, aby się za nich modlić i modlić się za Polskę i Ukrainę, modlić się o pokój na Ukrainie – zaznaczył o. Marian Gołąb, prowincjał Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych w Krakowie.

W dwudziestolecie międzywojennym miejsce ostatniego spoczynku dytiatyńskich bohaterów otoczone było czcią i szacunkiem. Niestety, za czasów radzieckich kościół i cmentarz zrównano z ziemią. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości wzniesiono tam krzyż. Odbudowany panteon dzięki wsparciu rządu polskiego otwarto ponownie w 2015 r. Od kilkunastu lat miejscem pamięci

opiekują się bracia franciszkańscy z pobliskich Bolszowiec.

Bitwa pod Dytiatynem stoczona została 16 września 1920 między niewielkim oddziałem Wojska Polskiego a dwoma brygadami bolszewickimi. Pomimo przegranej Polacy zdolali powstrzymać na wiele godzin oddziały nieprzyjaciela.

W boju poległo ponad 240 żołnierzy polskiej armii.

Marszałek Józef Piłsudski nadał pośmiertnie 17 arcylerzystom Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari, a 11 oficerom i 41 szeregowym Krzyż Walecznych. Szczątki jednego z poległych tam żołnierzy zostały złożone w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, a data i miejsce tej bitwy zostały uwiecznione na jego kolumnach.

List ministra Jana Dziedziczaka, pełnomocnika Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą do uczestników i organizatorów 103. rocznicy Bitwy pod Dytiatynem

Szanowna Pani Konsul,
Czcigodni Ojcowie,
Szanowni Państwo,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie do udziału w obchodach 103 rocznicy Bitwy pod Dytiatynem. Bardzo żałuję, że z powodu licznych obowiązków nie mogę być razem z Państwem.

Bitwa pod Dytiatynem, stoczona 16 września 1920 roku przez pododdziały 13 Pułku Piechoty oraz dwie baterie 8 Brygady Artylerii z kilkukrotnie większymi siłami bolszewickimi, nie bez przyczyny przeszła do tradycji polskiego oręża jako drugie, obok Zadwórze, „Polskie Termopile”. Bój pod Dytiatynem miał kluczowe znaczenie dla zatrzymania sowieckiej nawały w kierunku Europy. Przeszedł do historii jako symbol do końca spełnionego żołnierskiego obowiązku, a przez historyków uważany jest za jedno z najważniejszych starć z armią bolszewicką w tym regionie.

Po ponad stu latach od heroicznych, militarnych zmaganiach w obronie odrodzonego Państwa Polskiego, rosyjski agresor znów ukazał swoje imperialne, niezwykle groźne dla demokratycznego świata oblicze. Federacja Rosyjska w lutym 2022 r. brutalnie zaatakowała niepodległą Ukrainę. Naszym obowiązkiem jest, aby w imię obrony wartości cywilizowanego świata – wolności, solidarności, prawa państw i narodów do terytorialnej integralności i samostanowienia – wspólnie z Ukrainą i krajami demokratycznymi przeciwstawić się tej agresji na wszelkie możliwe sposoby.

Oddaję hołd wszystkim, którzy zginęli w bitwie pod Dytiatynem w obronie Ojczyzny. Pragnę podziękować Fundacji Brat Słońce oraz Zakonowi Braci Mniejszych Konwentalnych za zorganizowanie kolejnych uroczystości rocznicowych. Przekazuję wyrazy najwyższego uznania i szacunku dla tych, którzy przechowują pamięć o bohaterach spod Dytiatyna w sercach i czynach. Mogiły poległych są symbolem bohaterstwa, poświęcenia i daniny krwi polskich żołnierzy. Niech spoczywają w Pokoju!

Jan Dziedziczak



Polska przygotowała korytarze tranzytowe dla eksportu ukraińskiego zboża

Andrzej Duda przekazał, że Polska przygotowała korytarze tranzytowe dla eksportu ukraińskiego zboża do krajów, które tego potrzebują.

– Dzięki pracy naszych rolników jesteśmy samowystarczalni. Nie potrzebujemy zboża z Ukrainy. To zboże niestety w czasie wojny w bardzo niewielkim stopniu docierało do tych państw, które naprawdę go potrzebują, tymczasem było wypychane na takie rynki jak rynek polski. Rząd polski musiał podjąć radykalne decyzje wspierające polskich rolników, broniące naszego rynku i polskiego rolnictwa – powiedział prezydent RP w TVP1. Prezydent podkreślił, że w kraju przygotowano korytarze tranzytowe, dzięki którym ukraińskie zboże może przejechać przez Polskę i zostać wywiezione „tam, gdzie jest potrzebne”.

Decyzję o przedłużeniu zakazu importu zboża z Ukrainy prezydent uznał za słuszną, zaznaczając jednocześnie, że trzeba zrobić wszystko, aby tranzyt ukraińskiego zboża był jak największy.

Jak informowaliśmy, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski dał do zrozumienia, że będzie oczekiwał od Polski odszkodowań za embargo na ukraińskie zboże. „Jako prezydent, przy całej mojej miłości do naszych polskich przyjaciół, muszę być uczciwy i chronić interesy Ukrainy. Obliczono kilkumiesięczne straty gospodarcze – setki milionów. Ale stosunki między naszymi krajami są cenniejsze niż te pieniądze. Tylko Ukraina ucierpiała z powodu tej blokady, nikt inny” – powiedział ukraiński prezydent.

Przypomnijmy, że w trybie pilnym do MSZ wezwany został Ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz. Powodem były słowa ukraińskiego prezydenta, Wołodymyra Zełenskiego. Podczas swojego wystąpienia na

forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowy Jorku skrytykował „niektórych przyjaciół w Europie” za ich postawę, zarzucając im polityczne rozgrywanie sprawy ukraińskiego zboża, a zarazem działanie na korzyść Rosji. Zostało to powszechnie odebrane jako krytyka głównie pod adresem Polski.

– Porównania Polski do Rosji, jakie pojawiły się w ostatnich dniach w wypowiedziach ukraińskich polityków są dla społeczeństwa polskiego niezwykle obraźliwe. Prowadzą one do głębokiego przeorania polskiej świadomości dotyczącej Ukrainy i Ukraińców – zaznaczył w czwartek szef MSZ, Zbigniew Rau.

Jak pisaliśmy, w wywiadzie dla RMF FM poseł i jeden z liderów Konfederacji, Krzysztof Bosak powiedział, że należy natychmiastowo obciąć świadczenia socjalne, jak 800+ czy kredyty 2 proc., dla posiadaczy ukraińskich paszportów.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

PODARUJ ZNICZ NA KRESY – XVII EDYCJA 2023

SERDECZNIE ZAPRASZAMY MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA, UCZNIÓW I NAUCZYCIELI ŚLĄSKICH PŁACÓWEK EDUKACYJNYCH, PŁACÓWKI KULTURALNE, ORGANIZACJE SAMORZĄDOWE, ŚLĄSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW I STOWARZYSZENIA DO UDZIAŁU W XVII EDYCJI ANCH

PODARUJ ZNICZ NA KRESY

W XVII edycji naszej akcji chcemy zebrać i zapalić znicze na opuszczonych grobach naszych Rodaków pochowanych na starych, kresowych nekropoliach w Borysławiu, w Drohobyczu, we Lwowie, w Rudkach i w Stryju oraz w miejscach narodowej pamięci w obwodzie lwowskim. Kontynuujemy również opiekę nad opuszczonymi polskimi grobami na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Niech światło zebranych zniczy zapłonie na polskich grobach dając świadectwo naszej pamięci o Polakach, których ciała pozostały na ukończonych Kresach na zawsze!

W sprawie zbiórki zniczy prosimy o kontakt:
501 459 655 lub e-mail: swokatowice@email.com
FINAL ZBIÓRKI: 17 PAŹDZIERNIKA 2023R.

Współpracownicy: **ZYCIE BYTOMSKIE**, **KURIER GALICYJSKI**, **PAI**

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Poświęcenie krzyża w miejscu zniszczonego kościółka w Gródku Podolskim

W Gródku Podolskim w obwodzie chmielnickim w miejscu zniszczonego kościoła św. Anny, w którym był przechowywany cudowny obraz św. Antoniego z Padwy, zainstalowano krzyż. Uroczyste jego poświęcenie odbyło się 14 września br. w święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

Jak zauważył proboszcz kościoła św. Stanisława, biskupa i męczennika, ks. Wiktor Lutkowski MIS, to miejsce jest szczególnie dla całej wspólnoty katolickiej Gródka, ponieważ dawniej znajdowała się tu świątynia.

Krzyż został poświęcony przez proboszcza kościoła św. Stanisława ks. Wiktora Lutkowskiego i proboszcza kościoła św. Jerzego Zwycięzcy ks. Zinowija Małaniuka. Inicjatorem postawienia krzyża na miejscu zniszczonego kościoła jest lider organizacji społecznej „Młodzież Polska Gródeczyny” Roman Juszczyzyn. Krzyż postawiono ze środków zebranych przez wspólnotę katolicką. Katolicy mają nadzieję, że kiedyś uda im się odnowić mur, na którym stała dawna świątynia kościoła św. Anny. Miejsce, w którym kiedyś stał kościół św. Anny, uważane jest za najstarszą część Gródka, owianą legendami.

Iryna Perschajło, zastępca dyrektora ds. pracy edukacyjnej III Liceum w Gródku poinformowała, że również w tym roku tradycja będzie kontynuowana i 22 października, w dniu liturgicznego wspomnienia św. Jana Pawła II, młodzi mieszkańcy miasta zaprezentują kolejny spektakl dla parafian kościoła św. Stanisława.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Kongres Rodzin Polskich i Polonijnych w Gdańsku

Wydarzenie odbyło się w Gdańsku w dniach 15–17 września i zgromadziło ok. 500 Polaków z 28 krajów świata. Prelegenci wykazali, że warto czynić dobro dla swojej rodziny i innych. Rodzina i małżeństwo to wielkie wartości, których nie można zagubić, ale trzeba z troską pielęgnować – powiedział delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej bp Piotr Turzyński, jeden z prelegentów VI Światowego Kongresu Rodzin Polskich i Polonijnych.

Bp Turzyński przypomniał, że tegorocznym hasłem Kongresu były słowa: „Zainwestuj w małżeństwo, zainwestuj w rodzinę”. Zainwestuj, to znaczy zadbaj o dobro swojej relacji z małżonką, z mężem, dziećmi, starszym pokoleniem” – wyjaśnił duchowny i podkreślił, że treści prezentowane podczas wydarzenia mogą być pomocnymi do tego narzędziami. „Było sześć sesji, wśród których znalazły się kwestie dotyczące dbania o wzajemne relacje, wychowanie dzieci,

pomoc w kryzysach. Staraliśmy się pokazać wielką rozpiętość zagadnień związanych z rodziną. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się warsztaty prowadzone przez specjalistów” – wyliczył delegat KEP.

Ostatnim akcentem Kongresu była pieszka pielgrzymka do sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku Matemblewie, gdzie miała miejsce niedzielną Msza św. „Prosiłiśmy, aby te nasze dobre idee, myśli i to, co usłyszeliśmy na Kongresie, zaowocowało w środowiskach, do których idziemy” – podsumował bp Turzyński.

Udział w Kongresie był dla Alicji Zakrzewskiej z Peterborough prezentem od męża. – Kongres wniósł w moje serce wiele przemysłów. Był tutaj cudowny klimat. Poznałam ludzi, z którymi na pewno będę utrzymywała kontakt. Było wiele konferencji. To jest coś, czego szukałam. Wiele stąd zabieram – podkreśliła dla Family News Service Alicja.

Głównym miejscem prelekcji kongresowych była Sala Plenarna Stadionu Polsat Plus Arena Gdańsk. Światowy Kongres Rodzin Polskich i Polonijnych w Gdańsku rozpoczął się w piątek 15 września rano Mszą św. w kościele pw. św. Anny i Joachima w Gdańsku, której przewodniczył abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. W Eucharystii udział wzięli również: metropolita gdański abp Tadeusz Wojda oraz delegat KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej bp Piotr Turzyński.

Podczas Kongresu abp Stanisław Gądecki wręczył medale „Pro Polonia et Ecclesia” za zasługi na rzecz duszpasterstwa emigrantów. Honorowe odznaczenie premiera RP za zasługi dla Polonii i Polaków za granicą otrzymała s. Edyta Rychel, wieloletnia przełożona generalna Siostr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. Odznaczenie wręczył pełnomocnik Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziedzicak.

Organizatorem Kongresu Rodzin Polskich i Polonijnych była Polonijna Rada Rodziny przy Delegacie Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej. Kongres został objęty honorowym patronatem Konferencji Episkopatu Polski. Tegoroczna edycja odbyła się w formie hybrydowej – stacjonarnie w Gdańsku i online. Wśród uczestników były m.in. osoby z Niemiec, Francji, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii, Włoch, Litwy, Węgier, Mołdawii, Gruzji, Białorusi i Ukrainy.

SŁOWO POLSKIE

Bezpieczny Kredyt 2% dla uchodźców z Ukrainy. Jak go uzyskać?

Uchodźcy z Ukrainy, w tym osoby posiadające Kartę Polaka mogą ubiegać się o Bezpieczny Kredyt 2%. Muszą oni spełniać podstawowe założenia programu i mieć zdolność kredytową umożliwiającą regularną spłatę kredytu. Ustawa nie przewiduje w tym przypadku żadnych wyjątków i dodatkowych ułatwień.

O Bezpieczny Kredyt 2% można wnioskować od początku lipca bieżącego roku. W ramach nowego rządowego programu wsparcia w zakupie pierwszego mieszkania można otrzymać kredyt hipoteczny na preferencyjnych warunkach. Przez 10 lat będziemy otrzymywać dopłatę do raty kredytu. Rozwiązanie dostępne jest również dla obcokrajowców zarabiających w złotych i płacących w Polsce podatki oraz Polaków uciekających przed wojną z Ukrainy.

Bezpieczny Kredyt 2% można przeznaczyć na zakup pierwszej nieruchomości zarówno na rynku pierwotnym, jak i wtórnym lub budowę domu. Warunek ten oznacza, że nie można posiadać obecnie, ani nie posiadać się wcześniej prawa własności mieszkania lub domu, lub spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu na terenie Polski. Posiadanie nieruchomości za granicą nie wyklucza więc z udziału w programie. Z kredytu może skorzystać kredytobiorca do 45 roku życia, a w przypadku małżeństw warunek ten musi być spełniony przez młodszego z kredytobiorców.

W ramach programu singiel może otrzymać 500 tys. zł kredytu, a małżeństwo lub osoby wychowujące dzieci mogą dostać do 600 tys. zł. Wkład własny nie może przekroczyć 200 tys. zł, więc Bezpiecznym Kredytem 2% możemy sfinansować zakup nieruchomości do 700 tys. zł lub do 800 tys. zł w zależności od sytuacji kredytobiorcy.

W przypadku braku wkładu własnego można skorzystać z gwarancji BGK i uruchomić kredyt na całą wartość nieruchomości. Budując dom na działce budowlanej, której jesteśmy właścicielami, kwota kredytu wraz z wartością działki nie może przekroczyć 1 mln złotych.

Obcokrajowcy, w tym również osoby posiadające Kartę Polaka, które przyjeżdżają do Polski z Ukrainy, muszą spełnić podstawowe założenia programu. Głównym warunkiem, który należy spełnić, aby otrzymać Bezpieczny Kredyt 2%, jest prowadzenie gospodarstwa domowego w Polsce, osiągnięcie dochodów w polskiej walucie i płacenie u nas podatków. Obcokrajowiec, który ma gospodarstwo domowe za granicą, ale chce się osiedlić w Polsce, może przystąpić do kredytu wspólnie z osobą posiadającą polskie obywatelstwo.

Warunkiem przystąpienia do kredytu przez osobę z obcym obywatelstwem, nawet jeśli posiada ona Kartę Polaka, jest również uregulowane prawo pobytu w Polsce, wskazanie miejsca zamieszkania i posiadanie pracy w Polsce.

Zgodnie z ustawą Bezpieczny Kredyt 2% udzielany jest tylko w polskiej walucie. Natomiast zgodnie z obowiązującymi rekomendacjami KNF, każdy kredyt hipoteczny może być udzielany wyłącznie w walucie, w której kredytobiorca uzyskuje większą część swoich dochodów. Z obu zapisów wynika, że Bezpieczny Kredyt 2% można otrzymać, jedynie uzyskując dochody w złotych.

Przed przyznaniem kredytu bank jest zobowiązany do sprawdzenia zdolności kredytowej wnioskodawców. Kredyt zostanie udzielony jedynie w sytuacji, gdy zgodnie z obowiązującymi w banku procedurami, kredytobiorca będzie osiągał dochód na poziomie, który umożliwi mu regularną spłatę raty przyszłego zobowiązania. Zdolność kredytowa jest ustalana po indywidualnej ocenie sytuacji finansowej wnioskodawców i jej poziom różni się w zależności od banku.

W przypadku Bezpiecznego Kredytu 2% kredytobiorcy mają wyższą zdolność kredytową niż w przypadku standardowej oferty, ponieważ bank może przyjąć do liczenia zdolności niższą ratę, po uwzględnieniu dopłaty.

Banki nie udzielają kredytów na podstawie oświadczenia, dlatego wysokość dochodu w każdym przypadku musi być udokumentowana. W przypadku umowy o pracę bank poprosi o zaświadczenie o zatrudnieniu i wysokości dochodów oraz wyciąg z konta potwierdzający wpływy. Przedsiębiorca będzie musiał dostarczyć wyciąg KPiR oraz deklaracje PIT nawet za dwa zamknięte lata.

Małżeństwo z dwójką dzieci na utrzymaniu, dochodem na poziomie 10 tys. zł netto miesięcznie, pozytywną historią w BIK i brakiem zobowiązań powinno mieć zdolność kredytową na maksymalną możliwą kwotę, jaką mogą otrzymać w ramach programu, czyli 600 tys. zł.

Dochód w postaci świadczenia 500+ może być brany przez banki pod uwagę przy liczeniu zdolności kredytowej. Z drugiej strony każda dodatkowa osoba w gospodarstwie domowym powoduje wzrost kosztów utrzymania.

Banki są w tym przypadku zobowiązane do przyjmowania realnych kosztów utrzymania gospodarstwa domowego, więc im więcej jest osób na utrzymaniu kredytobiorców, tym wyższy dochód powinni oni wykazywać. Na zdolność kredytową negatywnie wpływają też wszelkie zobowiązania. Karta kredytowa lub zakupy na raty mogą znacznie obniżyć kwotę, jaką bank będzie w stanie przyznać wnioskodawcy.

SŁOWO POLSKIE

Lubelszczyzna przekazała Ukrainie karetki pogotowia

Województwo lubelskie przekazało karetki pogotowia i sprzęt medyczny partnerom ukraińskim, w tym obwodowi wołyńskiemu i rówieńskiemu.

Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego prowadzi wiele inicjatyw mających na celu pomoc Ukrainie i Ukraińcom w walce z rosyjską agresją. Są to programy pomocy społecznej dla uchodźców, różnorodne programy kulturalne i edukacyjne dla Ukraińców przebywających obecnie w Polsce oraz projekty gospodarczej współpracy z różnymi regionami Ukrainy. W ramach pomocy międzynarodowej województwo lubelskie zaangażowało swoich partnerów z Austrii, Holandii, Francji, Niemiec i Włoch, aby wesprzeć Ukrainę. Do pomocy włączyły się także partnerzy ze stanu Nevada (USA) i prowincji Henan (ChRL).

19 września w ramach projektu „Lubelskie dla Ukrainy” województwo lubelskie przekazało partnerom ukraińskim cztery karetki pogotowia, sprzęt medyczny, materiały opatrunkowe i agregaty prądotwórcze. Łączna wartość przekazanego sprzętu to ponad 500 tys. euro. Na tę sumę złożyły się zarówno środki europejskie w ramach programu „Interreg Next Polska–Ukraina 2021–2027”, jak i znaczny wkład własny samorządu województwa lubelskiego.

Pomoc przekazano czterem obwodom Ukrainy: wołyńskiemu, rówieńskiemu, lwowskemu i zakarpackiemu. W jej ramach każdy region otrzymał ambulans klasy C. Pojazd wyposażony jest w nowoczesny sprzęt medyczny, w tym defibrylator, respirator oraz akcesoria do transfuzji krwi i odsysania. Ponadto Ukraińcom przekazano materiały hemostatyczne, leki i agregaty prądotwórcze.

Uroczystość przekazania, w której wziął udział konsul generalny RP w Lucku Sławomir Misiak, odbyła się w Żółtkwi. Obwód wołyński reprezentował wiceprzewodniczący Obwodowej Administracji Państwowej Oleksandr Trochanenko, obwód rówieński – jego kolega Serhij Gemberg.

Wicemarszałek województwa lubelskiego Zbigniew Wojciechowski, przekazując samochody i sprzęt, powiedział:

– Polska inwestuje nie tylko w zwycięstwo Ukrainy, ale także w zwycięstwo dobra nad złem, zwycięstwo demokracji nad tyranią. Pomagaliśmy i będziemy pomagać, bo dziś Ukraińcy walczą o niepodległość całego społeczeństwa europejskiego. Wszystkie karetki są nowe i mam nadzieję, że będą dobrze służyć medykom, bo ratują życie wojskowym i cywilom.

Jak podała Wołyńska Obwodowa Administracja Państwowa, polska karetka została przekazana do Wołyńskiego Obwodowego Centrum Ratownictwa Medycznego i Medycyny Katastrof.

ANATOL OLIICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Członkowie TKP w Kowlu kontynuowali prace na cmentarzu

15 września członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej ponownie odwiedzili cmentarz komunalny w Kowlu przy ulicy Niezależności. Tym razem odnowili groby polskich harcerzy oraz zawiesili na nich biało-czerwone szarfy. Takie szarfy zostały także zawieszane na wszystkich grobach na kwaterze żołnierzy polskich, których prochy spoczywają na kowelskiej ziemi. Groby legionistów zostały uporządkowane przez członków TKP w Kowlu dwa tygodnie wcześniej.

Jak powiedział prezes Towarzystwa Anatolij Herka, wykonanie prac było możliwe dzięki Jarosławowi Góreckiemu, dyrektorowi Centrum Dialogu „Kostiuchówka” Chorągwi Łódzkiej ZHP, który na wiele sposobów wspiera działalność towarzystw polskich i utrzymanie polskich cmentarzy na Wołyniu. Towarzystwu w Kowlu dostarczył m.in. farbę do nagrobków.

WIESŁAW PISARSKI
MONITOR WOŁYŃSKI

Przestępcze działania reżimu totalitarnego nie ustają!

W Narodowej Bibliotece Historycznej Ukrainy 8 września odbyła się prezentacja dwóch książek w języku polskim: „Rocznik Lwowski 2022” – (Instytut Lwowski, Warszawa) i „Kolekcje Bykowni dotyczące zbrodni katyńskiej” (Kijów, 2021). Głównym organizatorem tej prezentacji był Andrzej Amons – weteran organów prokuratury Ukrainy, pułkownik w st. sp., członek Kijowskiego Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. A. Mickiewicza. W prezentacji uczestniczyli przedstawiciele bibliotek państwowych, naukowych, historycy, dziennikarze i badacze społeczni zainteresowani historią, związaną z masowymi represjami politycznymi na Ukrainie.

W pierwszej części spotkania Andrzeja Amons przedstawił obecnym

dwudziesty trzeci tom „Rocznika Lwowskiego”, wydanego w Warszawie, wśród materiałów którego ukazał się jego artykuł pt. „Wojna rosyjsko-ukraińska XXI wieku w oczach naocznego świadka i jej znaczenie dla Ukrainy i Europy (część I)”.

– To właśnie strona polska – zaznaczył Andrzej Amons – już w drugim miesiącu wojny zwróciła się do mnie jako naocznego świadka tych strasznych wydarzeń i jako mieszkańca Kijowa z prośbą o napisanie artykułu o wojnie rosyjsko-ukraińskiej. Tematem publikacji było zobrazowanie wojny rosyjsko-ukraińskiej z punktu widzenia zwykłego obywatela, a także naukowe i prawne interpretacje tej definicji w toczącej się dziś wojnie. Analiza już ponad trzy miesiące trwającej wówczas rosyjskiej inwazji pozwoliła mi napisać ten artykuł, który ukazał się w przedstawianej książce. Chcę też z głębi serca podziękować Polskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej za okazane współdziałanie.

W prezentacji w trybie online uczestniczył także redaktor naczelny „Rocznika Lwowskiego” dr Krzysztof Smolana, który w słowie wstępnym opowiedział o historii powstania wydania oraz wyznał:

– Oddając w ręce czytelników kolejny numer „Rocznika Lwowskiego”, muszę zaznaczyć, że jego zawartość jest inna niż planowaliśmy. Dzień 24 lutego 2022 roku zmienił wszystko. Agresja dokonana przez putinowską rosję, zmusiła nas do zmiany zawartości niniejszego tomu. Nie mogliśmy pozostać obojętni wobec krwi, cierpienia ludzi, rannych, torturowanych, wywożonych i uchodzących, tracących wszystkich i wszystko... Moskiewskie twierdzenia, że Ukrainę stworzył Lenin, że Ukraińcy to tylko część narodu rosyjskiego, spowodowały, iż musieliśmy podjąć próbę przeciwstawienia się moskiewskim kłamstwom, ale i przypomnieć niektóre fakty i wydarzenia z przeszłości kresów południowo-wschodnich... Postanowiliśmy również udostępnić nasze tamy kolegom historykom z Ukrainy. W nawale tragicznych wydarzeń często zapominamy, że straty ponosi również nauka ukraińska, że niszczone jest kultura, sztuka...

Autorem drugiej przedstawionej na prezentacji książki jest Andrzej Amons. To jego kolejna praca badawcza dotycząca zbrodni katyńskiej i masowych represji politycznych na Ukrainie, wnikliwie przedstawiony materiał o represjonowanych na Kijowszczyźnie obywatelach, żołnierzach, ofiarach stalinowskiego reżimu, spoczywających w nieoznaczonych grobach na terytorium Lasu Bykowniańskiego i w wielu innych jeszcze miejscach Ukrainy, często o tych, którzy przez długie dziesięciolecia zostali zapomniani.

W książce tej przedstawione są poszczególne publikacje, a także zdjęcia rzeczy osobistych, monet, pieczęci, dewocjonaliów religijnych, jak też różnorodnych przedmiotów znalezionych w bezimiennych pochówkach aresztantów kijowskich więzień rozstrzelanych na podstawie pozasądowych decyzji radzieckich organów ścigania z okresu lat 1937–1941. Ciała tych ofiar zostały potajemnie pochowane wówczas na terytorium terenu specjalnego NKWD w pobliżu miejscowości Bykownia.

Przedmioty te są dowodami rzeczowymi w sprawach o uśmierconych, jak też świadczą o masowych politycznych operacjach represyjnych NKWD przeciwko narodowi Ukrainy w okresie rządów stalinowskich.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Rozważania o stosunkach polsko-ukraińskich

Polacy i Ukraińcy – dwa narody, istniejące obok siebie przez stulecia. W ich stosunkach bywało różnie, ale jak świadczy historia – gdy walczą ze sobą, wygrywa trzeci. Spróbuję krótko prześledzić główne momenty stosunków polsko-ukraińskich w XX i na początku XXI wieku.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Polska obecność na terenach współczesnej Ukrainy datuje się od XIV w., po przejściu tych terenów przez koronę polską. Od tej chwili polski żywioł miał istotny wpływ na życie mieszkańców na terenach obecnej Ukrainy. Pod koniec XVIII w. I Rzeczpospolita przestała istnieć, co doprowadziło do utraty przez Polaków państwowości. Jednak idea niepodległości żyła w sercach kolejnych pokoleń.

Z czasem Polacy zrozumieli, że na chaosie, który powstał w Europie po wybuchu I wojny światowej i rewolucji w Rosji, mogą skorzystać. Przywódca walki o niepodległość Polski Józef Piłsudski pragnął maksymalnie poszerzyć ziemie Polski. Wschodnią Galicja znalazła się w obrębie władz Warszawy po 10 miesiącach wojny Polski z ogłoszoną we Lwowie 13 listopada 1918 r. Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową.

Do planów Piłsudskiego wchodziło nie tylko odrodzenie państwa polskiego, ale utworzenie „Międzymorza” – federacji wschodnioeuropejskich państw od Bałtyku po Ukrainę, których polityka byłaby pod wpływem Polski. Miała tu powstać swego rodzaju strefa buforowa pomiędzy Polską i Rosją, z którą walczył przez całe swe życie i którą uważał za głównego wroga polskiej idei narodowej – niezależnie od ideologicznego zabarwienia.

Te rozważania, najprawdopodobniej, zmotywowały Piłsudskiego do podpisania umowy z przywódcą Ukraińskiej Republiki Ludowej Symonem Petlurą, walczącym wówczas z bolszewikami. Polacy z Ukraińcami odbili kontrofensywę Armii Czerwonej, która dotarła do Warszawy, ale zabrakło im sił do odnowienia Rzeczypospolitej w granicach 1772 r., jak wielu marzyło. Pokój Ryski podzielił pomiędzy Polską i bolszewicką Rosją tereny sporne. Lwów i Galicja znów znalazły się w Polsce, wywołując tym samym niezadowolenie działaczy ukraińskiego ruchu narodowego, pragnących własnego państwa. Jednak większa część terenów Ukrainy znalazła się



UDZIAŁ PREZYDENTA UKRAINY W OTWARCIU POLSKO-UKRAIŃSKICH KONSULTACJI MIĘDZYNARODOWYCH, 1 CZERWCA 2022 R.

od panowaniem bolszewickiej Rosji. Jak podkreślają historycy A. Szarij i J. Szymow: „Program Piłsudskiego pozostał niewykonany: zamiast federalcyjnego zjednoczenia narodów Europy Wschodniej na mapie Europy zjawilo się wielonarodowe państwo, które upodobało sobie hasło „Polska dla Polaków” i asymilację mniejszości narodowych”.

Taka polityka narodowościowa prowadziła II Rzeczpospolitą w wielu przypadkach do ciemnego kąta. Ze strony radykalnie nastawionej części Ukraińców nie było chęci pójścia na kompromis z Polakami. Atmosferę pogorszyła odmowa nadania obiecanej autonomii Galicji. OUN, powstała w 1929 r., rozpoczęła działalność terrorystyczną. W 1930 r. polski rząd odpowiedział represjami przeciwko ludności ukraińskiej, pacyfikując niektóre okolice. Nie były też idealne stosunki władz polskich z innymi mniejszościami – Żydami, Niemcami czy Białorusinami.

Szerokim echem rozeszła się wieść o przygotowanym przez OUN morderstwie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w 1934 r. Wywołało to, z jednej strony, dodatkowe represje – powstał obóz w Berezie Kartuskiej. A z drugiej – Polskie władze nie mogły ignorować już „kwestii ukraińskiej”, nabyła ona bowiem rozgłosu międzynarodowego, zaś popularność OUN wśród Ukraińców w Polsce zaczęła rosnać.

Oprócz kłopotów wewnętrznych, Polsce zaczęli

zagrozić również wrogowie zewnętrzni: Niemcy i ZSRR. Warszawa starała się utrzymać z tymi sąsiadami stosunki neutralne, nie zbliżając się z żadnym z nich. Rząd polski podpisał umowy o sojuszu z Paryżem i Londynem. Jednak w sytuacji decydującej, gdy III Rzesza 1 września 1939 r. zaatakowała Polskę, nie spełniły one swego zadania. Po tym, jak 17 września przez wschodnią granicę Rzeczypospolitej przeszły oddziały Armii Czerwonej (zgodnie z paktem Ribbentrop – Mołotow), czwarty rozbiór Polski stał się faktem dokonany. Bohaterstwo Wojska Polskiego, w szeregach którego walczyli również Ukraińcy, nie uratowało państwa – siły były zbyt nierówne. W wyniku tego faktu około 6 mln obywateli II Rzeczypospolitej stało się ofiarami nazistów i sowietów.

Niestety, wewnętrzne problemy miały swą krwawą kontynuację. W warunkach okupacji niemieckiej rozpoczęła się walka pomiędzy polskimi i ukraińskimi podziemnymi zgrupowaniami – ugrupowaniami o orientacji poniemieckiej, prosowieckiej i prozachodniej. Ta walka Polaków i Ukraińców nabrała straszliwych cech: jedynie na Wołyniu zginęły dziesiątki tysięcy cywilnych Polaków.

Istotnie i najbardziej zmieniła demografię Galicji II wojna światowa. Deportacja ludności polskiej w latach 1944–1946 odbywała się pod presją stalinowskiego aparatu represyjnego. Rozpoczęła się ona na

podstawie podpisanej 9 września 1944 r. w Lublinie pomiędzy rządem ZSRR i Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego „Umowy o ewakuacji ukraińskiej ludności z terenów Polski i obywateli polskich ZSRR do Polski”. Trwała ona od 10 października 1944 r. do 15 września 1946 r. Polaków zmusiły do opuszczenia swoich ziem złożone realia życia w totalitarnym reżymie ZSRR. Decyzje przyspieszały represje ze strony władz – areszty, likwidacja polskiego szkolnictwa, prześladowanie kościoła katolickiego. Z Polski na Ukrainę wiezono jednocześnie ludność ukraińską.

W kwietniu – lipcu 1947 r. miała miejsce operacja „Wisła”, polegająca na przymusowym wysiedleniu przy pomocy wojska ZSRR, Polskiej Ludowej i Republiki Czeskiej Ukraińców z Łemkowszczyzny, Nadsania, Podlasia i Chełmszczyzny na Ziemię zachodnie i północne nowego socjalistycznego państwa polskiego.

Tak wysoką cenę zapłacono za osiągnięcie narodowej jednorodności dawnych kresów wschodnich imperium Habsburgów. Swobodnie i publicznie zaczęto dyskutować o trudnych kwestiach historycznych dopiero po upadku reżymów komunistycznych w Polsce i na Ukrainie.

W 1990 r. Senat RP uchwalił rezolucję, potępiającą akcję „Wisła”. Z czasem z takimi oświadczeniami wystąpili prezydenci Polski i Ukrainy. Kroki w kierunku pojednania wykonała również strona ukraińska.

W wypowiedziach warszawskich polityków znów obecnie słychać o idei „Międzymorza”. Polska utrzymuje ścisłe kontakty z państwami bałtyckimi, stanęła po stronie ukraińskich sił prozachodnich. Atak Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. postawił kwestię istnienia niezależnego państwa ukraińskiego. Polska, nie wahając się, wsparła pomocnym ramieniem swego sąsiada. Nadaje wszelką możliwą pomoc, jak było to w 1920 r. Wprawdzie dziś oprócz Polski Ukrainę wspiera cały cywilizowany świat.



WYSIEDLANIE UKRAIŃCÓW W CZASIE AKCJI „WISŁA”, KWIECIEŃ 1947 R.

„Błękity ze złocistą wstęgą” Wiersze o walczącej Ukrainie Mariusza Olbromskiego



WIERA MENIOK I MARIUSZ OLBROMSKI

Niedługo ukaże się w Krakowie tomik wierszy Mariusza Olbromskiego „Przemina dymy, rozkwitną róże. Wiersze o walczącej Ukrainie”. Będzie to dwujęzyczne wydanie – w języku oryginalnym i w moich przekładach na język ukraiński. Weszło do niego pięćdziesiąt pięć wierszy, większość z nich powstała po 24 lutego 2022 roku. Wiersze te, jak wyznaje autor, brzmią niczym sejsmograf jego serca. Poetycki głos Mariusza Olbromskiego nieustannie inspiruje się światem Juliusza Słowackiego – zarówno metafizycznym, wyobrażonym, jak i niemalże namacalnym, wciąż oddychającym duchem wielkiego romantyka do dziś zamieszkałym w uroczym i magicznym krajobrazie Krzemieńca, w miejscu, które było i nadal pozostaje genius loci autora „Srebrnego snu Salomei”.

WIERA MENIOK

Mariusz Olbromski, polonista, filolog klasyczny, muzealniki, poeta i prozaik, członek Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Autor kilkunastu książek poetyckich i prozatorskich, wśród najnowszych: „Wieża czasu” (2018), „Na szlaku dialogu” (2020), „Cień Norwida” (2021), „Kresowa bałaguta” (2021, we współautorstwie z Anną Gordijewską). Pomysłodawca i współorganizator Dialogu Dwóch Kultur – ponad dwudziestu edycji corocznych spotkań pisarzy i naukowców ukraińskich i polskich w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, także w Drohobyczu, Przemyślu, Warszawie, Stawisku, Sulejówku i innych miejscach. Właśnie za sprawą Dialogu Dwóch Kultur poznałam Urszulę i Mariusza Olbromskich, bardzo cenię przyjaźń i współpracę z nimi. Jestem szczególnie wdzięczna Mariuszowi za Krzemieniec – to on razem z Urszulą podarował mi to niezwykle miejsce, do którego wciąż chce się powracać.

Od pierwszych dni rosyjskiej wojennej inwazji na Ukrainę Mariusz Olbromski często pisał do mnie listy. Niełatwo było wtedy opanować emocje, ukryć się gdzieś (nie tylko w schronie fizycznym) przed grozą, która nagle się wydarzyła. Listy Mariusza coraz częściej mieściły załączniki z jego wierszami. Czytanie tych wierszy, a później ich tłumaczenie, było dla mnie rodzajem innego, nie fizycznego, schronu.

Ilustracje do książki zrobił kijowski artysta Oleg Hryszczenko, którego poznałam na ubiegłorocznej Drugiej Jesieni – corocznym projekcie, dedykowanym Schulzowi w Drohobyczu w rocznicę jego zamordowania. Duże plakaty Olega Hryszczeki – swiste repliki tzw. fresków Brunona Schulza z willi niemieckiego nazisty Landaua – nadal są w przestrzeni zamurowanych okien drohobyckiej kamienicy, na rogu ulic Załkowieckiej i Szewczenki, gdzie powstała galeria uliczna „Puste okna”.

Prapremierę dwujęzycznego tomu wierszy Mariusza Olbromskiego „Przemina dymy, rozkwitną róże...” przed jego publikacją mieliśmy niedawno w Krzemieńcu, w Muzeum Słowackiego, podczas tegorocznego Dialogu Dwóch Kultur, który zawsze zaczyna się 4 września, w urodziny autora „Króla Duchy”. Mówiłam o tej książce także w Sanoku, w ramach corocznej konferencji „Na pograniczach kultur i narodów” organizowanej przez Uczelnię Państwową im. Jana Grodka w Sanoku. Napisałam rozbudowane postowie do tomu Mariusza Olbromskiego „Przemina dymy, rozkwitną róże. Wiersze o walczącej Ukrainie”, które jest integralną częścią książki, korzystam z niego w dalszej części tego eseju.

Od wrześniowych czasów Słowackiego zaczyna się opowieść wierszem Mariusza Olbromskiego o walczącej Ukrainie i o wspólnym – polskim i ukraińskim – szlaku Anhellego. Zanim odsłoni grozę, poeta prowadzi w te wrześniowe czasy, by w nich się zanurzyć, by o nich nie zapomnieć, zwłaszcza teraz – zaledwie pół roku przed katastrofą. Pamięć serca jest najwyższą mocą w obliczu nadciągającej ciemności. I wspólną drogą, od której wszystko się zaczyna i do której powraca:

Choć zimny wiatr od wschodu
i zaraza czyha w krąg znów

jedziemy do Krzemieńca by budować
z serc i z myśli wspólny dom.
(„W drodze”, wrzesień 2021)

Ten wspólny dom, mimo jego impresjonistycznej subtelności, jaką po ukazaniu się książki przyjdzie na poznać w tym i kolejnych wierszach, jest mocnym fundamentem do przetrwania pośród grozy, która wkrótce odsłoni swoją ostateczną twarz. Niezwykle ważne stają się znaki tego miejsca, wspólnego domu. Konieczne należy raz jeszcze je sobie przypomnieć, jak czyni to poeta, poczuć ich kolor i zapach, dźwięk i kontur: rzeka lkwia i góra Bony, drewniane schody i ganek dworku Słowackich, dźwięk fortepianu i zapach malw, stare fotografie i spojrzenia kotów, mury ulic i szczebiot jaskółek. Zapamiętać te znaki i utrwalić je w sobie, by potem zbudować z nich nową Arkę Noego, „która z potopu zapomnienia / prastare skarby dziejów chroni”, by kruchości świata naszej intymnej impresji nikt nie zdołał skruszyć, by nadal było tak jak w pamięci naszego serca:

Za oknem patrzą róże zadziwione.
Słońce przesuwa cienie na podłodze.
Ponad gontami dachu biały obłok.
(„W arce”, wrzesień 2021)

Nie bez powodu wszystko zaczyna się od wrześniowych czasów Słowackiego – rodzaju inicjacji czytelnika i prologu do katastrofy, którą już za chwilę poeta będzie obserwował na dworcu w Warszawie. Nieodwracalne jeszcze nie nastąpiło, ale jest już bardzo blisko, bardzo dotkliwie – niepokój narasta, zmienia się intonacja wiersza i „słowo nagle się rwie, spłoszony ptak” („Na Dworcu Zachodnim”, listopad 2021). Tak kończy się prolog Mariusza Olbromskiego do apokalipsy spełnionej.

Wiersz „Mariupol” otwiera kulminacyjną odstonę tomu „Przemina dymy, rozkwitną róże...”. I najtrudniejszą. Tak jest w moim odczuciu, i nie tylko w moim. Ta opowieść wierszem o Ukrainie walczącej w moim tłumaczeniu na język ukraiński miała już swoich czytelników. Mój przyjaciel, który wrócił z „linii zero”, po przeczytaniu całego tomu, powiedział, że zaczynając od wiersza „Mariupol” spotkał się z dobrze mu znaną rzeczywistością, że w tym miejscu otwiera

się świadectwo o rosyjskich zbrodniach w Ukrainie i odniósł nieodparte wrażenie, iż w formie wiersza zaświadcza ktoś, komu ta makabryczna rzeczywistość wojny również jest dobrze znana.

Sądzę, że z tej opinii płynie rodzaj szczególnego wyrazu uznania dla poety, który patrzy na groźbę wojny własnym sercem, a jego wyobraźnia staje się immanentnym sposobem dokumentowania w obrazie, zapisywania wierszem.

Mariupol

Kaniony gruzów byłych ulic
widma wieżowców osmalone
pod stopą szkło papieru
i wypalone wraki samochodów

Stara kobieta ciągnie wózek
pełen rozpaczy wszystko jej przepada
myśl jej przecina z hukiem pocisk
zrywa się znowu blisko kanonada

W piwnicach wszędzie słychać jęki
płacz czasem rwie się i pacierze
Jeszcze ostatnia kromka chleba
na równo trzeba ją podzielić

Wśród potrzaskanych drzew
powiewa wciąż ukraińska flaga
Morze całuje falą puste plaże
wieczność obrońcom przepowiada

Słowa zbyt małe na tragedię
ciała tam wszędzie rozrzucone
przykryte płaszczem czy gazetą
żaden wiersz bólu nie wypowie

Nike powstaje tam o każdej porze
trwalsza niż spiz i biały kamień
Z serc wiernych aż do końca
z oczu patrzących w wielki płomień
Nawet gdy miasto padnie będzie
prowadzić – dalej – dalej –

10.V.2022

W moich listach do Mariusza Olbromskiego z pierwszych dni, tygodni i miesięcy wojny często wspominałam o Serhiju Żadanie – ukraińskim poecie, którego głos jest obecnie najbardziej rozpoznawalny w Ukrainie i nie tylko w Ukrainie. Opowiadałam o tym, że poeta cały czas zostaje w swoim rodzimym Charkowie, o trudnej sytuacji w tym mieście, gdzie wówczas toczyły się walki uliczne i nikt nie wiedział, co się wydarzy za dzień czy za tydzień, prerażeni mieszkańcy wyjeżdżali z miasta, inni nie wychodzili z metra i schronów, charkowskie dzieci organizowały w metrze koncerty, poeta z jego grupą wolontariuszy przychodził do nich z pomocą, rozmową i pieśnią. Wysyłałam wiersze Żadana, opowiadałam o kronice wojny, jaką prowadzi na jego stronie facebookowej, czasem przytaczałam fragmenty z tej kroniki. Gdyby nie wojna, Mariusz Olbromski nie dowiedziałby się ode mnie tak dużo o Serhiju Żadanie.

Pierwsze spotkania autorskie Żadana w czasie wojny odbyły się w sierpniu ubiegłego roku w Warszawie, Krakowie i Lublinie. W Warszawie wystąpił 17 sierpnia 2022 roku, na Placu Defilad pod Pałacem Kultury. Zaprosiłam Mariusza Olbromskiego na ten wieczór autorski. Widziałam, jak patrzył na ukraińskiego poetę czytającego swe wiersze, wsłuchiwał się w każde słowo, widziałam jego wzruszenie. Na drugi dzień po spotkaniu wysłał mi wiersz dedykowany Serhijowi Żadanowi.

Pod Pałacem Kultury

Serhijowi Żadanowi

Zapada zmierzch, dogasa słońca żar,
poeta dziś w stolicy mówi o Charkowie.
O tym jak nocą widzi z wysokiego bloku
kiedy po tamtej, bliskiej granic stronie
tryskają rakiety – lecą – mało czasu:
ryk syren, schody, bieg do schronu.

Huk! I znów ktoś ginie, jakiś cywil ranny
jęczy, lecz rano życie toczy się na nowo.
Działają sklepy, na podwórkach dzieci,
choć opodal jeszcze nadal gruzy płoną.

I czyta wiersze w rytmie i w natchnieniu,
w bólu, miłości, grozie. I pokorze.
Powtarza czasem strofy jak zaklęcia.
I bije słowem – głosu dźwiękiem
w mury Jerycha – tłucze!... I wie, że runą
wcześniej albo później z tego natchnienia.
Od bicia wielu serc złączonych.

Warszawa, 17 VIII 2022

Czuję podobnie jak Mariusz Olbromski: słowo poetyckie Serhija Żadana brzmi jak zaklęcie. Czuję moc jego słów – napisanych i wypowiedzianych, które potrafią kruszyć mury jerychońskie, ale wciąż pozostają siłą wyobraźni, pozostają światłem wznośzącym się nad ciemnościami.

W nowym zbiorze Mariusza Olbromskiego nie zabrakło też Brunona Schulza. Wcześniejsze wiersze poety dedykowane światom Schulza ukazały się w zbiorze „Wieża czasu” (2018). Trzy wiersze z tego zbioru – „Nad mapą”, „O zmierzchu”, „Płytka” – w oryginale i w moim ukraińskim tłumaczeniu zostały opublikowane w cyklicznym wydawnictwie „Acta Schulziana”, sygnowanym przez Muzeum Pokój Brunona Schulza w Drohobyczu, które założyliśmy w 2003 roku i na zasadach społecznych prowadzimy w dawnym pokoju nauczycielskim Brunona Schulza w budynku dawnego gimnazjum Władysława Jagiełły w Drohobyczu (zob.: Schulz w poezji. Antologia otwarta, „Acta Schulziana” nr 4, wybór Wiera Meniok, Grzegorz Józefczuk, Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne im. Igora Menioka Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu, Stowarzyszenie Festiwal Brunona Schulza w Lublinie, Drohobycz – Lublin 2019).

W wierszu „Nad mapą” Mariusz Olbromski wprowadza aurę Schulzowskiej „Republiki marzeń”, współtworzy ją i z nią rozmawia:

Tam, gdzie mapa staje się płowa
i złota jak brzoskwinia, tam kraina
sklepów jest cynamonowych.
Szlachetnych handlów, które znikły,
a został tylko pył ich w prozie.

Innym razem zatrzymuje się przy domu Schulza na dawnej Floriańskiej przyglądając się sonecznikom, jaskółkom i obłokom, jakie tworzą krajobraz tego domu, wyznaczają jego fakturę, kolor i zapach.

W jubileuszowy Rok Schulza, którego przyszło stać się rokiem wojny, poeta znowu przygląda się krajobrazowi domu Schulza, widzi wczesnowiosenne kwiaty, nad którymi rozbrzmiewa „syren głos wysoki”. Jego spojrzenie jest wypełnione poczuciem grozy, towarzyszy mu ponury pochód cieni, nieogarnione prerażenie na widok kwiatów liliiowych na workach ze zwłokami. Nie wie jak zatrzymać makabrę. Niemniej jednak wyobraźnia silniejsza jest od grozy. I Schulz wciąż otwiera drzwi do innych światów, „których nikt nie dotknie”.

Rok Schulza

Wierze Meniok

Miał być godny, lecz znów te same cienie
wstają, które zmroczyły jego oczy
i przemieniły miasto, drohobycką ziemię.
Ponury pochód kroczy ich codziennie.

Znowu ktoś strzela do artysty, ...
skryte mogiły – rany na ludzkości
lilie – kwiaty aniołów – na odkryte worki
lilie – kwiaty aniołów – na odkryte zwłoki
strumienie żalnych modlitw pod obłoki.

Wciąż w Drohobyczu trwa pozorny spokój, tablica na chodniku lśni po deszczu, tylko po nocach budzi syren głoś wysoki.

Rano przy domu Schulza pod oknami w kryształach rosy żonkile i stokrotki, a jego wizje – słowem – pędzłem zatrzymane żyją – rosną – przez pokolenia dalej kroczą.

Otwiera nadal drzwi na inne światy postaci – sceny – których nikt nie dotknie.

22.III.2022

W tomie wierszy Mariusza Olbromskiego „Przemiana dymy, rozkwitną różę...” jest Schulz i jest Drohobycz. 16 marca 2022 roku napisałam w liście do autora: „Nikt nie wie, jak ten makabryczny scenariusz się potoczy. Cena, którą płaci Ukraina za swoją wolność, już jest zbyt wysoka, a jaka jeszcze będzie. Teraz jest alarm, już 1,5 godziny, przedwczoraj nocny alarm trwał sześć godzin. Nie mogę

myśleć o niczym, oprócz tego, gdzie teraz jest bombardowanie, ile rosyjskich rakiet już przyleciało czy przyleci i gdzie, ile niewinnych ludzi ginie w tej chwili. [...] Za parę godzin zaczynam zajęcia. Trudno jest ostatnio ze spaniem. Posyłam nam Twoje jasne i dobre myśli”.

Wiersz Mariusza Olbromskiego „Nad listem z Drohobycza” powstał 18 marca 2022 roku. Proszę o chwilę zadumy po przeczytaniu tego wiersza.

Nad listem z Drohobycza

Piszesz: „Trwożne są noce, tak blisko słycać przyloty i bombardowania”. Pragniesz, by koszmar ten przepadł, nie wiesz, czy dotrwasz do rana.

Któż pojmie jaką lawiną ciąg makabry potoczy się dalej? Nie płaczesz, bo łzy wyschły, tylko pieką oczy, gdy rzeką bólu płyną jęki rannych, lamenty matek, głuche wołania żywcem pogrzebanych.

Ranionych zwierząt czasem skowyt.

Nikt nie wie ile nieszczęść nadleci, gdzie spadną – na dzieci? na starców? kobiety? Na szpitale, bloki, świątynie? Gdzie piekło w mgnieniu powstanie?

„Za parę godzin zaczynam zajęcia, choć trudno się zebrać do pracy bez spania. Czy młodzież przyjdzie – nie wiadomo. Czy też uczelnia się rozleci pośród apokalipsy, wojny huraganu.

I tylko jedno wiem – tak kończysz – że Ukraina walczy. Wolna pozostanie!”

18.III.2022

Mój list do poety tak się nie kończył, ale tak kończy się jego wiersz. Na tym polega natura głosu poetyckiego Mariusza Olbromskiego, wciąż inspirowanego wymową poety-wieszczka – Juliusza Słowackiego przede wszystkim.

Monolog liryczny w tomie wierszy „Przemiana dymy rozkwitną różę...” przybiera różne a zarazem wspólne, komplementarne postawy: przesłania moralnego, poetyzacji miejsca-domu, wspomnień o szczególnych spotkaniach i rozmowach, rozmyśleń o nieprzemijających wartościach sztuki i o najwyższej wartości, jaką jest pomoc dla cierpiących, składania trudnych świadectw o zbrodniach rosyjskich, rozważania o wspólnym szlaku Anhellego polskiego i ukraińskiego narodów. I najważniejszy może głos poety w tym zbiorze to głos nieugiętej wiary w Łaskę Pana i wyraz franciszkańskiej duchowości. Dłoń Boga staje się dłonią pomocy zwykłych ludzi dla wygnańców, pod płaszczyk opieki lwowskiej Łaskawej Pani przybiegają ludzie w najtrudniejszych czasach i domy swoje powierzają modlitwie, a święty kapłan i dobrotliwyca z zaświatów pomaga cierpiącym i „w czas wojny wzywa do pomocy”. W wierszach „Jego dłoń”, „Gdy miasto się budzi”, „Ballada o ks. Zygumencie

Gorazdowskim”, „Wyznanie ze Lwowa” głos religijnej wiary płynie czystym, jasnym dźwiękiem.

I jeszcze muzyka. Moc ocalenia, którą posiada „krucha świątynia” muzyki, potrafi być opatrunkiem dla zranionych serc. Chopin gra na dworcach dla uchodźców, jak grali muzycy na dworcu we Lwowie na początku wojny. Wystarczy o świcie uchylić okno i wpuścić dźwięki muzyki Chopina, pomyśleć o czymś bardzo istotnym, co nie jest tylko fantazjowaniem:

Gdyby żył dziś zapewne w każdy dźwięk by wplatał błękitny najczystsze ze złocistą wstęgą...

(„Poranek”, maj 2022)

Błękity ze złocistą wstęgą. Gdyby dzisiaj powstała muzyka Chopina, brzmiałaby w ukraińskich barwach. Muzyka, która ocala. Za tę ucieleśnioną w wierszu metafizykę ukraińskich błękitno-złocistych barw bardzo dziękuję poecie.

Trafiony – zatopiony?

Do bezprecedensowych jak na XXI wiek strat wśród rosyjskiej generacji opinia publiczna zdążyła nieco przywyknąć. Media w miarę regularnie raczą nas informacjami o kolejnych zabitych generałach. W lipcu potwierdzono, że pocisk „Storm Shadow” zdemilitaryzował generała lejtnanta Olega Cokowa, zastępcę dowódcy Południowego Okręgu Wojskowego, czyniąc go najwyższym rangą poległym Rosjaninem. Ostatnio Ukraińcy postanowili podbić stawkę – ogłosili, że kolejny „Storm Shadow” trafił w dowódcę Floty Czarnomorskiej, admirała Wiktora Sokołowa.

MACIEJ SERŻYSKO

Pierwsza niekwestionowana przez Rosjan likwidacja generała miała miejsce już 28 lutego 2022 roku. Zastrzelony, najprawdopodobniej pod Hostomelem, został generał major Andriej Suchowiecki, zastępca dowódcy 41 Armii Ogólnowojskowej. Mimo to, świat obieżyła wiadomość, że dwa dni wcześniej zabito dowódcę kadyrowców, generała majora Magomieda Tuszajewa. Choć sukces ten potwierdziła oficjalnie strona ukraińska, zaprzeczył mu osobiście Kadyrow, a wraz z nim media rosyjskie i czeczeńskie. Owo zaprzeczanie sprowadzało się do publikacji amatorskiego nagrania z pewnym mężczyzną, którego tożsamości, podobnie jak daty powstania materiału, nie sposób zweryfikować. Zaraz potem ruszyła seria licznych wpisów dokumentujących poczynania Tuszajewa, publikowanych na witrynie *grozny-inform.ru*. I tyle.

Nie mniej, nim stanowiąca główne źródło wiedzy znacznej części społeczeństwa Wikipedia uznała, że generał Tuszajew jednak żyje, artykuły informujące o jego likwidacji zdobyły rzesze czytelników. Nie tylko na Ukrainie i w Polsce. Po dziś



WIKTOR SOKOŁOW W 2020 R.

znaleźć możemy je na stronach internetowych „Jerusalem Post”, BBC... Ale nie tylko! Warto nadmienić, że Tuszajewem zajęły się nie tylko profesjonalne agencje informacyjne. Artykuły poświęciły mu m.in. brytyjski tabloid „Daily Mirror” (opatrzywszy go tytułem *Bez względu na watażka, który prowadził czystki gejów zabity walcząc dla Rosji na Ukrainie*), czy amerykańskie pismo gejowskie „The Advocate”. Odpowiedzialność Tuszajewa za czystki wymierzone w homoseksualistów okazała się nośnym tematem przede wszystkim dla środowisk LGBT, które ochoczo rozpiszywały się o rzekomym sukcesie ukraińskiej armii.

Można założyć, że Tuszajew ma się dobrze (o ile przymknie się oko na doniesienia rosyjskiej opozycji, jakoby odesłano go z frontu za handel uzbrojeniem) i stwierdzić, że Ukraińcy się skompromitowali. Sęk w tym, że tak naprawdę odnieśli oni niebywały sukces.

W pierwszych dniach inwazji wzbudzenie zainteresowania świata wojną stało się dla Kijowa priorytetem – w końcu potężne i kosztowne wsparcie Zachodu nie mogłoby popłynąć bez silnego mandatu zaufania społecznego. Wiadomość o likwidacji czeczeńskiego zbrodniarza odebrało bardzo wiele osób, przebiła się również do oddalonych od polityki baniek informacyjnych. Rzekoma śmierć Tuszajewa, oprawy gejów, dotarła do środowisk, w których kręgu zainteresowań śledzenie konfliktów zbrojnych co do zasady nie leży. Wiadomość o prędkim i znaczącym sukcesie obrońców budowała poczucie, że Ukraińcy stawiają czoła agresorowi i warto w nich wierzyć.

o zniszczeniu kwatery dowództwa Floty Czarnomorskiej, co samo w sobie stanowi olbrzymi sukces.

Dopiero następnego dnia kremlowskie media pokazały nagranie (czy nie wykonano go wcześniej, nie sposób powiedzieć) Sokołowa łączącego się zdalnie na naradę z dowództwem. Informację o możliwym zmartwychwstaniu admirała podało jednak więcej mediów, niż w przypadku Czeczena. Nie mniej, komunikaty te nie wytykały Kijowowi przekłamania, ani też nie przesądzały, że admirał uszedł z życiem. Na kremlowskie twierdzenia bierze się dziś poprawkę, z góry zakłada się, że mogą być one nieprawdziwe (co dobitnie pokazała ilość wątpliwości towarzyszących komunikatowi o śmierci Prigożyna).

Czy więc Ukraińcy dopuścili się kłamstwa? Warto uważać z formułowaniem takich zarzutów. Po pierwsze, nie wiemy, czy faktycznie Sokołow żyje. Po drugie, sami Ukraińcy mogli nie być pewni lub otrzymać błędne informacje, w końcu, jak doniosły media, z ciał wielu ofiar ostrzału pozostały jedynie strzępy. Po trzecie, likwidacji admirała nie odtrąbiło hucznie całe ukraińskie dowództwo – pytany o atak rakietowy Budanow nie potwierdził doniesień o likwidacji dowódcy Floty Czarnomorskiej, a Umerow stwierdził, że jeżeli zginął, to bardzo dobrze, z naciskiem na „jeżeli”. Przedwczesne, a co za tym idzie, fałszywe dobre wiadomości obniżają wiarygodność nadawcy i dlatego też trzeba szczególnie na nie uważać.

Mimo wszystko, postaramy się odpowiedzieć na pytanie, co hipotetyczny zgon Sokołowa oznacza dla Moskwy? Mówiąc wprost, katastrofę wizerunkową porównywalnej rangi, co zatopienie krążownika „Moskwa”, a może i jeszcze większej.

W używanym dziś przez rosyjską marynarkę wojenną systemie stopni korpus najwyższych oficerów prezentuje się następująco. Najniżej stoi kontradmirał (w reszcie wojsk odpowiednik generała majora), dalej wiceadmirał (generał lejtnant), admirał (generał pułkownik) i admirał floty (generał armii). Nad nimi jest jeszcze marszałek Federacji Rosyjskiej, acz jedyny oficer, który się go dosłużył, Siergiejew, zmarł w kilkanaście lat temu. Sokołow był admirałem, co – zakładając jego śmierć – czyniłoby go najwyższym rangą wojskowym zabitym podczas inwazji na Ukrainę.

Co do zasady, straty oficerów wyższego stopnia praktycznie się już dziś nie zdarzają. Nawet historycznie stanowiły sporadyczne przypadki. Podczas szczególnie krwawej „wielkiej wojny ojczyźnianej” Związek Radziecki stracił (wedle

To, czy faktycznie ów oficer zginął, miało drugorzędne znaczenie – zwłaszcza, że (jako siłą rzeczy mniej przyciągający uwagę temat) nie było to szeroko nagłaśniane. Wpisując w wyszukiwarkę Google hasło „tushayev alive” otrzymujemy dwa filmy z serwisu YouTube (maksymalnie osiemnaście tysięcy wyświetleń), linki do Wikipedii i kilka lakonicznych wzmianek w innych artykułach. Statystycznie, na „tushayev alive” Google przewidziało 1840 wyników, na „tushayev killed” 6700. W świadomości zbiorowej pozostało przeświadczenie, że Tuszajew zginął, wraz z jego pozytywnym efektem, jaki wzbudziła w odbiorcach ta wiadomość.

Nie jest to przypadek odosobniony – od początku pełnoskalowej wojny z Ukrainą wychodzą liczne wiadomości mające za zadanie nie, jak mogłoby się wydawać, rozbaćwić czytelnika (vide: staruszkę strącającą drona stoikiem, Cyganie kradnący czołg), a właśnie przebić się do różnych baniek informacyjnych, dotrzeć tam, gdzie suchy komunikat nie wywołałby reakcji.

Tu dochodzimy do postaci admirała Sokołowa. W jego przypadku sytuacja jest analogiczna do historii Tuszajewa. Światowe media odtrąbiły historyczny sukces Ukraińców. Dobra wiadomość przebiła się przez nasilającą się narrację, jakoby kontrofensywa utknęła. Wielu odbiorców przypomniało sobie o skuteczności wojsk Załuznego. Rosyjska armia po raz kolejny została upokorzona. Poza tym świat usłyszał

wyliczeń rosyjskiego MON-u) ponad osiem i pół miliona żołnierzy. Na nich przypadało jedynie sześciu oficerów tej samej rangi, co Sokołow, generałów pułkowników (Zacharin, Kirponos, Leselidze, Łoktinow, Iwanowicz i Sztern). Poległych generałów armii było już tylko trzech (Czerniachowski, Apanasienko i Watutin, zabity, notabene przez UPA), nie licząc rozstrzelanego przez NKWD Pawłowa. Jedyny marszałek, który nie dożył końca wojny, Szaposhnikow, zmarł śmiercią naturalną.

W porównaniu do sił lądowych i powietrznych, marynarka co do zasady liczy się z dużo mniejszą liczbą ofiar. Podczas II wojny światowej radziecka flota nie straciła ani jednego oficera równego rangą Sokołowowi i tylko dwóch wiceadmirałów, Drozda i Orłowa, przy czym drugi zginął w katastrofie lotniczej. Ofiar wśród szarych kontradmirałów było z kolei jedynie sześciu (Żukow, Nieswicki, Osipow, Ławrow, Choroszczin i Trofimow).

Sięgamy więc pamięć jeszcze dalej – wojna rosyjsko-japońska zwieńczona haniebną klęską pod Ciuszimą. Najwyższe straty marynarki to jedynie dwóch wiceadmirałów, Makarow i Vitgeft.

Badając historię rosyjskiej floty, okazuje się, że ostatnim Rosjaninem w stopniu admirała zabitym w boju był dowódca obrony Sewastopola podczas wojny krymskiej, Nachimow. Od Sokołowa dzieli go prawie sto siedemdziesiąt lat. Natomiast ostatnim dowódcą Floty Czarnomorskiej, który zginął pełniąc urząd, był wiceadmirał Czuchnin, zastrzelony w zamachu stanowiącym odwet za stłumienie powstania marynarzy w Sewastopolu z 1905 roku.

Rzecz jasna, w szacunkach tych należy odjąć ofiary wojny domowej, czystek stalinowskich oraz katastrofy samolotu Tu-104 z 1981 roku, w którym śmierć poniósł dowódca Floty Oceanu Spokojnego admirał Spiridonow, a także wiceadmirałowie Bielaszew, Sabanew i Tichonow oraz kontradmirałowie Konowalof, Korban, Leonow, Machtaj, Mitrofanow, Nikołajew, Pirożkow, Postnikow i Czulkow, a na dodatek trzech generałów lotnictwa. Ofiar było w sumie pięćdziesięciu.

Gdyby faktycznie okazało się, że Sokołow nie żyje, w interesie Rosji byłoby nawet wskrzeszenie go nawet z pomocą czarnej magii. Opłacałoby się ryzykować wykrzyki prymitywnej manipulacji, byleby tylko podważyć porażkę tego kalibru. Ukraina natomiast – świadomie, czy nie – już na swój sposób wykorzystwała jego potencjalny zgon. A Rosji, jeśli kolejne zmartwychwstania nie pomogą, pozostanie jeszcze sięgnąć do przypadku admirała Uszakowa i tak jak jego, zaliczyć Sokołowa do grona prawosławnych świętych.

Twarda przyjaźń ze zbożem w tle

W czyją bramkę grają ukraińscy oligarchowie rolni? I czy są aż tak ukraińscy czy międzynarodowi, skoro udało im się przeforsować w Unii skasowanie embarga. A na ogłoszenie zakazu wwozu (podkreślam – wwozu, a nie tranzytu) zboża do Polski, złożyli pozew do Światowej organizacji Handlu (WTO). Decyzje o jednostronnym przedłużeniu ograniczeń importowych po 15 września podjęły również rządy Węgier, Słowacji i Rumunii. Proponuję Czytelnikom przegląd najnowszych artykułów w tym temacie.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W trwającej obecnie przeciwko Ukrainie wojnie Rosja walczy także z Zachodem, posługując się nie tylko bronią; Moskwa instrumentalizuje żywność, energię, szantaż jądrowy – oświadczył we wtorek (19 września) prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, występując w debacie generalnej na 78. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. W przemówieniu ukraińskiego przywódcy znalazły się też słowa uderzające m.in. w Polskę.

– Uruchomiliśmy tymczasowy morski korytarz eksportowy z naszych portów. Ciężko pracujemy nad zachowaniem szlaków lądowych dla eksportu zboża. I niepokojące jest to, jak niektórzy w Europie, niektórzy nasi przyjaciele w Europie, odgrywiają w teatrze politycznym solidarność, robiąc thriller ze zbożem. Może się wydawać, że odgrywiają własną rolę, ale w rzeczywistości pomagają przygotowywać scenę dla moskiewskiego aktora – powiedział Zełenski.

Wygłoszone sformułowania przez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ spotkały się z reakcją polskiego MSZ.

W związku z tym ambasador Ukrainy został wezwany w trybie pilnym do MSZ. Przekazano mu protest wobec sformułowań wygłoszonych przez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego na forum debaty generalnej 78. Zgromadzenia Ogólnego ONZ o tym, jakoby część państw UE pozorowała solidarność.

– Ambasador został przyjęty przez podsekretarza stanu w MSZ Pawła Jabłońskiego – przekazano. – Wiceminister przekazał zdecydowany protest strony polskiej wobec sformułowań wygłoszonych przez prezydenta W. Zełenskiego na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu wczorajszym, o tym jakoby część państw UE pozorowała solidarność, jednocześnie pośrednio wspierając Rosję. Wiceszef MSZ wskazał, że w stosunku do Polski jest to teza nieprawdziwa, a ponadto szczególnie nieuprawniona wobec naszego kraju, wspomagającego Ukrainę od pierwszych dni wojny – podkreślił MSZ.

Wiceminister Jabłoński – jak czytamy – wskazał, że naciski na Polskę na forach wielostronnych, czy kierowanie skarg do międzynarodowych trybunałów nie są właściwymi metodami rozwiązywania sporów między naszymi państwami.

Według MSZ, Jabłoński zaznaczył też, że działania te nie będą wobec Polski



DEPOSITPHOTOS

skuteczne, ponieważ działania podjęte przez polski rząd w obronie interesu polskich rolników są zgodne z prawem krajowym, unijnym i międzynarodowym.

– Wiceminister Jabłoński wyraził oczekiwanie, że zarówno polityka prowadzona przez władze Ukrainy, jak i publiczna komunikacja z ich strony będzie odzwierciedlać faktyczny charakter stosunków polsko-ukraińskich, zarówno obecnych jak i historycznych, z uwzględnieniem bezprecedensowej pomocy okazywanej przez Polskę i Polaków ludności ukraińskiej oraz państwu ukraińskiemu, a także pełnego spektrum naszej dobrej współpracy – czytamy w komunikacie.

– Wiceszef MSZ wyraził przy tym zaniepokojenie obserwowanym w ostatnim czasie publicznym przekazem najwyższych przedstawicieli władz Ukrainy, narzucającym jednostronną optykę w odniesieniu do wielowymiarowego problemu eksportu ukraińskich produktów rolnych do państw sąsiadujących – głosi komunikat MSZ.

– To uleganie lobby, którzy mają ziemię na Ukrainie, powiązani z politykami i oligarchami ukraińskimi. To nie ma nic wspólnego z dobrem UE – mówi w rozmowie z DoRzeczy.pl Jan Krzysztof Ardanowski, przewodniczący prezydenckiej Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich i b. minister rolnictwa. – To wielki błąd Komisji Europejskiej. To uleganie lobby, którzy mają ziemię na Ukrainie, powiązani z politykami i oligarchami ukraińskimi. To nie ma nic wspólnego z dobrem Unii Europejskiej, na którego straży powinna stać Komisja Europejska. Nie godząc się na wejście prawem kaduka żywności ukraińskiej do Unii Europejskiej, chronimy nie tylko swoje rolnictwo, ale rolnictwo innych krajów Unii Europejskiej. To zderzenie się z gospodarstwami, które mają setki tysięcy hektarów.

Te gospodarstwa korzystają z taniej siły roboczej, taniej energii, praktycznie nie płacą podatków na Ukrainie, gleby są na tyle dobre, że nie potrzeba szczególnego nawożenia. Tam często są stosowane środki ochrony roślin, które są zakazane w Unii Europejskiej. Z takimi gospodarstwami żadne gospodarstwo UE nie będzie w stanie konkurować. To nie dotyczy małych gospodarstw w Polsce, bo pierwsze uderzenie odczują gospodarstwa zajmujące się produkcją roślinną, przede wszystkim zbóż i rzepaku, a to gospodarstwa z reguły większe, które mają często kilkadziesiąt, czy kilkaset hektarów. W związku z tym, decyzja Komisji Europejskiej jest szkodliwa dla Europy. Okazało się, że w Brukseli ważniejsza jest solidarność z międzynarodową finansjerką,

korporacjami powiązani z politykami ukraińskimi, niż logika i obrona rolnictwa europejskiego.

Wynikiem „kryzysu zbożowego” jest zapowiedź ukraińskiego premiera o możliwość wprowadzenia embarga na niektóre polskie, węgierskie i słowackie towary. Ma to być odpowiedź na przedłużenie przez te kraje zakazu importu ukraińskiej pszenicy, rzepaku...

Władze w Kijowie poinformowały o złożeniu skargi do Światowej Organizacji Handlu (WTO) na Polskę, Węgry i Słowację w związku z przedłużeniem przez te kraje embarga na ukraińskie produkty rolne. Rzecznik WTO potwierdził w odpowiedzi na pytanie agencji Reutersa, że do Organizacji wpłynęła skarga Ukrainy dotycząca zakazu importu żywności z tego kraju. Jak przekazał, z formalnego punktu widzenia jest to wniosek o konsultacje, a zatem pierwszy krok w postępowaniu prawnym.

Wiceminister gospodarki i handlu Taras Kaczka w rozmowie z „Rzeczpospolitą” zasygnalizował, że w ciągu kilku następnych dni Ukraina wprowadzi embargo na polską cebulę, pomidory, kapustę i jabłka.

W odpowiedzi na działania Ukrainy ostro zareagował Mateusz Morawiecki: – Przestrzegam władze ukraińskie – jeżeli będą eskalować konflikt, to będziemy dokładać kolejne produkty do zakazu wwozu na terytorium Polski – powiedział Mateusz Morawiecki.

– My zrobiliśmy bardzo dużo jako pierwsi dla Ukrainy i dlatego oczekujemy zrozumienia naszych interesów i my naszych interesów będziemy bronić z całą stanowczością. To oznacza, że oczywiście szanujemy wszystkie kłopoty po stronie ukraińskiej, ale dla nas to interesy naszego rolnika są najważniejsze, interesy polskiego sektora rolnego – podkreślił w środę premier Morawiecki.

Zaznaczył, że to oznacza, iż Polska nie zgadza się z żadnymi procedurami, regulacjami, rozporządzeniami bądź pozwami, które są przeciwko niej kierowane. Dodął, że oznaczają one tylko tyle, że ktoś nie rozumie, w tym przypadku strona ukraińska, do jakiej destabilizacji został doprowadzony polski rynek rolny. Morawiecki przypomniał, że polski rząd „stał na wysokości zadania i wdrożył jednostronne embargo na ukraińskie zboże”.

Premier, dopytywany, czy jest rozczarowany zapowiedziami Kijowa o jednostronne nałożenie embarga na niektóre polskie warzywa, odparł: „Przestrzegam władze ukraińskie, ponieważ – jeżeli będą w ten sposób eskalować ten konflikt – to my będziemy dokładać kolejne produkty do zakazu wwozu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”.

– Nasz interes, interes polskiego rolnika, polskiej wsi, Polaków musi być najważniejszy – powiedział premier.

Zapewnił, że Polska jest gotowa do pomocy Ukrainie, ale „nie za cenę destabilizacji polskiego rynku”. Dlatego – dodał – Polska bez zgody Komisji Europejskiej wprowadziła embargo na ukraińskie zboże. – Będziemy je utrzymywać tak długo, aż nie wypracujemy odpowiednich mechanizmów współdziałania i współpracy na rynkach rolnych. Musimy chronić się przed destabilizacją rynku – zaznaczył premier.

Natomiast Andrzej Duda na szczycie ONZ wskazał, że:

„Ukraina zachowuje się jak tonący, który chwytą się wszystkiego; my pomagając jej, mamy prawo bronić się przed uczynieniem nam szkody – przekonywał prezydent Andrzej Duda, komentując toczący się spór dotyczący eksportu ukraińskiego zboża. Duda dodał, że mimo planów nie spotkał się z Wołodymyrem Zełenskim

Andrzej Duda o słowach Wołodymyra Zełenskiego powiedział:

– Ze smutkiem obserwuję ten brak zrozumienia ze strony ukraińskiej, tym bardziej, że jest absolutnie niesprawiedliwe oskarżanie nas o to, że wprowadziliśmy jakąś blokadę – nie dlatego, że tranzyt ukraińskiego zboża przez Polskę cały czas trwa – powiedział Andrzej Duda. Jak zaznaczył, przykre jest kierowanie takich słów w stosunku do państwa, które udzielało pomocy Ukrainie w wielu aspektach. – Kiedy chodzi o kwestie zboża, to są też interesy naszych rolników (...) My mamy też nasze interesy, a w naszym interesie jest to, żeby polski rolnik był bezpieczny i żeby również mógł spokojnie realizować swoje zadania. My jesteśmy samowystarczalni żywnościowo, my mamy swoje zboże. I sytuacja, w której miliony ton zboża z Ukrainy są wlewane na polski rynek, jest sytuacją, z naszego punktu widzenia, nie do przyjęcia – powiedział prezydent Duda.

– To jest przykre, że na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych ze strony Ukrainy pod adresem tych, którzy ją wspierali padają takie słowa. Za daleko – ocenił prezydent.

Po tej całej burzy rząd Ukrainy zgodził się na wprowadzenie tzw. licencji eksportowych przy wywozie produktów rolnych do „niektórych państw członkowskich UE”. Jak wskazuje „Financial Times”, to ruch, który ma przekonać Polskę, Słowację i Węgry do wycofania się z jednostronnych ograniczeń importowych.

– Taki system kontroli pomoże w zapobieżeniu wszelkim zakłóceniom na rynkach sąsiadujących z nami państw członkowskich UE – powiedział

o decyzji rządu Ukrainy premier Denys Szmyhał. Równocześnie Kijów szykuje się do zaostrożenia sporu.

Minister gospodarki i handlu Ukrainy Taras Kaczka zapowiadał wprowadzenie embarga na polskie warzywa i owoce. W środę wyraził przekonanie, że do tego nie dojdzie. Kijów liczy na wypracowanie kompromisu z Warszawą, jeśli będzie nim zainteresowana. – Jesteśmy bardzo cierpliwi, nie dajemy żadnego ultimatum, żadnego terminu – dodał.

Taras Kaczka odniósł się także do odwołanej rozmowy Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskiego na marginesie Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. – Lepiej spotkać się w Kijowie lub w Warszawie – ocenił.

Najbardziej przykre jest to, że w mediach ukraińskich nie ma ani słowa o tranzycie ukraińskiego zboża przez Polskę, do polskich portów i dalej do Europy. Podkreśla się jedynie zakaz WWOZU zboża do Polski, co przedstawiane jest, jako całkowite zamknięcie polskiej granicy dla ukraińskich produktów rolnych. A tymczasem ponad tysiąc tirów ze zbożem przekroczyło granicę w konwojach z przejść granicznych w województwie lubelskim. – Tranzytowi przez Polskę podlegają obecnie pszenica, kukurydza, rzepak i nasiona słonecznika pochodzące z Ukrainy – poinformowała Izba Administracji Skarbowej w Lublinie.

Rzecznik IAS w Lublinie Michał Deruś poinformował, że z drogowych przejść granicznych w woj. lubelskim, tj. w Dorohusku i w Hrebennem, wyjechały w sumie 202 konwoje, w tym 105 z Dorohuska i 97 z Hrebennego. Docelowe kierunki konwojowanych pojazdów ciężarowych to Świecko, Budzisko, Gdańsk/Gdynia, Pruszków, Gorzyczki – wyliczył rzecznik. Obecnie procedury konwoju podlegają takie towary jak: pszenica, kukurydza, rzepak i nasiona słonecznika pochodzące z Ukrainy. Początkowo obejmowały one również inne produkty rolne m.in. mięso, świeże jaja, makuchy, pasze.

– Aktualnie to cztery rodzaje zbóż objęte są zakazem dopuszczenia do obrotu na terytorium RP, dozwolony jest natomiast ich tranzyt przez terytorium RP. Ciężarówki przewożące te towary w tranzycie przez Polskę są konwojowane przez funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej do granic kraju lub do polskich portów morskich – wyjaśnił rzecznik.

Dodał, że dodatkowo na takie środki transportu zakładane są plomby elektroniczne, które w czasie rzeczywistym przekazują pozycje GPS przemieszczanego środka transportu do systemu informatycznego KAS. W przypadku transportów kolejowych przemieszczanych w tranzycie przez Polskę monitoring odbywa się z wykorzystaniem plomb elektronicznych nakładanych na składy towarowe. W ten sposób transportowane są przez Polskę wszystkie produkty rolne z Ukrainy, które podlegają procedurze tranzytu.

– Do nakładania i zdejmowania tych plomb uprawnienia mają funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej – zaznaczył.

„Wiadomości Rolnicze Polska” w połowie sierpnia br. podawały, że eksport ukraińskiego zboża przez polskie porty wzrósł do 260 tys. ton. To ponad dwukrotnie więcej niż na początku tego roku.

ŹRÓDŁO: PAP, RP.PL, ONET.PL, I.P.L, BUSINESSINSIDER.PL, WRP.PL

Niemiecka napaść na Polskę w 1939 r. spowodowała ogromne straty wojenne

Działania wojenne spowodowały ogromny spadek liczebności Rzeczypospolitej. Państwo polskie w ciągu 7 lat utraciło aż 11,4 mln obywateli. To największe straty osobowe w stosunku do całkowitej liczby ludności wśród wszystkich państw Europy. Podobnie przedstawia się kwestia strat materialnych – czytamy w „Raporcie o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”. Dokument został upubliczniony dokładnie rok temu.

Raport powstał dzięki pracy Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej oraz grona niezależnych ekspertów. W sumie nad raportem przez pięć lat (2017–2022 r.) pracowało 33 przedstawicieli polskiej nauki oraz sporządzono 10 zewnętrznych recenzji tego dokumentu.

Raport przedstawia straty polskie poniesione na skutek niemieckiej agresji. Obejmuje kilka obszarów, w tym m.in. straty demograficzne czy materialne. Opisuje, jak Niemcy w sposób zorganizowany eksportowali ludność na okupowane tereny, a także intensywnie eksploatowali polskie społeczeństwo, np. poprzez pracę przymusową, co także doprowadziło do tysięcy zgonów.

Z raportu wynika, że:

- Polska w ciągu 7 lat (1939–1946) utraciła aż 11,4 mln obywateli, przy czym straty ludności Polski spowodowane wyłącznie działalnością państwa niemieckiego i jego organów wyniosły 5,2 mln obywateli państwa polskiego;
- wartość strat zadanych Polsce przez Niemcy została oszacowana na 6 bilionów 220 miliardów 609 milionów PLN (straty osobowe, materialne, w zakresie dóbr kultury i sztuki, bankowe i ubezpieczeniowe, straty Skarbu Państwa);
- wojna cofnęła Polskę w rozwoju o 20 lat.

Dlatego Polska ma pełne prawo domagać się zadośćuczynienia od Niemiec za straty poniesione w wyniku wojny i okupacji. Zwłaszcza że inne kraje w mniejszym stopniu dotknięte wojenną pożogą takie środki już otrzymały. Na przykład Grecja, która już w 1960 roku dostała na mocy dwustronnej umowy 115 milionów marek zadośćuczynienia.

Straty ludzkie, a więc i te, które z tych strat wynikały, zostały wyliczone dla całego obszaru przedwojennej Polski, a więc obejmującego również teren za Bugiem. Warto również



pamiętać, iż niemiecka agresja pociągnęła za sobą zbrojną napaść Związku Radzieckiego na nasz kraj (17 września 1939 r.). Te zsynchronizowane działania wynikały z podpisanego 23 sierpnia tego roku paktu Ribbentrop-Mołotow, w którym znalazł się zapis o podziale Polski na strefy wpływów: niemiecką i radziecką. Na skutek wojny Polska utraciła Kresy. Przesunięcie polskich granic dalej na zachód nie zrekompensowało tej straty: przed wojną powierzchnia naszego kraju liczyła 389,7 tys. km², po wojnie już tylko 312,5 km².

W 1939 roku nasz kraj liczył 35,1 mln obywateli, w 1946 roku zaś – zaledwie 23,9 mln. Państwo polskie w ciągu 7 lat utraciło aż 11,4 mln obywateli. Z tego 5,2 mln zostało wymordowanych na skutek polityki niemieckiej. Reszta albo wyjechała z kraju, albo została za wschodnią granicą. Niemcy szczególnie prześladowali polską inteligencję oraz wszelki, tzw. element przywódczy – działaczy społecznych, nauczycieli, duchownych katolickich i rabinów, prawników i lekarzy. Ocenia się, że tylko w latach 1939–1940 zabili około 100 tys. osób ze wspomnianych powyżej grup. Niemcy się obawiali, że polscy inteligenci będą przeciwdziałać germanizacji podbitych terenów.

Niemcy szczególnie prześladowali polskich obywateli pochodzenia żydowskiego. Zaplanowali ich celową eksterminację w niemieckich obozach koncentracyjnych wzniesionych na terenie naszego kraju. Takie nazwy, jak: Auschwitz czy Treblinka, są do dziś symbolami niemieckiego bestialstwa.

Co więcej, 590 tys. polskich obywateli zostało inwalidami w wyniku bezpośrednich działań wojennych, przetrzymywania w obozach koncentracyjnych czy eksperymentów pseudomedycznych przeprowadzanych tam przez niemieckich lekarzy.

Na tzw. roboty do Niemiec, nie będące niczym innym niż zwykłym niewolnictwem, wywieziono z Polski ponad 2,1 mln osób. Dały one niemieckiej gospodarce prawie 5 milionów darmowych roboczolát. Wśród firm, które wykorzystywały niewolników z Polski, można wymienić m.in. Bayer, Audi, BMW, Heinkel, Opel, Hugo Boss, IG Farben czy Deutsche Bank.

Równocześnie odebrano rodzicom i wywieziono do Niemiec w celu germanizacji 196 tys. polskich dzieci. Po wojnie udało się odzyskać tylko ok. 30 tys.

Straty osobowe, czyli 5,2 mln polskich obywateli, którzy stracili życie na skutek działań wojennych, stanowią blisko 77 proc. wszystkich utraconych przez Polskę na skutek II wojny światowej zasobów. Zostały one wycenione w raporcie na sumę 4 bilionów 787 mld PLN.

Jak uzyskano tą sumę? Założono, że średnio jedna osoba byłaby w stanie zarobić w trakcie całej swojej aktywności zawodowej (w płacach z 2021 r.) prawie 822 tys. złotych. Do tego dolożono utracone wyngrodzenia Polaków, którzy co prawda przeżyli II wojnę światową, ale zostali okaleczeni.

Drugim do wielkości kwoty pieniężnej punktem, w którym Polska poniosła uszczerbek za sprawą Niemców, są straty materialne. Obejmują one zniszczenia budynków mieszkalnych

i niemieszkalnych w miastach i na wsiach, obiektów zabytkowych, sakralnych i technicznych, np. na kolei. W tym przypadku uwzględniono szkody poniesione w energetyce, przemyśle i rzemiośle, jak również rolnictwie. O tym, jak ważny jest to punkt na liście krzywd wyrządzonych przez Niemców Polsce, świadczą zdjęcia obróconej w ruinę powojennej Warszawy. Morze gruzów, za które Niemcy nigdy nie zapłacili.

Całość strat materialnych poniesionych w latach 1939–1945 to 797 mld 398 mln PLN.

Ważnym elementem polskich strat wojennych są obiekty kultury. Straty poniesione przez Polskę w tym obszarze są nieporównywalne ze zniszczeniami, jakich Niemcy dokonali w innych podbitych państwach. „Należy pamiętać, że konwencja haska z 1907 r. bezwzględnie zakazywała okupantowi zajmowania, niszczenia i umyślnego zmniejszania wartości zabytków i dzieł sztuki, niezależnie od tego w czyim były posiadaniu” – czytamy w „Raporcie o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”.

Wśród zabytkowych obiektów zniszczonych przez Niemców należy wspomnieć chociażby symbol polskiego samostanowienia – Zamek Królewski w Warszawie. Z polskich zbiorów zniknęło też arcydzieło malarstwa renesansowego „Portret młodzieńca” Rafaela Santi.

Straty wojenne w dobrach kultury wyceniono na 19 miliardów 310 mln PLN.

Również w dziedzinie bankowości i ubezpieczeń poniesiliśmy ogromne straty na

skutek napaści Niemiec na nasz kraj. Przed wojną w Polsce sprawnie działała sieć instytucji kredytowo-oszczędnościowych. Ich aktywa wyceniano na dziesiątki miliardów przedwojennych złotych. Na terenach, które w trakcie wojny zostały wcielone do III Rzeszy (głównie zachodnia część przedwojennej Polski – Poznań, Toruń, Bydgoszcz, Katowice), całość majątku polskich banków oraz instytucji finansowych została skonfiskowana. Natomiast w Generalnym Gubernatorstwie (Warszawa, Kraków, Kielce, Lublin) Niemcy utrzymali część systemu, ale pozostawiono jedynie te organizacje, których działalność mogła służyć niemieckiej gospodarce wojennej. Podobnie przedstawiała się sytuacja instytucji ubezpieczeń społecznych. Na terenach wcielonych do Rzeszy zostały pozbawione aktywów, natomiast w Generalnym Gubernatorstwie ich aktywa zostały zamrożone, co uniemożliwiło czerpanie z nich dochodów.

Ocenia się, że w sumie, w wyniku napaści i okupacji niemieckiej polskie instytucje finansowe i ubezpieczeniowe straciły 124 mld 125 mln PLN.

Ważnym elementem szkód, jakie państwo polskie poniosło na skutek niemieckiej napaści, są straty Skarbu Państwa. Warto sobie uświadomić, że Niemcy przejęli funkcjonujący wcześniej w Polsce system fiskalny i już w 1939 roku zaczęli ściągać zaległe podatki, a potem regularnie je pobierać, podnosząc przy tym stawki i wprowadzając nowe obciążenia. Uzyskane w ten sposób pieniądze finansowały niemieckie działania wojenne, w tym eksterminację Polaków. Służyła temu również działalność funkcjonującego w Generalnym Gubernatorstwie Emissionbank in Polen, który emitował używane tam pieniądze.

Straty, jakie Skarb Państwa poniósł z tytułu tej działalności, wyceniono na kwotę 492 miliardów 811 mln PLN.

„Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”, to nie tylko dokumentacja szkód jakich doznało państwo polskie, ale również próba zwrócenia uwagi społeczności międzynarodowej na nierozwiązane do tej pory kwestie. Wiele państw uzyskało już odszkodowania od Niemiec za II wojnę światową, Polska jeszcze nie. Nigdy się ich nie zerzkleśmy, a Niemcy wciąż unikają odpowiedzialności. Dobrym rozwiązaniem byłaby w tym przypadku umowa bilateralna (dwustronna) zawarta przez rząd Polski i Niemiec, która raz na zawsze rozwiązałaby kwestię odszkodowań.

Jak pingwiny w Gródku gościły i o przyjaźni polskich i ukraińskich polarników



JEWHEN DYKYJ I WOSKOWA FIGURA S. WINOGRADZKIEGO

Wystawy, odbywające się w prowincjonalnych muzeach, są imprezami wyłącznie lokalnymi. Ale wydarzenie, które chcę opisać, w swoim kształcie i rezonansie stało się rzadkim wyjątkiem.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Wystawa fotograficzna „Ukraina w Arktyce: badania i niezłomność”, zorganizowana przez Narodowe Centrum Arktyczne (NANC), a poświęcona jubileuszowi 160-lecia znanego akademika Wołodymyra Wernadzkiego, imieniem którego nazwana jest ukraińska stacja arktyczna, otwarta w „G-Museum” w Gródku Podolskim, może być uważana za ogólnonarodowe wydarzenie.

Przede wszystkim – przedstawiono tu 27 wspaniałych fotogramów, ilustrujących pracę ukraińskich polarników i piękno lodowego kontynentu i jego przyrody. Zdjęcia są nieprawdopodobne! Po drugie – była to swego rodzaju premiera, bowiem ekspozycja została odnowiona i uzupełniona. Poprzednią demonstrowano w siedzibie Rady Najwyższej Ukrainy, w siedzibie Komisji Europejskiej w Brukseli i w Helsinkach (Finlandia). Natomiast mieszkańcy Gródka i goście miasta stali się jej pierwszymi, „zwykłymi” widzami. W planach jest pokazanie tej wystawy na całej Ukrainie. Kolejnym miastem będzie Zaporozże.

Arktyczne kolaże fotograficzne prezentował znany ukraiński uczony i wojskowy, dyrektor NANC, Jewhen Dykyj. Ukraińcom znany jest lepiej jako ekspert, komentujący wydarzenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Wielu oglądało jego wywiady w telewizji i na YouTube.

Start nowej ekspozycji w Gródku Podolskim, którego ludność nie przewyższa półtorej tysiąca osób, wybrany został z kilku przyczyn. Główna – to samo „G-Museum” – chyba najbardziej współczesne i najbardziej modernistyczne muzeum na Ukrainie (nie każde centrum obwodowe, a nawet sam Kijów, może się takim pochwalić). Podkreślił to Jewhen Dykyj na ceremonii otwarcia wystawy.

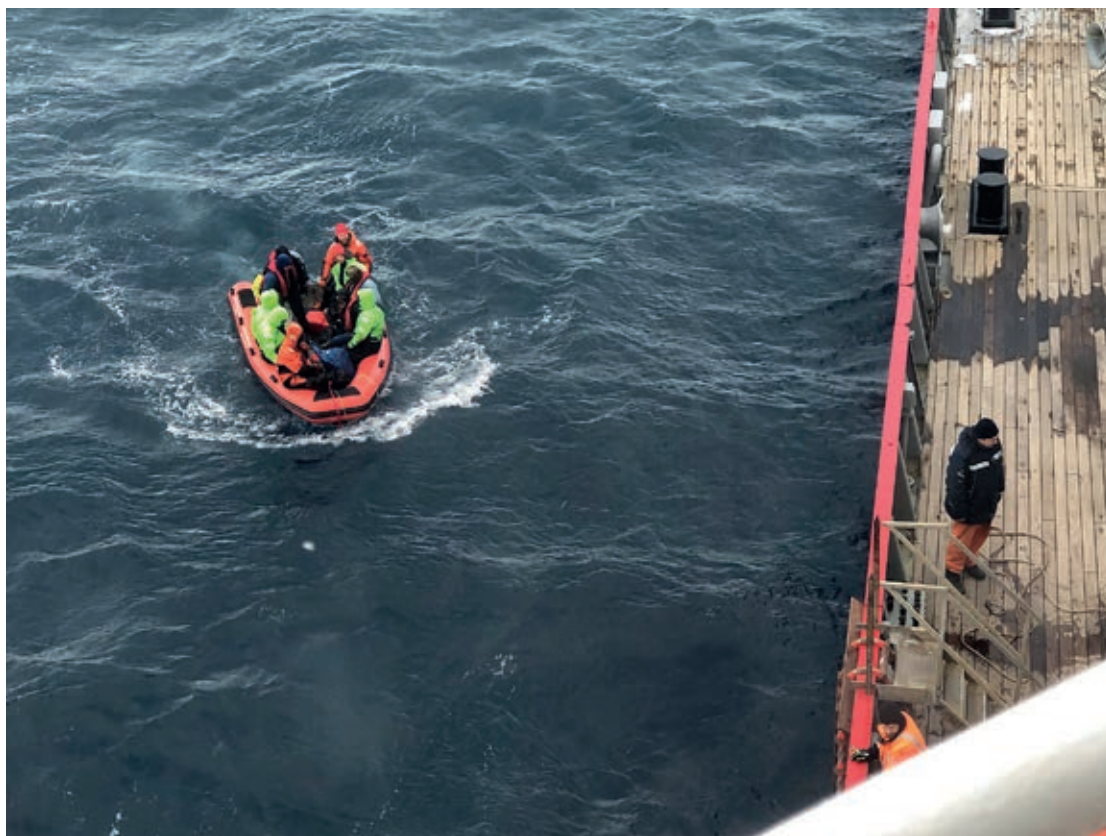
– To, że pierwsza prezentacja odświeżonej wersji wystawy odbywa się właśnie w „G-Museum” – jest bardzo symboliczne, bowiem przyszła Ukraina będzie państwem modernistycznym, głęboko zintegrowanym w globalny świat, i G-Museum zarówno jak stacja „Wernadzki” są malutkimi kamyczkami tej przyszłej Ukrainy – zaznaczył Jewhen.

Czas otwarcia wystawy też wybrany został nieprzypadkowo. Był to swego rodzaju prezent dla ukraińskich polarników

mieszkańcom Gródka z okazji Dnia miasta. Oprócz tego w „G-Museum” przebiegały dni Serhija Winohradzkiego, uczonego mikrobiologa o światowej sławie. Był on nie tylko przyjacielem Wernadzkiego, ale i jego towarzyszem.

Serhij Winohradzki uważany jest za patrona i talizman „G-Museum”. Poświęcono mu całą ekspozycję, której głównym elementem jest odtworzone jego laboratorium w Instytucie Pasteura w Brie-Comte-Robert we Francji i jego woskowa figura. Z Gródkiem Podolskim Winohradzki był ściśle powiązany, tu znajdował się jego rodowy majątek i tu pracował w latach 1905–1917. Wystawa była wyrazem szacunku współczesnych mieszkańców miasta dla swego wielkiego rodaka.

Ceremonię otwarcia planowano maksimum na pół godziny, ale rozciągnęła się na dobre półtorej. Ludzie po prostu nie chcieli puścić interesującego



DESANT POLSKICH POLARNIKÓW Z POKŁADU „NOOSFERA”



POLSKA I UKRAIŃSKA FLAGA NA MASZCIE LODOŁAMACZA „NOOSFERA”

i charyzmatycznego Jewhena. W czasie swego wystąpienia i w rozmowach z widzami Jewhen wiele opowiadał o praktycznym i politycznym znaczeniu badań polarnych dla przyszłości całego świata. Podkreślił między innymi, że badania polarne i oceaniczne, które prowadzone są na stacji „Wernadzki”, są ważne nie tylko dla nauki, ale przede wszystkim ukazują miejsce Ukrainy w świecie – kraje „drugiego” i „trzeciego” świata takich badań nie prowadzą. Naturalnie, nie obeszło się bez opowieści o interesującym

i nasyconym życiu polarników i o dokuczliwych i bezczelnych pingwinach – bo jakaż to Arktyka bez tych grubiotkich ptaków, które stały się jej symbolem. Poruszano również bolesny temat wojny i funkcjonowania stacji w takich warunkach. Tu wspominał Jewhen „bojowych pingwinów” – polarników dziś walczących w szeregach ZSU.

– Wielu naszych chłopaków jest na wojnie. Niektórzy już swoje odwojowali, wrócili i znów biorą udział w ekspedycjach. Na przykład kierownik naszej stacji Bogdan Hawryluk, który w 2021 roku pracował w 27 ekspedycji, po powrocie z Antarktydy zgłosił się do wojska. Walczył rok i po dwóch dniach w domu wyruszył w swoją kolejną roczną ekspedycję na stację „Wernadzki”.

Kierownik Centrum arktycznego zauważył, że ta wojna przewróciła wszystko do góry nogami. Przedtem na Ukrainie martwiono się, jak bliscy dają sobie radę wśród lodów. A dziś – na odwrót – polarnicy przeżywają, jak tam ich rodziny i przyjaciele czują się wśród rosyjskich ostrzałów.

Na otwarcie wystawy przyszło ponad sto osób. Dla dawnego centrum rejonu jest to bardzo wiele. Była to właściwie najbardziej liczna impreza w murach „G-Museum” – przyszły małe dzieci i osoby starsze, dobiegający bez mała setki.

Najmłodszy widzowie prawie zakochali się w wesółym, pełnym kolorytu brodaczu, który opowiadał tyle ciekawych

rzeczy. Ten, kto widział Jewhena w telewizji, nawet nie wyobraża sobie, że ma tyle charyzmy. Ze swej strony, pracownicy Centrum Polarne przeprowadzili dla uczniów quiz z nagrodami w postaci widokówek ze zdjęciami z południowego kontynentu. Dzieci odpowiadały na wszystkie pytania i nawet na tak podstępne, jak: „Dlaczego białe niedźwiedzie nie jeżdżą pingwinów?”. Przecież w kreskówkach białe niedźwiedzi i pingwiny sąsiadują ze sobą, a faktycznie mieszkają na przeciwnych biegunach planety.

Wystawa znalazła się w mieście z inicjatywy władz samorządowych i Wydziału kultury, którego kierownikiem jest Oleg Fedorow i to on wykonał całą pracę przygotowawczą. Rzecz jasna, przy wsparciu pracowników „G-Museum”. Nawet już po opuszczeniu wspaniałej wystawy gościnnego podolskiego miasteczka, w Gródku pozostał materiałna częśćka Antarktydy – pracownicy Centrum podarowali do kolekcji muzeum komplet odznak uczestnika kilku kolejnych ekspedycji. Do muzeum trafiła też unikalna odznaka „Bojowego Pingwina” – z którą dawni polarnicy walczyli dziś z rosyjskim agresorem.

Polsko-ukraińskie polarne braterstwo

Mając okazję rozmowy z tak kolorystyczną postacią, jak



Jewhen Dykyj, zainteresowałem się współpracą polskich i ukraińskich polarników. W Antarktydzie działają całoroczne stacje polarne 30 państw i wszyscy tak czy inaczej są w kontakcie. Ostatnio tylko Rosjan ignoruję.

Okazuje się, że z polskimi kolegami są nie tylko kontakty, ale ścisła współpraca i przyjaźń. Ukraina i Polska okazały się sąsiadami nie tylko w Europie. Na Antarktydzie pomiędzy stacjami „Akademik Wernadzki” i „Henryk Arctowski” jest odległość około 400 km. Trzeba wiedzieć, że odległości w tych bezludnych szerokościach polarnych oceniane są inaczej niż zazwyczaj. I tu warto przytoczyć anegdotę: „Gdy zapytano pewnego polarnika, jak daleko mieszka jego sąsiad, odpowiedział: - Niedaleko, jedynie trzy dni jazdy saniami!”.

Oczywiście, czasy Amundsen na dawno już minęły i na południowym kontynencie na psich

zaprzęgach nikt już nie jeździ. Od stacji „Wernadzki” do „Arctowskiego” jest jeden dzień drogi statkiem. Ale w skali Arktyki to tyle, co mieszkać na jednym piętrze w bloku. Pan Dykyj opowiedział, jak układa się współpraca z polskimi kolegami w ciągu ostatnich dwóch lat. Szczególnie, po tym, jak Ukraina w przededniu 30-lecia swej Niezależności kupiła od Wielkiej Brytanii naukowy statek-lodołamacz „James Clark Ross”. W październiku 2021 r. odbyło się uroczyste poświęcenie statku, któremu nadano nazwę „Noosfera” – termin ten pochodzi z jednej z prac Wołodymyra Wernadzkiego. Na wiosnę 2022 r. polskie Centrum Arktyczne podpisało umowę o wykorzystaniu statku, zamurowanego czasowo w Kapsztadzie (Republika Południowej Afryki), do przewozu zaopatrzenia i polarników na polską stację „Arctowski”. Umowa jest podpisana na 4 lata.



UCZNIOWIE SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ SPREZENTOWALI JEWHENOWI OBRAZ, KTÓRY ON OBECAŁ PRZEKAZAĆ NA STACJĘ „WERNADZKI”

– Dosłownie w tydzień po wybuchu agresji rosyjskiej polscy koledzy zapytali, czy ukraiński lodołamacz nie mógłby obsługiwać i ich stację – opowiada Jewhen. – Wcześniej korzystali oni z okrętów rosyjskich, ale w obecnych warunkach nie chcą im płacić. Polacy też odesłali „rosyjski okręt” w wiadomym kierunku.

„Noosfera” nie jest zwykłym statkiem towarowo-pasażerskim. Przede wszystkim jest to statek badawczo-naukowy. Polska i ukraińska strony uzgodniły wspólne korzystanie z jego możliwości w badaniu wód Południowego Oceanu. Oprócz tego, po wybuchu wojny, Polska stała się dla ukraińskich polarników swego rodzaju „wrotami do Arktyki”. Dla lotnictwa cywilnego przestrzeń

powietrzna Ukrainy jest zamknięta i cały kontakt lotniczy odbywa się z lotnisk naszych sąsiadów.

– W tym trudnym czasie Polska okazuje Ukrainie niewiarygodne wsparcie. Dzięki polskiemu programowi arktycznemu mogliśmy przewieźć na „Wernadzkiego” uczestników 27 i 28 ekspedycji – podkreślił kierownik NANC. – Ich stacja „Arctowski” leży po drodze do naszego „Wernadzkiego” z Chile, na wyspę King Georg, która jest punktem pośrednim dla statków płynących przez najbardziej burzliwą Cieśninę Drake’a.

Jak twierdzi Jewhen, współpraca polskich i ukraińskich „pingwinów” (jak żartem mówi o sobie) nadal będzie się wzmacniać i rozwijać.

Naukowiec z Żytomierza – laureatem Nagrody im. Iwana Wyhowskiego

Pod koniec maja 2023 roku w pałacu Tyszkiewiczów-Potockich w Warszawie odbyła się uroczysta ceremonia wręczenia Nagrody im. Iwana Wyhowskiego.

Jesteśmy dumni i bardzo się cieszymy, że tegorocznym laureatem nagrody została Olga Biłobrowiec – prof. dr hab. Katedry Historii Ukrainy Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. Zainteresowania naukowe laureata dotyczą historii Polaków na Ukrainie drugiej połowy XIX – pierwszej połowy XX wieku, stosunków ukraińsko-polskich oraz konfliktów zbrojnych XX. Nagroda daje możliwość realizacji 12-miesięcznych pobytów naukowych na kolejno odwiedzanych 6 polskich uniwersytetach (Rzeszowie, Łodzi, Poznaniu, Lublinie, we Wrocławiu), gdzie laureatka będzie prowadzić wykłady. Przewidziana jest także praca naukowa, praca w archiwach, bibliotekach oraz udział w konferencjach naukowych.

Z Olgą Biłobrowiec nasza organizacja, Studencki Klub Polski, współpracuje już od wielu lat. Dziękujemy, Pani Olgo, za lata współpracy i z całego serca życzymy Pani udanego pobytu w Polsce, sukcesywnych badań,



zainteresowanych słuchaczy. Wierzmy, że po zakończeniu programu, wróci Pani do wolnej już od wojny Ukrainy!

Jesteśmy szczęśliwi i wdzięczni Polsce, że w tych trudnych dla Ukrainy czasach, w czasach strasznej wojny, nasi naukowcy mają możliwość rozwoju, wymiany doświadczeń i uczestniczenia w różnych programach stypendialnych – dziękujemy!

Nagroda im. Iwana Wyhowskiego została ustanowiona w 2014 roku przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego pod honorowym patronatem

prezydenta RP, w celu honorowania zasług obywateli Ukrainy dla rozwoju nauki, kultury i życia publicznego, kształtowania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie oraz budowania demokratycznej Ukrainy – skierowanej ku Europie, uwzględniającej najlepsze tradycje dawnej Rzeczypospolitej oraz historyczne, współczesne i przyszłe związki Ukrainy z Polską i Europą.

Laureat nagrody z zakresu szeroko rozumianych nauk humanistycznych otrzymuje możliwość rocznego pobytu naukowego na kolejno odwiedzanych sześciu polskich uniwersytetach, gdzie może prowadzić wykłady na tematy związane z historią lub współczesnością Ukrainy i regionu, stosunków polsko-ukraińskich, a także podejmować własne prace archiwalne i badawcze. Staż przy nagrodzie umożliwia ukraińskim badaczom z zakresu szeroko rozumianych nauk ścisłych czteromiesięczny pobyt badawczy na dwóch polskich uniwersytetach. Program finansowany jest solidarnie przez 25 polskich uniwersytetów.

WALENTYNA JUSUPOWA
STUDENCKI KLUB POLSKI
W ŻYTOMIERZU

Przeżycia o. Auksentego

Rektorzy Stanisławowskiego Seminarium Duchownego mieli niebylejaki talent literacki. Jego pierwszy rektor Jeremiasz Łomnicki pozostawił po sobie interesujące pamiętniki, jego następcą Auksenty Bojczuk również je pisał. Pozostawił on interesujące wspomnienia o „pierwszych” sowietach – jak weszli do Stanisławowa i co tu wyprawiali.

IWAN BONDAREW

Mizerni, ale na czołgach

W 1978 r. w nowojorskim czasopiśmie „Ukraińska duchowa biblioteka” ukazały się wspomnienia o. Auksentego Bojczuka „Moje przeżycia pod bolszewikami: 1939-1940”. Autor urodził się w 1888 r. we wsi Iwane Puste w woj. tarnopolskim. W 1913 r. ukończył Stanisławowskie Seminarium Duchowne, a po kolejnych 10 latach został jego rektorem. Na tym stanowisku zastała go II wojna światowa.

„Bolszewicy weszli do Stanisławowa 19.IX 1939. Mieli przyjąć 18, ale pod Niżniowem musieli stoczyć walkę z polskim oddziałem. Dlatego przez jeden dzień w Stanisławowie nie było żadnej władzy” – tak zaczynają się wspomnienia o. Auksentego.

Okresowi bez władzy towarzyszył chaos. W mieście zaczęły się pogromy; Ukraińcy, Polacy i Żydzi zaczęli walczyć ze sobą. Milicja ludowa niewiele pomagała – w ciągu doby zginęło 16 osób. Najbardziej na sowietów czekali Żydzi. Pośród nich szerzyły się słuchy, że Stanisławów zajmą Niemcy, czego oni panicznie się bali. Ale gdy tylko stało się wiadomym, że zza Zbrucza idą komuniści, podniosło to Żydów na duchu. Już 18 września przygotowywali się do powitania czerwonych, ale ci nie przyszli. Następnego dnia Żydzi znów zbrali się w centrum i ustawili się wzdłuż ul. Sapieżynskiej (ob. Niezależności).

„Wszelkie żydostwo wylało z nór Belwederu. Typy, jakich w ciągu 30 lat pobytu w Stanisławowie nigdy nie widziałem, okazy, które można było zobaczyć chyba na jakimś filmie o rozbójnikach. Powyłazili na światło dzienne i czekali z triumfalnym uśmiechem na twarzach na swoich „towarzyszy”... Wszyscy cieszyli się, porzucili swe zajęcia i witali swoich „wyzwolicieli” kwiatami i gorącymi przemowami. Młode Żydki (starzy trzymali się i dotąd trzymają się z rezerwą) wyskakiwali na bolszewickie czołgi i obsypywali żołnierzy kwiatami”.

O. Auksenty pamiętał jeszcze carskich żołnierzy, którzy walczyli tu w czasie I wojny światowej. Porównanie było niekorzystne dla Armii Czerwonej – „mali, chudzi, mizerni, z kamiennym wyrazem twarzy, nie tacy rośli, jak za carskich czasów”.

Mieszkańcy Stanisławowa byli pod wrażeniem techniki



O. AUKSENTY BOJCZUK MIAŁ TALENT PISARSKI

czerwonych. Jeżeli Wojsko Polskie korzystało przeważnie z zaprzęgów konnych, to Moskale mieli w technice przewagę. Wiele czołgów, żołnierze na ciężarówkach, nawet koni wieźli autami – piechotą nikt nie chodził. Wszystkie auta były jednakowe – rosyjskie, marki ZIS. Prawdopodobnie o. Bojczuk interesował się techniką, ponieważ dokładnie zatrzymał się na opisie aut. Zauważył, że ten ZIS był marną kopią amerykańskiego Forda, który składano w ZSRR. Wniosek o jakości techniki był jednoznaczny – „wszystkie motory psa warte!”. O wiele lepsze były limuzyny, na których jeździli przedstawiciele NKWD.

Niebieskie czapki

Bolszewicy przynieśli ze sobą nowe słowa i zakazali używania niektórych starych. Na przykład: nie można było mówić „żołnierz” tylko „czerwonoarmista”. Oficerów w czerwonym wojsku

też nie było. Do ludzi z szarżą zwracano się „komandir”. Wśród nich, szczególnie wśród oficerów politycznych, spotykało się wielu Żydów. To słowo też nie podobało się sowietom i wprowadzili oznaczenie „jewrej”, którego w Galicji nie znano.

Pierwsze rozporządzenia wywieszano na ulicach w trzech językach: po rosyjsku, ukraińsku i po polsku. Przede wszystkim bolszewicy w ciągu 24 godzin nakazali mieszkańcom oddać milicji całą broń, jaką posiadali. Wprowadzili godzinę policyjną: wolno było poruszać się po mieście jedynie do 22:00. Sklepikarze mieli otworzyć sklepy i sprzedawać w cenach, które były przed dwoma tygodniami, czyli przed wojną.

Funkcje magistratu przełożono na Tymczasowy Urząd miasta Stanisławowa. Jego pierwszym przewodniczącym (od 23 września) został tow. Wasyl Czuczuko, były trzeci sekretarz



BISKUP HRYHORIJ CHOMYSZYN NIE CHCIAŁ OPUSZCZAĆ MIASTA

obwodowego komitetu partii w Sumach. Ale długo się u nas nie zatrzymał i w listopadzie przeniesiono go do Łucka.

Kronikarz opisał nowych gospodarzy miasta tak: „Potem (na miejsce Czuczuko – aut.) przyszedł inny. Często ich zmieniało. Wszyscy ubrani byli w jakieś siwo-bure płaszcze i czapki z ostrym szpicem u góry i z czerwoną gwiazdą. Och, ta ich czerwona gwiazda! Jak głęboko wpiła mi się w duszę!...”

Pod „czapkami z ostrym szpicem” o. Auksenty miał na uwadze „budionnowki”, które nosili zarówno wojskowi, jak i cywile. Jednak najbardziej uprzykrzali się mężczyźni w niebieskich czapkach – wojskowych czapkach z niebieskim otokiem. Byli to funkcjonariusze NKWD, których w mieście nazywano GPU-sznikami.

Prędko okazało się, że zwykły czerwonoarmista boi się „niebieskich czapek” nie mniej niż miejscowi. W mieście opowiadano, że NKWD aresztowało własnych żołnierzy, którzy rozmawiali z mieszkańcami miasta i skarżyli się, że w ZSRR jest czarna bieda. Potem ich rozstrzelano pod zarzutem zbezczeszczenia Armii Czerwonej. Dyscyplina w armii trzymała się na strachu przed kulą. Żołnierze przy okazji uciekali całymi grupami. Pogłoski doniosły, że pod Rawą Ruską cała grupa sowieckich oficerów przeszła na stronę Niemiec.

Początkowo czekiści osiedli w gmachu dawnego magistratu – obecnego gmachu głównego

Akademii Medycznej. „Ale tam wszystko zniszczono i zabrudzono, dlatego przeszli do nowej siedziby”. Część z nich zajęła budynek seminarium duchownego, a główne urzędy umieszczono w dawnym sądzie przy ul. Bilińskich (ob. urząd policji i SBU na Sacharowa). Niebawem zaczęto tam regularnie ściągać ludzi na przesłuchania. Jako pierwszych aresztowano polskich sędziów i prokuratorów. Potem przyszła kolej na ukraińskich nacjonalistów. Nocą na dziedzińcu więzienia słychać było strzały karabinowe, a rankiem, nakryte brezentem ciężarówką coś gdzieś wywoziły. Regularnie przesłuchiowano kapłanów. O. Dobriańskiemu z Zaleszczyk śledczy powiedział wprost: „Głosicie królestwo Boże? A my postaramy się, żebyście tam jak najprędzej się znaleźli!”.

Miasto zapelnili tajni agenci, których werbowano z miejscowych. O. Bojczuk pisze, że było ich około 300 osób. Nawet jedna z sióstr bazyliańek regularnie pisała donosy do GPU. „Ludzie przestali ze sobą obcować, bo nikt nie wiedział z kim rozmawia”.

Pierwsze przeszkanie

W Stanisławowie było wówczas dwóch biskupów: Hryhorij Chomyszyn w bardzo późnym wieku i młodszy jego pomocnik Iwan Latyszewski. Jeszcze przed napaścią sowietów proponowano im wyjazd na Zachód, ale ci postanowili pozostać z wiernymi. Piętrowy pałac biskupa stał przy ul. Lipowej (ob. Szewczenki 16).

Już po kilku dniach sowieci „najechali” biskupa. Początkowo przyszli przedstawiciele związków zawodowych i chcieli zarekwirować samochód. Biskup odpowiedział, że związki zawodowe nie są dla niego autorytetem i wyprosił aktywistów za drzwi. Za godzinę wrócili z czerwonym „komandirem” i miejscowym adwokatem Austerem. Interesujące jest to, że ten przed wojną podał do sądu pewnego jegomościa za to, że ten nazwał go... komunistą. Z przedstawicielami władzy długo targowano się, ale samochód jednak zabrali. Wprawdzie zostawili kwit na 12 tys. dolarów, ale nigdy nie zapłacili.

Na początku października, około 22:00 naprzeciwno pałacowi zatrzymało się kilka aut, z których wyszło około 15 GPU-szników. Zaczęło się przeszkanie. Świadcami były dwie Żydówki z sąsiedniej kamienicy. Pytali o broń i złoto. Czapki nie zdejmowali, w pokojach palili i zaglądali we wszystkie dziury. Kapłani byli trochę podenerwowani, bo mieli schowek na strychu. O. Auksenty wspomina, że w kancelarii parafialnej przechowywano 160 tys. złotych i kosztowne biskupie odznaki. Dzień wcześniej bp. Chomyszyn radził się, gdzie by to schować. Rektor seminarium wziął to na siebie. Na strychu przed tym zmieniano dach i zostało wiele blaszanych rynien. Włożył wszystko do jednej z rynien i rzucił ją na kupę innych. Czekiści nic nie znaleźli, ale wino z piwnicy zabrali.

(cdn.)



PAŁAC BISKUPI PRZY UL. LIPOWEJ

101. Spotkanie Ossolińskie

13 września br. w największej sali Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNB im. W. Stefanyka) odbyło się kolejne już 101. Spotkanie Ossolińskie. Warto przypomnieć, że Spotkania Ossolińskie odbywają się wspólnym wysiłkiem lwowskiej biblioteki i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (ZN im. Ossolińskich) we Wrocławiu i pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

JURIJ SMIRNOW

Nie zważając na wojnę, do Lwowa przyjechali przedstawiciele ZN im. Ossolińskich – dyrektor dr Łukasz Kamiński oraz dr Wiktoria Malicka, pełnomocniczka ZN im. Ossolińskich ds. współpracy z zagranicą. Razem z nimi przybył jeden z prelegentów niniejszego Spotkania Michał Krasucki, stołeczny konserwator zabytków z Warszawy. Drugim prelegentem była Lilia Onyszczenko-Szwec, doradczyni prezydenta (mera) miasta Lwowa ds. ochrony środowiska historycznego.

Salę wypełnili przedstawiciele lwowskich środowisk zainteresowanych rozwojem polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej i naukowej. Wśród obecnych byli przedstawiciele polskich towarzystw, działających we Lwowie, dyrektorowie lwowskich muzeów, bibliotek, dziennikarze, krajoznawcy. Na Spotkanie Ossolińskie przybyła konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Wszystkich zebranych jak zawsze bardzo serdecznie przywitał dr Wasyl Fersztej, dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka. On też ogłosił temat spotkania oraz przedstawił prelegentów. Do Spotkania Ossolińskiego można było też dołączyć on line i nawet zadawać pytania. Temat Spotkania podyktowała wojna i sytuacja, która zaistniała na Ukrainie wskutek nie tylko walk na froncie, ale też stałych ostrzałów rakietowych wielu miast Ukrainy, również Lwowa. Otóż, temat Spotkania brzmiał: „O odbudowie miast Ukrainy”. Dyskusji na sali towarzyszyła wystawa plenerowa „Miasta-feniksy. Odbudowa po zniszczeniach wojennych”, którą można było obejrzeć przy wejściu do biblioteki im. W. Stefanyka. Została przygotowana przez stołecznego konserwatora zabytków Michała Krasuckiego wraz z Ossolineum. Wystawę otworzyli przedstawiciele ukraińskiej i polskiej instytucji, organizatorzy niniejszego spotkania. Prezentowała ona doświadczenia z odbudowy polskich miast po II wojnie światowej, również z innych części świata, zniszczonych przez działania wojenne. Przykłady ich odbudowy zostały zestawione z projektami odbudowy miast Ukrainy. Wśród przedstawionych

zrealizowanych projektów odbudowy można było zobaczyć projekty odbudowy Warszawy, Wrocławia, Tokio, Coventry, również projekty odbudowy ukraińskich miast Mariupola, Chersonia, Charkowa i nie tylko.

Otwierając Spotkanie dyrektor Wasyl Fersztej przywitał polskich gości i przekazał podziękowania wszystkim Polakom, narodowi polskiemu, przedstawicielom władz za wsparcie Ukrainy w jej walce z wrogiem oraz za wsparcie ukraińskich uchodźców w Polsce: – To wsparcie jest dla nas bezcenne. Dla Ukrainy nie ma innej drogi, jak droga do integracji i współpracy z Europą. LNNB im. W. Stefanyka i Zakład Narodowy im. Ossolińskich podpisały poważne projekty współpracy i mają dalsze plany opracowania nowych wspólnych projektów w celu zachowania wspólnej spuścizny. Bardzo cenimy naszą współpracę, pomoc naszych polskich kolegów. To wszystko dają nam ze szczerego serca, tego nie kupi się za żadne pieniądze.

Dyrektor W. Fersztej ciepło przywitał Onyszczenko-Szwec i powiedział, że jest ona dawnym przyjacielem LNNB im. W. Stefanyka, od początku zaangażowanym w projekty biblioteki. Ze swojej strony dyrektor Ł. Kamiński podkreślił, że wojna nie przerwała współpracy obydwóch instytucji i realizację licznych wspólnych projektów, na przykład projektu digitalizacji czy projektu dotyczącego starych druków XVII – XVIII wieku. Ta praca nad naszym wspólnym dziedzictwem kulturalnym jest ważna nie tylko dla pracowników bibliotek, polskiej i ukraińskiej, lecz dla naszych narodów. Tak samo dla polskiego i ukraińskiego narodu jest bardzo ważna współpraca w sprawie ochrony zabytków kultury i historii, naszego wspólnego dziedzictwa. Właśnie dzisiejsi prelegenci całe swoje zawodowe życie poświęcili ochronie zabytków. Pan M. Krasucki jest inicjatorem powołania Domu Odbudowy Ukrainy. Polskie doświadczenia w powojennej odbudowie miast i dalsze wysiłki polskich konserwatorów związane z odbudową i konserwacją całych zespołów architektonicznych mogą być przydatne



ukraińskim konserwatorom. Gotowi jesteśmy podzielić się naszymi doświadczeniami.

Michał Krasucki ze swej strony powiedział, że już za tydzień po wybuchu wojny na Ukrainie rozpoczął z kolegami działania w sprawie pomocy ukraińskim miastom. Dla wielu było szokiem, że Rosjanie nie mają żadnego szacunku do jakichkolwiek zasad ochrony spuścizny, zabytków historii, kultury, architektury. Rosyjskie bombardowania Charkowa, Chersonia, Mariupola i nie tylko tych miast, udowodniły barbarzyński sposób prowadzenia przez Rosjan tej wojny. Bardzo poruszył nas wszystkich list pani Onyszczenko w tej sprawie do polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i do polskich konserwatorów miejskich. Postanowiliśmy działać szybko. Zorganizowaliśmy spotkanie on line polskich konserwatorów miast, załączyliśmy do tych spotkań ukraińskich konserwatorów.

Nie czekaliśmy na listy z ministerstw kultury (ukraińskiego i polskiego), zbieramy informacje online, bezpośrednio z ukraińskich miast i działamy natychmiast. Omawiamy i działamy w konkretnych sprawach ochrony przed zniszczeniem, zabezpieczenia zabytków, na przykład witraży, rzeźb. Każdy może zobaczyć skutki tych ochronnych działań we Lwowie czy Dnieprze. Ten proces trwa – pomagamy ukraińskim muzeom, obiektom historycznym. Dostarczamy też generatory, osuszacze i nie tylko. W stałym kontakcie

z nami są ukraińscy konserwatorzy z wielu miast, mianowicie ze Lwowa, Kijowa, Charkowa, Łucka, Dniepra i innych miast, znamy na bieżąco ich problemy i gorące potrzeby, wiemy co w każdym konkretnym mieście dzieje. Doświadczenia ukraińskie pomagają nam też sprawdzić i udoskonalić nasz polski system ochrony zabytków, we wszystkich polskich miastach przygotowujemy taką strategię. Dyskutujemy technologiczne sposoby ochrony zabytków, doświadczenia Lwowa w sprawie ochrony rzeźb i witraży są bardzo cenne.

Lilia Onyszczenko-Szwec przez wiele lat zajmowała się i nadal zajmuje się problemami ochrony zabytków kultury i dziedzictwa narodowego. To właśnie ona podała pierwszy sygnał polskim konserwatorom, którzy zakończyli się organizacją platformy odbudowy miast Ukrainy. W dyskusji między innymi powiedziała:

– Temat odbudowy – to nie jest temat przeciętny. Jak będą odbudowane zrujnowane miasta i obiekty? Czy będzie przeważał element rekonstrukcji, czy odbudowane będą zrujnowane miasta na nowo? Jak zachować to co mamy, uratować obiekty, które znajdują się na liście UNESCO, ale zostały trafione rosyjskimi rakietami? W sprawie współpracy z polską stroną mamy pozytywne doświadczenia od 2007 roku, kiedy ruszył wspólny projekt odnowienia Katedry Ormiańskiej, fresków J. H. Rosena. I teraz, z wybuchem wojny, natychmiast odezwali się koledzy z Polski, Instytut „Polonika”. W XXI wieku nikt nie myślał, że będziemy chronić przed rakietami zabytki

pod ochroną UNESCO, ale właśnie taką okazała się realność narzucona nam przez agresora rosyjskiego. W naszych wspólnych działaniach z polską stroną na pierwszym miejscu jest zaufanie i solidarność.

W dyskusji wzięli udział przedstawiciele ukraińskiej i polskiej strony. Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, zapytała o kolejność odbudowy zrujnowanych zabytków. Wojna ciągle trwa. Czy odbudować teraz czy czekać na koniec wojny? We Lwowie szybko odbudowano budynki, w które trafiły rakiety. W tej sprawie władze miejskie i mieszkańcy miały wspólne zdanie. Ale są miasta, na przykład Charków, gdzie zniszczenia są znacznie większe. Co robić – czy zostawiać ruiny, czy odbudować zrujnowane obiekty sowieckiej architektury? Trzeba też upamiętnić tragiczny los zrujnowanych miast i mieszkańców, którzy zginęli. Ale jak to zrobić i kiedy, teraz czy po wojnie?

Budynki mieszkalne trzeba odbudować w pierwszej kolejności. A w jakiej kolejności odbudować zrujnowane szkoły, muzea? Na przykład, mer Charkowa natychmiast sprząta zrujnowane obiekty, nie słucha konserwatorów, którzy mówią o odbudowie, że może później po wojnie, kiedy będą na to odpowiednie możliwości finansowe. Polacy rozpoczęli odbudowę Pałacu Saskiego dopiero teraz, tyle lat po wojnie, zaś w latach 40. XX wieku podczas powojennej odbudowy Warszawy nikt o tym nie myślał.

Jeden z kolejnych gości powiedział:

– Jesteśmy w bibliotece, gdzie panuje duch i kult dziedzictwa. Właśnie dziedzictwo decyduje o tożsamości ludzi i narodów. Dlatego zrujnowane dziedzictwo powinno być odbudowane.

Organizatorów Spotkania Ossolińskiego pytano również o dalsze perspektywy Spotkań. Dyrektor Łukasz Kamiński odpowiedział:

– W czasie wojny trudno planować na dalszą perspektywę. Zmieniamy plany na bieżąco. Nie wiemy jaka będzie sytuacja w następnym roku. Nie wszystkie osoby, które zapraszamy, są gotowe przyjechać na Spotkania do Lwowa. Ale jednoznacznie Spotkania Ossolińskie będą kontynuowane. Mamy już tradycję tych Spotkań, zaś życie podrzuci tematy, wezwania i sposoby ich rozwiązania.

Poparł go jednoznacznie dyrektor LNNB im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej:

– Jesteśmy optymistami. Odbudujemy nasze miasta, nasz kraj, naszą Ukrainę. Nasi ludzie wszystko potrafią. Nasza współpraca z polską stroną, z wrocławskim ZN im. Ossolińskich rozwija się pomimo wojny bardzo prędko we wszystkich kierunkach, również w sprawie kontynuowania Spotkań Ossolińskich.



Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 6)

Kardynał po kilku dniach pobytu we Lwowie musiał powrócić do Krakowa. Wielki Tydzień 2005 roku kardynał Jaworski spędził w krakowskim szpitalu, gdzie został poddany medycznemu zabiegowi, zamontowaniu w organizmie rozrusznika serca. W dniu 30 marca 2005 roku w krakowskiej rezydencji arcybiskupa lwowskiego, znajdującej się przy ul. Kanonicznej 13 rozległ się dźwięk telefonu. Głos z Watykanu powiadomił: „proszę wyjechać”. Potem zadzwonił kolejny telefon, a depezę sprecyzowano: „Proszę wyjechać zaraz”. Tegoż dnia kardynał z lotniska w Krakowie – Balicach udał się do Rzymu. Przez kolejne 25 dni kardynał Jaworski przebywał w Rzymie.

MARIAN SKOWYRA

W następnym dniu kard. Jaworski odwiedził chorego papieża Jana Pawła II oraz uczestniczył w poświęceniu przez papieża Jana Pawła II dwóch koron dla obrazu Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze i dla mozaiki Matki Bożej Częstochowskiej w kaplicy pod tym wezwaniem w podziemiach bazyliki św. Piotra na Watykanie. O stanie papieża tak pisał kard. Dziwisz: „Okolo godziny 11:00 odprawiał w kaplicy mszę świętą. W pewnej chwili mieliśmy wrażenie, jakby coś rozrywało jego ciało od środka. Gorączka dochodziła do czterdziestu stopni. Lekarze natychmiast postawili diagnozę, że doszło do bardzo poważnego szoku septycznego połączonego z zapaleniem sercowo-naczyniowym, spowodowaną infekcją dróg moczowych. Tym razem nie było mowy o hospitalizacji... Jan Paweł II znalazł się w swoim pokoju. Na ścianie naprzeciwko łóżka wisiał obraz cierpiącego, spętanego Chrystusa. Obok wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Na stoliku zdjęcie rodziców”. Następnym dniem była modlitwa, a kardynał Marian Jaworski w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w podziemiach bazyliki św. Piotra na Watykanie odprawił mszę św. oraz ukoronował obraz Matki Bożej koronami poświęconymi przez papieża dzień wcześniej.

Kardynał Jaworski, wypełniając wolę umierającego papieża, tak wspominał akt koronacji wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej w podziemiach bazyliki watykańskiej oraz swój wyjazd do Watykanu: „Pamiętam, że to była bardzo długa i czujna noc. Pan Bóg dał mi wtedy dużo sił. Łaska Boża tak pokierowała, że musiałem Wielki Tydzień spędzić w szpitalu w Krakowie. Po zabiegu wyszedłem ze szpitala w środę po Wielkanocy, a w czwartek dostałem telefon



W TRAKCIE MODLITWY PRZY ZWŁOKACH PAPIEŻA JANA PAWŁA II

z Rzymu. W piątek poleciałem do Rzymu i w sobotę byłem już u Ojca Świętego. Jeszcze w dniu śmierci Ojca Świętego mogło się dokonać znamienne wydarzenie. Od dawna zabiegałem o to, ażeby ikona Matki Boskiej z Częstochowy, która jest w podziemiach bazyliki św. Piotra, została ukoronowana. Ojciec Święty pobłogosławił korony, a ja w sobotę, 2 kwietnia, odprawiłem mszę św. w podziemiach bazyliki i nałożyłem korony na wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Była to dla mnie pewna mistyka. Przed pierwszą wojną światową zostały skradzione z Jasnej Góry korony z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Istniało niebezpieczeństwo, że korony zechcą ofiarować car Rosji. I wtedy arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski, dzisiaj święty, postarał się o korony u Ojca Świętego.

Cieszyłem się, że spotkało mnie tak wielkie miłosierdzie Boże, że w dniu odejścia Ojca Świętego do Domu Ojca mogłem w pewien sposób kontynuować misję świętego Józefa Bilczewskiego”.

Nastąpiła wreszcie sobota 2 kwietnia. Kardynał w tym dniu przez wiele godzin czuwał przy chorym papieżu Janie Pawle II. „Zbliżała się godzina 20:00 – pisał kard. Dziwisz, bezpośredni świadek tamtych wydarzeń – niespodziewanie poczułem wewnętrzną potrzebę odprawienia mszy św. Tak też uczyniliśmy wspólnie z kardynałem Marianem Jaworskim, z arcybiskupem Stanisławem Ryłko i dwoma polskimi księżmi – Tadeuszem Stycznym i Mieczysławem Mokrzyckim. Była to msza św. poprzedzająca niedzielną uroczystość Bożego Miłosierdzia, tak drogą Ojcu Świętemu. W chwili Komunii świętej zdołałem jako

wiatyk podać mu kilka kropli Najświętszej Krwi Chrystusa”, a kardynał Marian Jaworski wcześniej udzielił umierającemu papieżowi sakramentu Namaszczenia Chorych.

Na temat uczuć, jakie w tym momencie towarzyszyły kardynałowi Jaworskiemu opowiadał w wywiadzie udzielonemu dla Rzeczypospolitej z 31 marca 2007 roku: „Było to coś wyjątkowego. Nie można wdziierać się człowiekowi do jego wnętrza, ale mogę powiedzieć, że na pewno Ojciec Święty do samego końca sam o sobie stanowił, całkiem świadomie odchodził do Pana. Natomiast to, co wówczas przeżywałem, było doświadczeniem bogactwa życia i tego czym jest śmierć. W takim momencie patrzy się na całe życie człowieka – jego sprawność fizyczną, intelektualną, moralną i widzi się, że przychodzi moment, w którym

tego całego bogactwa nie ma. Dla mnie było to wielkie przeżycie kondycji człowieka, ale równocześnie uświadomienie sobie mojego miejsca w jego życiu, które w pewnym momencie się skończyło. Tego już nie ma”.

Natomiast w innym wywiadzie znajdujemy następującą relację: „Byłem w stałym kontakcie z otoczeniem Ojca Świętego i kiedy zbliżał się moment krytyczny – byłem przy nim. Trudno mi jeszcze dziś o tym mówić bez wzruszenia. Przed samą śmiercią została odprawiona msza św. przy łóżku Jana Pawła II. Został namaszczone przeze mnie świętymi olejami i potem spokojnie odszedł do Pana. Skończyły się wówczas cierpienia Ojca Świętego. Pan Bóg powołał go do siebie po zasłużoną nagrodę. Uczestnicząc w misterium śmierci papieża, widziałem w nim cierpiącego Chrystusa.

To było coś wyjątkowego. Ojciec Święty do samego końca sam o sobie stanowił, mówiąc: *Pozwólcie mi odejść do Ojca*. W takim momencie patrzy się na całe życie tego odchodzącego człowieka, jego sprawność fizyczną, intelektualną, moralną, jego osiągnięcia i widzi się, że przychodzi moment, w którym tego całego bogactwa już nie ma. Dla mnie to było wielkie przeżycie kondycji człowieka, ale równocześnie uświadomienie sobie mojego miejsca w jego życiu, które w pewnym momencie się skończyło. Tego już nie ma; zostaje tylko obecność duchowa. Choroba i śmierć Ojca Świętego dała mi silne przeżycie przemijalności. Pamiętam go, jako człowieka pełnego sił, jeżdżącego na nartach, chodzącego po górach. Pod koniec życia widziałem jego absolutne ubóstwo. Ale chciałbym podkreślić, że był do końca świadomy”.

Na temat przejścia papieża do wieczności tak pisał osobisty sekretarz papieski kard. Stanisław Dziwisz: „Nadeszła godzina 21:37. Zorientowaliśmy się, że Ojciec Święty przestał oddychać. I wtedy zobaczyliśmy na monitorze, że jego wielkie serce po kilku jeszcze uderzeniach przestało bić. Profesor Buzzonetti pochylał się nad nim i spoglądając na nas, wyszeptał: *powrócił do domu Ojca*”.

Wszyscy świadkowie śmierci papieża jednogłośnie w tym czasie zaczęli śpiewać hymn „Te Deum”, jako dziękczynienie za pontyfikat Wielkiego Papieża w osobie Karola Wojtyły. Na pytanie, czy po śmierci papieża kardynał płakał czy raczej dziękował Bogu, że mógł być blisko takiego człowieka przez tyle lat, wyznał: „Przed wszystkim odczuwałem ulgę, że skończyły się jego męczarnie. Druga sprawa to oczywiście wdzięczność Panu Bogu za to wszystko, co mogłem otrzymać od niego poprzez bycie razem z Karolem Wojtyłą. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że my się bogacimy poprzez



CEREMONIA POGRZEBU PAPIEŻA JANA PAWŁA II

osobiste relacje z drugimi. Dlatego również w miarę bliskości z drugim człowiekiem przeżywały uczestnictwo w jego odejściu... On heroicznie oddał się Panu Bogu przez służbę Kościołowi. To nie było mierne, tylko całkowite oddanie się Bogu. Tak było przez całe jego życie".

Należy zauważyć, że śmierć papieża Jana Pawła II odcisnęła duże piętno na lwowskim metropolicie, gdyż było to rozstanie dwóch wielkich przyjaciół, uczonych i duchownych. Papież Jan Paweł II wobec kardynała Jaworskiego odczuwał również pewien dług moralny, o którym pisał w niepublikowanej notatce, która pojawiła się zaraz po wyborach: „Nie potrafię nie powiązać faktu, że 16.X. zostałem wybrany następcą (Jana Pawła I), z tym, co miało miejsce trzy dni wcześniej. Ofiara Andrzeja (Deskura), mojego biskupiego brata, wydaje się niejako przygotowaniem do tego zdarzenia. Wszystkie, poprzez jego cierpienie, zostało zapisane w tajemnicy Krzyża i przez Odkupienie dokonane przez Chrystusa. Pewną analogię znajduję w zdarzeniu, które miało miejsce jedenaście lat temu, kiedy w czasie mojego pobytu w Rzymie na konsystorzach, podczas którego zostałem wezwany do wzięcia udziału w Kolegium Kardynalskim, mój przyjaciel ksiądz Marian Jaworski stracił rękę w wypadku kolejowym w okolicy Nidzicy".

Następnego dnia po śmierci papieża, 3 kwietnia 2005 roku w Uroczystość Miłosierdzia Bożego, kardynał Marian Jaworski w kaplicy prywatnej w domu papieskim przewodniczył mszy św. oraz liturgii pogrzebowej, stacji 1. w domu zmarłego papieża, a następnie uczestniczył w imporcie ciała zmarłego papieża Jana Pawła II do Sali Klementyńskiej, gdzie hołd mu oddali najbliżsi współpracownicy. W Sali Klementyńskiej miała miejsce również druga stacja pogrzebowa. Wreszcie 4 kwietnia 2005 roku ciało zmarłego papieża zostało przeniesione z Sali Klementyńskiej do bazyliki św. Piotra, gdzie przez kilka dni miliony osób z całego świata przyszedły pożegnać się ze zmarłym papieżem.

W przeddzień pogrzebu papieża do Watykanu zaczęły przybywać delegacje urzędowe z całego świata. Z Ukrainy na pogrzeb przybył ówczesny prezydent Wiktor Juszczenko, który wraz z dwoma kardynałami ze Lwowa modlił się przy zwłokach zmarłego papieża, a wieczorem o godzinie 22:00 drzwi do bazyliki zostały zamknięte i rozpoczęto przygotowania do pogrzebu papieża Jana Pawła II.

W piątkowy poranek 8 kwietnia 2005 roku ciało Jana Pawła II włożono do trumny z drzewa cyprysowego, a kardynał kamerling Eduardo Martinez Somalo przykrył twarz zmarłego białym welonem – symbolem świata wiecznego. Do trumny włożono pamiątkowe medale, które co roku były wybijane z okazji kolejnych rocznic pontyfikatu, oraz monety watykańskie z wizerunkiem papieża Jana Pawła II.



KARD. MARIAN JAWORSKI W TRAKCIE NAWIEDZENIA GROBU PAPIEŻA JANA PAWŁA II

O godzinie 10:00 na placu św. Piotra rozpoczęła się uroczysta msza św. pogrzebowa, której przewodniczył prefekt Kongregacji Doktryny Wiary kard. Jozef Ratzinger. Współkoncelebrował w niej oczywiście kardynał Marian Jaworski. Trumnę z ciałem papieża ustawiono na ziemi przed ołtarzem. Na trumnie widoczny był jedynie herb zmarłego papieża. Rzymski wiatr rozwiewał karty położonej na trumnie księgi Ewangelii, którą zamknął w chwili odczytywania Ewangelii.

Po zakończeniu mszy św. na placu rozległa się wielominutowa owacja, której towarzyszyły okrzyki wiernych: „Giovanni Paulo, Santo!” Po odprawieniu modlitw trumna z ciałem papieża została procesyjnie wniesiona do Grot Watykańskich – miejsca spoczynku papieża.

W grotach watykańskich nastąpiło ostateczne zamknięcie trumny i umieszczenie jej w drugiej ocynkowanej od wewnątrz trumnie drewnianej. Do tej podwójnej trumny włożono w metalowej tubie akt zawierający najważniejsze fakty z okresu pontyfikatu. Tak przygotowaną trumnę opieczetowano pieczęciami Kamery Apostolskiej, Prefektury Domu Papieskiego, Urzędu Obrzędów Liturgicznych Papieża i Kapituły Watykańskiej. Notariusz Kapituły bazyliki watykańskiej spisał akt złożenia trumny do grobu i po jego odczytaniu delegaci kamerlinga i prefekta Domu Papieskiego podpisali dokumenty potwierdzające dokonanie pogrzebu.

Papież Jan Paweł II spoczął w miejscu, gdzie do 2001 roku spoczywał w grobowcu papież Jan XXIII. Zgodnie z testamentem Ojca Świętego, grób został wykopany w ziemi i nakryty płytą. Ten grób 9 kwietnia 2005 roku nawiedził kard. Marian Jaworski, który modlił się o rychłe rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego swojego przyjaciela. Kolejnego dnia odprawił mszę św. w intencji św. Ojca Świętego papieża Jana Pawła II w rzymskim Polskim Instytucie. W trakcie kolejnych dni (11–16 kwietnia) pozostawał w Watykanie, gdzie uczestniczył w zebraniu kolegium kardynałów przygotowujących konklawe. Zajmował się również sprawami bieżącymi, dotyczącymi archidiecezji lwowskiej. W dniach 12 i 16 kwietnia w watykańskiej bazylice św. Piotra sprawował msze św. w intencji zmarłego papieża Jana Pawła II, a 17 kwietnia 2005 roku przeniósł się do domu św. Marty, przygotowując się do rozpoczęcia konklawe, czyli wyboru nowego papieża.

Dni żałoby po papieżu we Lwowie

W dniach cierpienia, przejścia i żałoby po zmarłym papieżu również wiele wydarzeń miało miejsce we Lwowie, którym w imieniu nieobecnego kardynała Mariana Jaworskiego przewodniczył bp Marian Buczek. On też przewodniczył 19 marca mszy św. odpustowej w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie – Brzuchowicach oraz celebracjom Wielkiego

Tygodnia i Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego w katedrze. Następnie w czasie mszy św. sprawowanej 1 kwietnia w katedrze lwowskiej z racji kolejnej rocznicy ślubów króla Jana Kazimierza biskup Buczek apelował do gorącej modlitwy za chorego papieża Jana Pawła II. W dniu śmierci papieża biskup Marian odprawił pierwszą mszę św. w nowo zbudowanym kościele Bożego Miłosierdzia w Rzędnej pod Lwowem, a następnego dnia biskup odprawił mszę św. w Brzozdowcach, gdzie właśnie ukończono nową granitową posadzkę. Był to dar dla tego kościoła od papieża Jana Pawła II. Na pamiątkę tego daru przed ołtarzem umieszczono herb papieski. Tegoż dnia dla licznie zgromadzonych wiernych została odprawiona msza św. w katedrze lwowskiej. We mszy św. uczestniczyli przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie.

Do Lwowa 4 kwietnia przybył ambasador RP z Kijowa Marek Ziółkowski, który wraz z konsulem generalnym RP we Lwowie Wiesławem Osuchowski złożyli wiązanki kwiatów przy płaskorzeźbie papieża Jana Pawła II na frontonie katedry.

Przy katedrze przez wiele dni w godzinach wieczornych gromadziły się rzesze ludzi różnych wyznań, którzy modlili się, składali kwiaty i palili znicze. W konsulacie lwowskim została wystawiona Księga Kondolencyjna, a dzień pogrzebu papieża w obwodzie lwowskim i całej Ukrainie został ogłoszony dniem żałoby narodowej. Na wielu kościołach i cerkwiach wywieszono flagi papieskie, a flagi narodowe opuszczono do połowy masztu. Na ręce kardynała Mariana Jaworskiego telegram skierował prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, który pisał: „Z głębokim smutkiem wyrażam Eminencji oraz wszystkim wiernym Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie szczere słowa współczucia w związku ze śmiercią Jego Świątobliwości papieża Jana Pawła II.

Odszedł człowiek, który był moralnym autorytetem dla milionów ludzi i duchownym symbolem epoki. Aktywna działalność Ojca Świętego w znacznej mierze wpłynęła na historyczne wydarzenia, które zaszły

w krajach Europy Wschodniej, sprzyjała walce o wolność i demokrację w całym świecie.

Odwiedzając Ukrainę, Jan Paweł II natchnął naszych obywateli poczuciem głębokiej wiary, zaskoczył swoją otwartością i mądrością. Pamięć o Wielkim Papieżu na zawsze pozostanie w naszych sercach. Modlę się o życie wieczne dla Ojca Świętego Jana Pawła II".

Konklawe i wybór nowego papieża Benedykta XVI

Po uroczystościach pogrzebowych oraz dniach żałoby od 17 marca 2005 roku rozpoczęto przygotowania do nowego konklawe. Wszyscy uczestnicy konklawe zamieszkali w domu św. Marty. 18 kwietnia w bazylice św. Piotra na Watykanie odprawiono mszę św. o wybór nowego papieża, a o godzinie 16:00 zamknięto drzwi pomieszczenia, w którym 115 kardynałów-elektorów miało wybrać spośród siebie nowego papieża. Plac św. Piotra na Watykanie zalegały tłumy osób, które oczekiwały na rezultaty wyboru. Już następnego dnia o godzinie 18:50 powiadomiono, że nowym papieżem wybrano dotychczasowego prefekta Kongregacji Doktryny Wiary kard. Jozefa Ratzingera, który obrał imię Benedykt XVI. W watykańskiej kaplicy Sykstyńskiej nowo wybrany Ojciec Święty Benedykt XVI odprawił wraz z kardynałami swoją pierwszą mszę św., a 22 kwietnia papież w Sali Klementyńskiej przyjął kardynałów, w tym także lwowskiego metropolitę kardynała Mariana Jaworskiego. Inauguracja pontyfikatu nowego papieża Benedykta XVI miała miejsce 24 kwietnia 2005 roku.

Kardynał Jaworski nawiedził grób swego przyjaciela papieża Jana Pawła II 25 kwietnia 2005 roku, po czym wyjechał do Lwowa. Po przyjeździe do Polski sprawował mszę św. w intencji zmarłego papieża Jana Pawła II w ulubionym sanktuarium maryjnym w Kalwarii Zebrzydowskiej, a pod koniec czerwca ponownie udał się do Rzymu, gdzie 26 czerwca 2005 roku został przyjęty na audiencji generalnej przez papieża Benedykta XVI. 28 czerwca 2005 roku w bazylice św. Jana na Lateranie uczestniczył w pierwszych nieszczerach uroczystości św. Piotra i Pawła Apostołów pod przewodnictwem papieskiego wikariusza dla diecezji rzymskiej kard. Camillo Ruini, w czasie których rozpoczęto etap diecezjalny procesu beatyfikacyjnego papieża Jana Pawła II, zaś 29 czerwca 2005 roku był świadkiem nałożenia przez papieża Benedykta XVI abpowi Stanisławowi Dziwiszowi paliusza metropolity archidiecezji krakowskiej.

Ostatnia w 2005 roku wizyta kardynała Mariana Jaworskiego w Rzymie miała miejsce w dniach 18–27 października i była związana z kanonizacją bł. abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego, której 23 października 2005 roku na zakończenie Roku Eucharystii oraz Synodu Biskupów przewodniczył papież Benedykt XVI.



MODLITWA ZA ZMARŁEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA II PRZY KATEDRZE WE LWOWIE

Iwan Franko – prezesem Lwowskiego Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” (cz. 2)

Na walnym zebraniu „Czytelni Naukowej”, które odbyło się 31 października 1891 r. Franko ponownie został wybrany na przewodniczącego. Wprawdzie wówczas Franko był chory i nie był obecny na zebraniu. Sprawozdanie o działalności Towarzystwa złożyła sekretarz organizacji F. Próchnik.

JURIJ JAKOWLEW

Prelegentka podkreśliła, że „wydział miał nadzieję na zewnątrz, wśród sfer inteligentnych i postępowych przysopterzycielczytelni zwolenników i zyskać dla niej uznanie, wewnątrz zaś stworzyć z niej pożądaną dla członków przybytek, uczynić ją dla nich niezbędną. Dla osiągnięcia celu tego zwrócił wydział główną uwagę swoją na czasopisma i odczyty, jako najważniejsze czynniki do podniesienia ruchu naukowego”.

Wprawdzie pośród 31 prelekcji naukowych, które odbyły się od października 1890 do października 1891 r. Franko był autorem tylko dwóch referatów. Zrozumiałe, że z racji swoich innych obowiązków nie był w stanie poświęcić się całkowicie działalności Towarzystwa „Czytelnia Naukowa”.

Z listu Franki do Drahomanowa z dnia 7 grudnia 1890 r. dowiadujemy się, że zapisał się na Wydział filozofii Uniwersytetu w Czerniowcach. Jednocześnie Franko kończył pracę nad badaniami twórczości I. Wyszeńskiego, które legły u podstaw jego przewodu doktorskiego. Tak pisał: „Ukończyłem swoją dysertację o Wyszeńskim. Wyszła z tego okazała książka na 300 stron. Wówczas udałem się na Uniwersytet Lwowski, aby dopuszczono mnie do egzaminu doktorskiego. Okazało się, że zgodnie z rozporządzeniem ministerialnym należy przesłuchać jeszcze jeden semestr (dotychczas miałem ich 7, a trzeba 8). Podałem prośbę, aby mi pozwolono – i senat uniwersytecki nie przyjął mnie, nie podając przyczyny, dlaczego mnie nie przyjmuje. Musiałem przenieść się na Uniwersytet Czerniowicki. Tam nie tylko mnie przyjęto, ale pozwolono ukończyć semestr, przyjeżdżając 2–3 razy na zajęcia, i to wszystko. Oto już dwa razy byłem w Czerniowcach”.

Tymczasem Franko i inni członkowie „Czytelni Naukowej” coraz więcej uwagi poświęcali tematyce, która wykraczała poza statutowe ramy Towarzystwa. Wiele czasu udzielają oni działalności politycznej. Franko, wspólnie z M. Pawłykiem, W. Ochrymowiczem, M. Hankiewiczem



IWAN FRANKO (TRZECI OD PRAWY) WŚRÓD WSPÓŁPRACOWNIKÓW GAZETY „KURIER LWOWSKI”

i innymi stają się inicjatorami i założycielami Rusko-Ukraińskiej Radykalnej Partii (RURP) i biorą udział w jej zjeździe założycielskim 4–6 października 1890 r. W tym czasie I. Daszyński wspólnie z H. Diamandem, K. Górzyckim, Wł. Dzwonkowskim powołali Galicyjską Partię Robotniczą (GPR), która powstała we Lwowie w listopadzie 1890 r.

W piśmie Lwowskiej dyrekcji policji do C.K. starostwa we Lwowie z dnia 17 maja 1890 r. zawiadamiano, że „Czytelnia Naukowa” kierowana przez Frankę skupia miejscowych socjalistów. Za Towarzystwem ustalono stały nadzór policyjny. Ostrzeżenia policji były bezpodstawne. Franko stał u źródeł ruchu socjalistycznego w Galicji w latach 1870–1880. Był autorem broszury „Katechizm socjalistów”, która ukazała się po polsku w 1878 r. Ponadto był autorem wiersza „Hymn” („Wieczny rewolucjonista”), który ukazał się na łamach robotniczej gazety „Praca” (1882). W sprawozdaniach policyjnych z tych lat Franko często określany jest, jako „socjalista” i „agitator socjalistyczny”. Osobiste kontakty ze środowiskiem robotniczym Franko utrzymywał praktycznie do końca lat 1880.

Na początku lat 1890. Franko pozostawał zwolennikiem współpracy z polskimi socjaldemokratami Galicji, którzy skupiali się wokół czasopism „Praca” i „Robotnik”.

„Szczepnie witamy nową partię (Galicyjską Partię Robotniczą – aut.) i głosimy, że będziemy iść z nią w towarzystwie do dźwignięcia ludu pracującego, wszystko jedno fabrycznego czy chłopskiego, do wprowadzenia wszelkiej wolności i oświaty” – pisali wydawcy czasopisma „Naród” (organu prasowego RURP) Franko i Pawłyk. Natomiast socjaldemokraci w artykule „Nowa partia”, opublikowanym na łamach listopadowego numeru „Pracy” w 1890 r., wyłożyli swoje wrażenie z powstania nowej RURP. Podkreślili, że „po pewnym

przebiegu czasu stać się oni muszą socjalistami i takimi publicznie się nazwać. Wtedy zgodzimy się z nimi zupełnie”. Pomimo częstych nieporozumień bliskie w swych zasadach RURP i GPR widziały jedna w drugiej swego politycznego partnera i sojusznika w realiach wielonarodowego kraju. Wiceprezes „Czytelni Naukowej” I. Daszyński po założeniu GPR przez pewien czas wchodzi do komitetu redakcyjnego „Pracy”. Redaktorem naczelnym i wydawcą gazety był znany lwowski drukarz i uczestnik powstania styczniowego Józef Daniluk (1842–1904). Na początku 1891 r. „Praca” przedrukowała artykuł Franki „Ruski radykał przed wyborcami” z gazety „Kurjer Lwowski”. Natomiast na łamach wydawanego przez Frankę i Pawłyka czasopisma „Naród” ukazał się po ukraińsku artykuł I. Daszyńskiego. Początek artykułu ukazał się pod nazwą „Hr. Lew Tołstoj o stosunkach pćciowych” („Народ” 1891. № 4 i 5. 1 marca, s. 78–80). Zakończenie tekstu ukazało się w następnym numerze („Народ” 1891. № 6. 15 marca, s. 93–96).

Z łamów lwowskiej gazety „Діло” dowiadujemy się również, że 22 listopada 1890 r. I. Daszyński miał w „Czytelni Naukowej” odczyt na temat powieści L. Tołstoja „Sonata Kreutzerowska”. Czy obecny był Franko na tym odczytzie – nie wiadomo. Jednocześnie na zebraniu „Czytelni” 21 października 1890 r., gdzie A. Schleyen zrobił streszczenie pracy L. Wiśniarskiego „O stosunkach społecznych w Anglii” Franko był obecny i wziął udział w dyskusji. 25 października wiceprezes Daszyński wygłosił odczyt „O stosunkach społecznych w Niemczech”. Tu też nie wiemy, czy Franko był obecny.

A już 13 listopada Iwan Franko przewodniczył zebraniu i omawiał referat Wł. Dzwonkowskiego „O uczuciach klasowych” i 15 znów wziął udział w dyskusji nad kolejnym odczytem „O stosunkach społecznych w Galicji wschodniej

i o nowo powstałym stronnictwie radykalnym ruskiem” (w prasie ukazał się pod tytułem „O ruskich stosunkach społecznych”, a w sprawozdaniu rocznym ten odczyt odnotowany jest też jako „Początki radykalizmu”). Odczyt przedstawił działacz RURP i przewodniczący ukraińskiego stowarzyszenia studentów „Akademickie Bractwo” W. Ochrymowicz.

Ślusnie pisał Franko, że Towarzystwo „Czytelnia Naukowa”, któremu przewodził, „...było, bez przesady, bardzo ożywionym i ruchliwym ogniskiem życia duchowego, gdzie dyskutowano różne aktualne sprawy polityki i kwestie socjalne, z którego wychodzili główni przywódcy późniejszej socjaldemokratycznej partii Ignacy Daszyński, Diamand, Frenkel i inni. Stałymi gośćmi były tu wykształcone kobiety Felicja Pruchnikowa, siostry Perlmuter, pani Czajkowska, żona urzędnika kolejowego i pani Goldfarbowa, rozwódka z zagranicznym wykształceniem”.

Od końca 1890 r. w działalności Franki coraz bardziej obserwujemy większe zaangażowanie w działalność polityczną. 14 grudnia 1890 r. w sali Ratusza przy aktywnym udziale Franki i pod przewodnictwem Antoniego Mańkowskiego odbyło się zebranie robotników, na którym omawiano potrzebę wprowadzenia ogólnego prawa wyborczego. Imprezę zorganizowali członkowie RURP. Oprócz Franki przemawiali również M. Pawłyk, H. Diamand, E. Breiter i inni.

W Towarzystwie „Czytelnia Naukowa” coraz bardziej zauważalne staje się skłanianie się do lewych idei. Z czasem organizacja upolitycznia się jeszcze bardziej. Szereg dokumentów dyrekcji policji świadczy o stałym nadzorze policyjnym nad Towarzystwem. Nazwisko Franki znajdujemy w „Doniesieniu dyrekcji lwowskiej policji prokuraturze państwowej w Krakowie o roli legalnych towarzystw i robotniczych wydawnictwach okresowych w ruchu robotniczym Wschodniej Galicji”

z dnia 19 lutego 1891 r. dokument stwierdza, że Towarzystwo „Czytelnia naukowa” i jej przewodniczący Iwan Franko są „...ośrodkiem, w którym pod przykryciem legalności gromadzą się zwolennicy międzynarodowego socjalizmu, z pochodzenia – przeważnie Żydzi i lwowscy „studenci-radykałowie”. Tam, opierając się na statucie, organizują dla swych członków i zaproszonych gości odczyty i prelekcje, przepojone ideami, do urzeczywistnienia których sami dążą”.

Dalej w donosie zawiadamia się: „...jednak ze względu na to, że przewodniczący Iwan Franko jest współpracownikiem „Kurjera Galicyjskiego”, dziennikarzem warszawskich i petersburskich wydawnictw, redaktorem ukraińskiej gazety, organu radykalnej partii „Naród” i dlatego nie może wiele czasu poświęcić „Czytelni Naukowej”, pośród członków której wybitne miejsce zajmuje Daszyński, stoją na czele ruchu, który obserwuje się w kołach robotniczych. Ostateczną sprawą „Czytelni Naukowej” była konsolidacja miejscowych robotników w robotniczą partię socjaldemokratyczną”.

Naprzelomie 1890–1891 roku „Czytelnia Naukowa” jedynie nominalnie uważana była za organizację kulturalno-oświatową. Natomiast szereg dokumentów świadczy o tym, że w swej działalności Towarzystwo miało szersze cele. Należy podkreślić, że wokół „Czytelni” pod koniec 1890 r. zgromadzili się przede wszystkim członkowie GPR i RURP. Stąd trudno określić, co wchodziło w kompetencję kierowanego przez Frankę Towarzystwa, a co członkowie tej organizacji robili jako członkowie wspomnianych partii.

6 kwietnia 1891 r. w nr 95 „Kurjera Lwowskiego” ukazał się artykuł, zatytułowany „Wieczornica „Czytelni Naukowej”, ale o France tam się nie wspomina. Natomiast z korespondencji dowiadujemy się, że „...4 kwietnia w rocznicę założenia Towarzystwa w siedzibie „Czytelni Naukowej” (pl. Rynek 43) odbyło się spotkanie. Z przemowa wystąpił wiceprezes organizacji I. Daszyński”.

Jak słusnie zauważyła sekretarz Towarzystwa, pani F. Pruchnik: „... „Czytelnia Naukowa” w ciągu roku swego istnienia zdołała skupić w sobie znaczną ilość ludzi postępowych bez różnicy narodowości i wyznań”. Impreza zakończyła się o godz. 2 w nocy.

W liście z dnia 21 czerwca 1890 r. M. Pawłyk pisał do M. Drahomanowa, że w kierowanej przez Frankę „Czytelni Naukowej” „...нема місця для польского шовінізму, а је порядниј завязок до интернаціоналној польско-жид. [івсько] (-) руској культурној діяльності”.

Tragiczne losy Lwowskiej rodziny Drexlerów (cz.3)

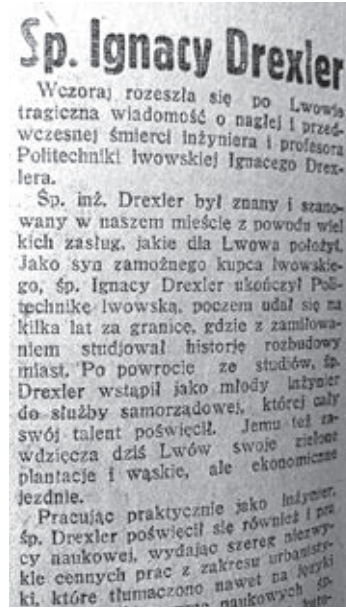
Popularna „Chwila” umieściła obszerny artykuł pt. „Nagły zgon prof. inż. Ignacego Drexlera”, w którym m.in. czytamy: „W nocy z soboty na niedzielę zmarł nagle we Lwowie w 52. roku życia inż. Ignacy Drexler, profesor Politechniki i konsultant Magistratu dla spraw rozbudowy i regulacji miasta, zamieszkały przy ul. Kochanowskiego 15.

JURIJ SMIRNOW

Zmarły cieszył się w mieście uznaniem zarówno dla swej pracy naukowej, jak i osobistych zalet charakteru. Śp. Drexler cierpiał od dłuższego czasu na chorobę nerkową. W nocy z 13 na 14 b. m. powrócił z miasta do domu, przywitał się z córką, poczem udał się na spoczynek. Rano zastano już tylko zimne zwłoki. O nagłym zgonie zawiadomiono telegraficznie małżonkę Zmarłego p. Zofię Drexler-Pastawską, znaną opiekawczką, bawiącą obecnie na występach w Toruniu”.

Pogrzeb profesora Ignacego Drexlera na Cmentarzu Łyczakowskim zebrał tłumy ludzi. „Słowo Polskie” podało dokładny reportaż o tym wydarzeniu, również umieściło przedmówienia kolegów i osób oficjalnych. Rzesze publiczności „z wybitnych sfer naszego miasta odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki nieodżałowanego Profesora, co prace życia poświęcił temu miastu... Za karawanem obwieśszonym wieńcami i kwieciami postępowała wdowa z córką, prowadzona przez brata generała Pastawskiego, a dalej bracia, siostry, szwagier i liczni krewni. Szedł dalej Senat Politechniki z rektorem Minkiewiczem, z gronem profesorów z byłym premierem K. Bartlem, byłym ministrem M. Matakiewiczem i byłym komisarzem rządu prof. O. Nadolskim, Senat Uniwersytetu z rektorem dr. S. Witkowskim i prof. L. Pinińskim, Akademia Weterynarii z dr. W. Moraczewskim, wiceprezydent W. Chajes z gronem członków Rady miasta, przedstawiciele władz i instytucji, delegaci Towarzystwa Myzycznego, Towarzystwa Politechnicznego i wielu innych...

Po odprawieniu egzekwii przez o. bernardyna, gdy wyniesiono trumnę, chór techników odśpiewał „Beati mortui”, poczem rektor W. Minkiewicz pożegnał zmarłego, w takie słowa, przybliżając obecnym wielki dorobek naukowy i naukowo-popularyzatorski zmarłego kolegi: „Ze śmiercią śp. Prof. Drexlera Wydział Inżynierii uczelni naszej traci profesora – idealistę, rozmiłowanego w swym fachu. Odszedł człowiek cichy, pogodny, zapatrzone



ARTYKUŁ W „WIEKU NOWYM”

w swój ideał piękna, w którym znajdował radość życia i pogodę ducha... Nad wyraz trudno jest mówić nad trumną człowieka, którego się jeszcze przed paru dniami widziało w pełni sił życiowych i zapału do pracy. Nie dalej jak przed tygodniem miałem w rękach wniosek śp. Profesora skierowany do Ministerstwa W. R. i O. P., w którym snuł projekty na przyszłość pełen chęci pracy, wiary i optymizmu. Dziś twardy obowiązek nakazuje mi przemawiać nad jego grobem i żegnać imieniem Politechniki Lwowskiej kolegę, którego śmierć nieoczekiwana wyrwała z naszego grona... Praca czysto techniczna nie wyczerpała Jego zainteresowań, wrodzony pociąg do sztuki skłonił go do studiów w tym kierunku i w tym czasie (przed pierwszą wojną światową) uczył się na wykładach oraz do seminarium historii sztuki pod kierownictwem śp. Profesora Jana Bołoz-Antoniewicza. Miarą zainteresowania śp. Prof. Drexlera sprawami sztuki niech będzie wydane przez niego w roku 1908 tłumaczenie książki Maxa Klingera „Malarstwo i Rysunek”. To subtelne umiłowanie piękna jest cechą najbardziej charakterystyczną postaci Zmarłego i jak nić przewodnia biegnie przez całe jego życie. Zainteresowanie się sztuką wpływa prawdopodobnie również na zmianę stanowiska Zmarłego. W 1912 roku opuszcza Wydział Krajowy i przenosi się do Magistratu miasta Lwowa, gdzie wkrótce obejmując naczelne stanowisko kierownika biura regulacyjnego. W okresie tym udaje się za granicę, gdzie odbywa studia z dziedziny urbanistyki. Na stanowisku szefa regulacji miasta daje wyraz umiłowaniu rodzinnego miasta, z którym od urodzenia zrosł się nierozdzielnie węzłami. Przeprowadza liczne studia, zbiera materiały do przyszłej regulacji naszego miasta, wydane w roku 1920 pod tytułem „Wielki Lwów”. Poza pracą fachową znajduje czas na pracę naukowo-popularyzatorską, w roku 1916 w czasie trwania wojny wydaje aktualną bardzo książkę „Odbudowanie wsi i miast na ziemi naszej”, w której popularyzuje podstawy tak u nas wówczas zaniedbanej urbanistyki. W 1921 roku ukazuje się drugie znacznie rozszerzone

wydanie tej książki. W 1928 roku w książce „Szerokość jezdnicy w ulicach miejskich” drukuje wyniki swoich szczegółowych studiów nad tą kwestią. Nie przystaje przy tym interesować się sprawami sztuki, pisuje szereg felietonów w pismach codziennych, drukuje przedmowę do publikacji polichromii Katedry Ormiańskiej prof. J. H. Rosena. Szczególnym zainteresowaniem darzy fotografię artystyczną. Wszedłszy raz natory urbanistyki, nie może przejść obojętnie obok zagadnień architektury, tak ściśle z urbanistyką związanej. W ostatniej fazie swej pracy próbuje wkroczyć na teren tej pokrewnej dziedziny. Ostatni dłuższy pobyt swój we Włoszech poświęca studiom nad historyczną ewolucją otoczenia bazyliki św. Piotra w Rzymie. Śmierć przerwała zamiary ujęcia wyników tych studiów w formie książki”.

Pochowano Ignacego Drexlera jednak nie w rodzinnym grobowcu, lecz w osobnym grobie w kwaterze obok. Staraniem rodziny na jego grobie wzniesiono piękny pomnik, ozdobiony odlaną w brązie płaskorzeźbą „Wskrzeszenie córki Jaira” autorstwa jego siostry Luny



GRÓB PROF. IGNACEGO DREXLERA

ARTYKUŁ W „SŁOWIE POLSKIM”

Drexlerówny. Według prof. J. Bi-riulowa, ta bardzo cenna i pełna symboliki kompozycja rzeźbiarska „w uproszczonym ujęciu i formie przypominała reliefy na płytach grobowych w starożytnych Atenach”.

We Lwowie krążyły jednak głuche wieści, że Ignacy Drexler popełnił samobójstwo, lecz w to nikt nie chciał uwierzyć. Straszna, sensacyjna prawda została ogłoszona dopiero ponad dwa lata później, z powodu dalszych tragicznych wydarzeń w rodzinie Drexlerów. Zastaną tajemniczo odkrył artykuł w „Wiek Nowym” z dnia 7 grudnia 1933 roku pt. „Tragiczne fatum nad rodziną kupiecką”. Rodzinną tajemnicą była choroba psychiczna, która przesładowała trzecie lwowskie pokolenie Drexlerów. Gazeta przypomniała, że wiele lat temu pierwszym z ośmiorga rodzeństwa popełnił samobójstwo brat profesora Drexlera, Włodzimierz. „Pierwszy zginął tragiczną śmiercią śp. Włodzimierz Drexler, student praw, który popełnił samobójstwo

przez zastrzelenie się”. Dalej gazeta pisała, że „przed dwoma laty wielkie wrażenie wywołała we Lwowie wiadomość o również tragicznej śmierci przez powieszenie się drugiego członka rodziny, śp. inż. Ignacego Drexlera, znanego ze swoich planów regulacyjnych miasta Lwowa”.

Prasa lwowska ponownie zwróciła pilną uwagę na losy rodziny Drexlerów z powodu kolejnej tragedii, mianowicie samobójczej śmierci trzeciego z braci Kazimierza Drexlera. 8 grudnia 1933 roku gazeta „Chwila” umieściła sensacyjną wieść pod tytułem „Samobójstwo znanego kupca”. Artykuł dokładnie opisuje owe tragiczne wydarzenie, które wstrząsnęło całym miastem: „W nocy z wtorku na środę popełnił we Lwowie samobójstwo znany kupiec 55-letni Kazimierz Drexler, właściciel sklepu przy pl. Kapitulnym 2... Denat osierocił żonę i troje dzieci. Tragiczny zgon znanego kupca wywołał w mieście wielkie wrażenie”.

Prasa podawała szczegóły jego śmierci, przypominała informacje o rodzinie i działalności firmy „Ignacy Drexler i Synowie”, której Kazimierz Drexler był właścicielem. Objawienia groźnej choroby psychicznej odczuł Kazimierz i jego rodzina około dwóch lat wcześniej. Podpał w silny rozstrój nerwowy, czy to z powodu fatalnej koniunktury i upadku firmy w latach kryzysu gospodarczego, czy odwrotnie upadek firmy nastąpił wskutek prosperującej jego choroby i niewłaściwych, ryzykownych posunięć handlowych. W każdym bądź razie w 1930 roku ogłosił bankructwo. Był to koniec sławnej stuletniej historii firmy, który Kazimierz Drexler przeżywał bardzo emocyjnie. Sklep został wykupiony przez obcą osobę, która prowadziła go do 1939 roku pod dawną nazwą. Silne wrażenie sprawiła na Kazimierza śmierć brata Ignacego w 1930 roku i siostry w listopadzie 1933 roku. Rodzina była zmuszona oddać go na leczenie do Zakładu dla umysłowo chorych na Kulparkowie, gdzie przebywał przez 15 miesięcy. Przed dwoma tygodniami przed śmiercią wrócił do domu jako uleczony. Jednak bardzo szybko nastąpił powrót choroby. W ostatnich kilku dniach zachowywał się on już normalnie, mówił sam do siebie, w nocy „prawdopodobnie w przystępie ataku nerwowego, popełnił samobójstwo przez powieszenie się”. Nad ranem znaleziono zwłoki jego, wiszące na wbitym do ściany haku, w oddzielnym pokoju, w którym zwykle spał. Wezwano lekarza, jednak wszelkie próby ratunku były już bezskuteczne. Przybył również kierownik V komisariatu policji komisarz Aftowicz, celem przeprowadzenia dochodzeń. Kazimierza Drexlera pochowano obok jego brata Ignacego Tadeusza.

Muzeum Historyczne prezentuje nową wystawę

Lwowskie Muzeum Historyczne zorganizowało nową, niezwykle ciekawą wystawę, poświęconą historii naszego miasta i kraju, pod tytułem „Historia Królestwa Galicji w Imperium Habsburgów (1772–1918)”. Wystawę otwarto w dwóch salach Kamienicy Korنيакta (czyli Królewskiej) w Rynku 6. Muzeum Historyczne dysponuje bardzo bogatym zbiorem pamiątek historycznych i dzieł sztuki, dlatego organizatorom bez trudu udało się wypełnić obydwie sale znaczną liczbą cennych eksponatów, zorganizować autentyczną ekspozycję znaczącą nie tylko w dziedzinie historyczno-kulturalnej, ale też artystycznej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Muzeum planowało organizację i prezentację tej wystawy jeszcze w 2022 roku, czyli przed rocznicą 250-lecia przyłączenia Galicji do Imperium Austriackiego. Ale agresja Federacji Rosyjskiej w lutym 2022 roku zatrzymała prace organizatorów, lecz nie pokrzyżowała ich planów. Dopiero ponad rok później wystawa została ostatecznie skompletowana i uroczystie otwarta, w ślad za dwiema innymi wystawami w tymże dawnym pałacu królewskim. Były to wystawa pod tytułem „Modne stulecia” i wystawa poświęcona starodrukowi lwowskiemu. („Nowy Kurier Galicyjski” informował naszych czytelników o tych wystawach w nr 10 z dnia 30.05 – 15.06.2023 i nr 15 z dnia 18–30.08.2023). Nowa wystawa jest też kolejnym sygnałem, że nasze muzea również w czasie wojny walczą na froncie kulturalnym dla naszego zwycięstwa, i że właśnie Muzeum Historyczne przoduje we Lwowie w tej ważnej sprawie, sprawie nie tylko kulturalnej, lecz też społeczno-ideologicznej.

Organizatorzy wystawy postanowili nie tylko przybliżyć owe, już dość dalekie czasy „austriackiego” okresu historii Lwowa i całej Galicji, lecz również ukazać wkład tej epoki (było to 146 lat życia Galicjan pod berłem Habsburgów, życia kilku pokoleń w wielonarodowym, prawdziwie europejskim państwie) w ekonomiczny, polityczny, kulturalny rozwój miasta Lwowa i kraju. Oczywiście, wystawa nie prezentuje panegirycznego poglądu na realia tej epoki i nie świadczy, że, jak pisał Zbigniew Frasz, „w świadomości społecznej



ABP W. H. SIERAKOWSKI



STANISŁAW HR. SKARBEK

Galicja i Lodomeria – to idealistyczna kraina harmonii i szczęścia, w której przez 68 lat miłościwie panował cesarz Franciszek Józef I”.

Ale trudno nie zauważyć różnicy między tym, jak wyglądał Lwów i kraj w 1772 roku a jego stanem na 1 listopada 1918 roku. Otóż przechodzimy po salach, oglądamy portrety, herby, plany nowych gmachów, zdjęcia lwowskich ulic, fabryk, aptek, czytamy dokumenty, manifesty, stare czasopisma, afisze teatralne, a też mundury, karabiny, hełmy kirasjerów i dragonów „kundk” armii.

W drugiej sali można zobaczyć mundury, karabin, rewolwer i flagę legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych, uformowanego w wojsku austriackim w czasie I wojny światowej, jako jednostki krajowej obrony terytorialnej.

Jeszcze kilka słów o początkach austriackiego panowania. 5 sierpnia 1772 roku podpisano traktaty między Rosją, Prusami i Austrią, określające granice I rozbioru Rzeczypospolitej, zaś 15 września tegoż roku wkroczyły do Lwowa oddziały austriackiego generała Andreego Hadika. 4 października 1772 roku w katedrze łacińskiej uroczystie ogłoszono manifest o przyłączeniu Galicji do Imperium Austriackiego, zaś biskup katolicki Samuel Głowiński odprawił mszę pontyfikalną z udziałem arcybiskupa ormiańskiego Jakuba Augustynowicza i biskupa greckokatolickiego Lwa Szeptyckiego. Pierwszy gubernator Galicji Johann Anton hr. Perggen informował Wiedeń, że zastał na miejscu „lud ciemny, szlachtę sobiepańską i niewykształcony kler”.

Na wystawie oglądamy między innymi portrety cesarzo-



DENIS ZUBRZYCKI

II, biskupów Lwa Szeptyckiego, Wacława Hieronima Sierakowskiego, generała Andreego Hadika. Obok w gablotce – herb Królestwa Galicji i Lodomerii wraz z Księstwem Oświęcimskim i Zatorskim (1804 roku) i kopia pieczęci tegoż Królestwa, Manifest Marii Teresy w języku łacińskim, mapa administracyjna Królestwa ze stolicą we Lwowie.

Autorzy wystawy krótko opisują najważniejsze reformy cesarza Józefa II i jego wizytę do Lwowa. Przedstawiono też portrety kolejnych cesarzy austriackich. Rozwój przemysłu, na przykład słynnej fabryki wódek i likierów J. A. Baczewski, założonej w 1782 roku. Poznajemy rozwój niektórych instytucji politycznych na czele z Sejmem Stanowym, który działał w latach 1775–1845.

We Lwowie działał też Sąd Apelacyjny, Izba Skarbowa. W Sejmie Stanowym zasiadali przedstawiciele duchowieństwa, szlachty, magnatów i mieszczan. Od 1861 roku



FRAGMENT WYSTAWY



FRANCISZEK JÓZEF I

wybierano Galicyjski Sejm Krajowy, w którym zasiadało 150 posłów. Wiele uwagi organizatorzy wystawy poświęcili wydarzeniom „Wiosny Ludów”, rewolucji 1848 roku. Właśnie od tego roku zasiadał na tronie nowy, wtedy 18-letni cesarz Franciszek Józef I, który panował do roku 1916. Oglądamy portret młodego władcy, także inne jego portrety z różnych lat oraz rodzinny portret z małżonką Elżbietą, synem Rudolfa, córkami Gizelą i Walerią, żoną Rudolfa – Stefanią i córką Elżbietą.

Na wystawie wiele miejsca poświęcono informacji o rozwoju w Galicji przemysłu, między innymi w jednej z gablotek znajduje się kopia legendarnej lampy naftowej wynalazców Jana Zeha i Ignacego Łukasiewicza. Właśnie ci aptekarze lwowscy przeprowadzili w 1853 roku w aptece Mikolascha przy ul. Kopernika pierwszą na świecie destylację ropy naftowej. W Galicji powstała pierwsza kopalnia ropy naftowej i przemysł naftowy. Ten przemysł rozwijał się niezwykle prężnie i, jak pisał Zbigniew Frasz w swojej „Galicji”, „za wynalazcy lampy naftowej Ignacego Łukasiewicza

wydobywano w Galicji naftę garncami, za Stanisława Szczepanowskiego baryłkami, a na początku XX wieku cysternami”. Dalej wystawa opowiada o budowie w Galicji kolei żelaznej, a we Lwowie linii tramwaju elektrycznego. Obok znajdują się wyroby słynnej fabryki profesora J. Lewińskiego i jego portret. Rozwój Galicji pod berłem Habsburgów w XIX wieku prezentowała słynna Wystawa Krajowa Galicyjska w 1894 roku. Zaprezentowano foto jej pawilonów i przywitanie we Lwowie cesarza Franciszka Józefa I, który odwiedził wystawę i odznaczył organizatorów, wśród nich miejskiego ogrodnika Arnolda Rohringa.

Tymczasem w Imperium nastąpiły znaczne zmiany polityczne i Galicja odczuła je w całej pełni. W grudniu uchwalono w Wiedniu liberalną konstytucję, cesarstwo stało się monarchią austrowęgierską, w 1861 roku również Galicja uzyskała autonomię, zaś Lwów od 14 października 1870 roku otrzymał pełny samorząd. Na czele samorządu stał prezydent miasta, wybierany co trzy lata, zaś od 1896 roku – co sześć lat.

Na wystawie oglądamy portrety prezydentów Lwowa, obok nich portrety zasłużonych lwowskich uczonych Izzydora Szaraniewicza, Teodora Torosiewicza, Dionizego Zubrzyckiego.

Wielki portret przedstawia postać Stanisława hr. Skarbka, mecenasa, człowieka, który zbudował we Lwowie słynny teatr zwany Skarbkowskim. Właśnie w tych latach powstało we Lwowie kilka muzeów, również Muzeum Historyczne miasta Lwowa (1892 rok). Od 1905 roku działało tu Ukraińskie Muzeum Narodowe, założone z inicjatywy metropolity Andrzeja Szeptyckiego.

Prężnie działały wyższe uczelnie lwowskie na czele z uniwersytetem i szkołą politechniczną, z roku na rok rosła liczba studentów. Na wystawie przedstawiono portrety znanych polskich i ukraińskich profesorów, wśród nich Mychajła Hruszewskiego.

Na zdjęciach przedstawiono budowę gmachu Teatru Miejskiego (Opery Lwowskiej), dzieła wybitnego polskiego architekta Zygmunta Gorgolewskiego.

Bardzo szybko Lwów przekształcił się w wielkie nowoczesne miasto europejskie, które niestety bardzo boleśnie doświadczyło wydarzeń I wojny światowej, okupacji rosyjskiej w latach 1914–1915, w końcu upadku monarchii Austro-Węgierskiej i wojny polsko-ukraińskiej. Owe fatalne wydarzenia jakby podsumowały okres istnienia wielonarodowościowej Galicji i Lodomerii w Imperium Austriackim. Jako symbol nowych trudnych czasów, oglądamy na wystawie obraz znanego lwowskiego malarza, Żyda z pochodzenia, Odo Dobrowolskiego „Lwów w zimie 1915 roku”.

Stara, dobra babcia Austria...

Ponad stulecie temu monarchia Austro-Węgierska był drugim co do powierzchni i trzecim według liczby ludności krajem w Europie. Na jej terenie jest obecnie trzydzieści niepodległych państw. Koronę Habsburgów zniszczyła I wojna światowa, ale korzenie tego państwa dotychczas leżą u podstaw przestrzeni Centralnej i częściowo Wschodniej Europy. Przymoń drogim Czytelnikom interesujące fakty z historii tego imperium i ściśle związanej z nim Galicji.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Rodzina Habsburgów wpłynęła na historię Centralnej i częściowo Wschodniej Europy, zaczynając od XIII wieku. Z Habsburgami związana jest ściśle historia Galicji, która po Irozbiorze Polski w 1772 r., znalazła się pod ich władzą aż do 1918 r. Oficjalnym powodem przyłączenia Galicji do monarchii było krótkie władanie częścią terenów księstwa Halicko-Włodzimierskiego przez Węgrów (tzw. „korony św. Stefana”) w XIII w. Austriacy Habsburgowie poszerzali swe granice przeważnie nie przez podboje wojenne, a drogą koligacji dynastycznych z innymi monarchiami europejskimi. Tereny „korony św. Stefana” zostały odziedziczone w taki sposób, co dawało im pod koniec XVIII w. możliwość przejęcia Galicji od I Rzeczypospolitej.

Wiedeń musiał włożyć wiele wysiłku, by podnieść poziom gospodarczy i stosunki społeczne, które znacznie pogorszyły się z chwilą oderwania tych terenów od Polski. Do Austrii odeszły Królestwo Galicji i Lodomerii (wznówione oficjalnie 11 września 1772 r.), Wielkie Księstwo Krakowskie oraz Księstwo Oświęcimskie i Zatorskie. Warto podkreślić, że Galicja stanowiła większą część Królestwa Galicji i Lodomerii. Na jej zachodnie ziemie składały się Małopolska (w czasach Rzeczypospolitej nie wchodząca w skład księstwa Halicko-Włodzimierskiego). Poza tym Wołyń, który też nigdy nie należał do monarchii Austro-Węgier. Dlatego nowe Królestwo Galicji i Lodomerii było sztucznym tworem, mało związanym tradycjami historycznymi.

Historyk Iwan Homeniuk zaznacza: „Przez dłuższy czas dla urzędników i oficerów, którzy tu trafiali, uważane było to za fiasko w ich karierze. Początkowo władzy austriackiej tu nie było. Nie było tu nawet dróg, szpitali, szkół czy manufaktur, nie mówiąc już o teatrach czy muzeach. Coś na



FRANCISZEK JÓZEF I, 1900 R.

kształt życia kulturalnego istniało w wielkich miastach, ale w małych miasteczkach i wioskach miejscowa ludność ukraińska i żydowska była praktycznie bezprawna w stosunku do szlachty polskiej. Wyjście z tej ciemnej sytuacji Wiedeń widział w oświacie i wzroście dobrobytu ludności, a również w kolonizacji tych terenów przesiedlonymi mieszkańcami Austrii i Bohemii”.

Lwowski historyk Jarosław Hrycak podaje następujące dane: „W austriackiej Galicji Ukraińcy i Polacy stanowili nieco ponad 40% ludności, Żydzi – około 10%. Polacy zamieszkiwali głównie zachodnie tereny Kraju, pomiędzy rzekami Biała i San. We Wschodniej Galicji ich cześć stanowiła około 20%... Galicja była głównym miejscem osiedlenia się Żydów w imperium austriackim. W połowie XIX w. zamieszkiwało tu około 70% wszystkich Żydów imperium Habsburgów. Przy tym, że ludność żydowska bardziej osiadła była we wschodniej części Galicji, a Lwów przez dłuższy czas miał najliczniejszą żydowską gminę w imperium (od lat 1860 ta rola przeniosła się do Wiednia)”.

Również we Lwowie i szeregu miasteczek Galicji i Bukowiny zamieszkiwały tradycyjnie rodziny ormiańskie, religijnie



HERB KRÓLESTWA GALICJI I LODOMERII

odnoszące się do Kościoła ormiańsko-katolickiego. Zajmowali się przeważnie handlem i rzemiosłem. Do początków XX w. Ormianie w swej masie byli zasymilowani ze społecznością polską, jej kulturą i uważali się za Polaków. Podobnie było z Niemcami, którzy osiedlili się w Galicji jeszcze w średniowieczu. Nowa fala kolonizacji niemieckiej rozpoczęła się w latach 1780. Pyli to przeważnie chłopcy niemieccy, których zapraszano do osiedlenia się na nowych terenach. Czasami nazywano ich „karpaccimi Niemcami” (Karpatsendeutsche), bo zamieszkiwali oni niewielkie osiedla, ciągnące się od Lwowa do Karpat. Niewielka ich liczba osiadła na Bukowinie, przeważnie w Czerniowcach, a część na Zakarpaciu. Cześć tej społeczności niemieckiej stanowili urzędnicy państwowi i wojskowi.

Jak liczna była ludność imperium Austro-Węgier? Stanem na 1869 r. liczba ta stanowiła 35,7 mln. A w roku 1900 – 45,2 mln, a w 1914 – 52,7 mln. Interesujące jest to, że w Cislitawii (Cislitawia – nazwy tej używano na określenie „austriackiej” i zarazem cesarskiej części Austro-Węgier ze stolicą we Wiedniu) w r. 1902 zamieszkiwało 26,7 mln ludzi, czyli ponad 50% ludności imperium. Do składu Cislitawii wchodziły: Bohemia z Pragą, Dalmacja, Galicja i Lodomeria, księstwa Dolna Austria z Wiedniem,

Górna Austria z Linzem, Styria (Graz), Karyntia (Klagenfurt), Kraina (Lublana), Salzburg, Bukowina, Górny i Dolny Śląsk (Orawa), Morawy (Brno), Tyrol (Innsbruck) i Vorarlberg. Wyodrębniano również austriackie Przymorze (Triest), do którego wchodziły miasta z okręgu Horyca i Gradiszka, miasto Triest z okolicami i Istria.

W Cislitawii w 1910 r. około 52,38 % ludności zatrudnione było w gospodarce wiejskiej, 24,72% – w przemyśle, 5,83% – w transporcie i 4,13% – w handlu. Trzeba zaznaczyć, że przemysł skoncentrowany był przeważnie na terenach austriackich i w Bohemii. Pozytywną cechą ówczesnej Austrii była znaczna liczba dobrze wykształconych inżynierów z różnych dyscyplin, rozwinięta sieć kolejowa i rozwinięta flota handlowa. Intensywnie prowadzono budownictwo mieszkaniowe i użytkowe, nabierała mocy progres techniczny – pojawiło się oświetlenie ulic i transport samochodowy.

W tych latach działało w Austrii 8 klasycznych uniwersytetów: w Wiedniu, Grazie, Innsbrucku, Pradze (czeski i niemiecki), Krakowie, Lwowie i Czerniowcach. Uniwersytet Lwowski posiadał jedynie trzy wydziały: teologiczny, filozoficzny i prawny (wydział medyczny pojawił się dopiero w 1891 r.)

Austriacki pisarz żydowskiego pochodzenia Stefan Zweig (1881–1942) o Austro-Węgrzech napisał tak: „Wszystko w tym szerokim imperium mocno i niewzruszenie stało na swoich miejscach, i ponad wszystko – stary cesarz; wszyscy wiedzieli (lub spodziewali się) iż jeśli będzie mu sędzone umrzeć, to przyjdzie inny, i nic nie się zmieni w tym uporządkowanym ustroju. Nikt nie wierzył w wojnę, rewolucję, w przewrót. Wszystko co radykalne, wszelka przemoc zdawały się niemożliwe w epoce zdrowego rozsądku. To uczucie

pewności było największym upragnionym osiągnięciem milionów, ogólnym życiowym ideałem. Jakikolwiek katastrofy działyby się poza Austrią, na obrzeżach świata, żadna z nich nie przechodziła przez mocno postawiony mur stabilnego życia”.

Cesarz Franciszek Józef I (1830–1916, rządził od 1848 r.) był znanym konserwatystą, dość prostym w życiu codziennym, miłośnikiem etykiety i tradycji. Określał się jako „ostatni monarcha starej szkoły”. Co ciekawe, cesarz był bardzo sceptycznie nastawiony do postępu technicznego. Nie zaprowadził w pałacu telefonu, i z wielkim trudem zgodził się na elektrykę. Nie lubił windy i samochodów osobowych. Pisarz Józef Roth (1894–1939) z czasem napisał o Jego Wysokości: „Cesarz Franciszek Józef Pierwszy należy do tych austriackich postaci, którym bardziej pasuje legenda, niż historia. Wsławiła go legenda, jak nie doceniła historia. Władat pierwotnymi narodami. To one przekształciły go na prawdziwą legendę i zrobiły zeń prawdziwego dostojnika. Ręka cesarza sięgała daleko. Od Triestu, Sarajewa, Mosztaru przez Budapeszt, Wiedeń, Pragę, Kraków, Lemberg, do Tarnopola i Czerniowic i jeszcze dalej. W najbiedniejszych zakątkach obchodzono 18 sierpnia – urodziny cesarza. Nach cisar! Nasz cesarz! Наш цар! Eljen Karalyj! Cesar ziwot! Przełożony na wszystkie języki wszystkich narodów, żył on wieloznacznym życiem, i od tego osobiste nieprawdopodobne nieszczęście w oczach prostych ludzi, których od cesarza dzieliły mile i mile, nabywało jeszcze większej legendarności”.

Wielu uważa, że takie narody, jak Austriacy, Węgrzy, Czesi wstają dość wcześnie i, odpowiednio, wcześniej kładą się spać, bo Franciszek Józef I, który był „skowronkiem”, przez długi czas swego panowania przyuczył do swego stylu całe imperium. Stąd pochodzi i ten fakt, że aktywne życie w miastach tych krajów zaczyna się i zamiera wcześniej niż w innych państwach Europy.

W artykule wykorzystano:

Гоменюк І. Нотатки на манжеттах історії Галичини, Буковини та Закарпаття. Київ: Віхола, 2023. 356 с.

Шарий А., Шимов Я. Коріння та корона. Нариси про Австро-Угорщину: доля імперії. Київ: ДІПА, 2018. 419 с.

Грицак Я. Й. Нарис історії України: формування модерної української нації XIX–XX століття: навчальний посібник / Ярослав Грицак. Київ: Генеза, 1996. 356 с.).



GMACH SEJMU GALICYJSKIEGO WE LWOWIE, 1898 R.

O Huculach, przyszłości i planetach

Ilustrowany Kurier Codzienny, chociaż ukazywał się w Krakowie, był również we Lwowie pismem popularnym. Na swoich łamach zamieszczał także informacje z naszych terenów.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W latach 20. XX w. działało Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami. W 1923 r. postanowiło ono zorganizować ogólnopolską imprezę kresową, zatytułowaną **Wielki tydzień Kresowy w Polsce**.

W całym państwie odbędzie się w dniach od 23 do 30 września br. wielki tydzień kresowy, którego cel wyjaśnia nam następująca odezwa wydana przez Zarząd Pol. Tow. Opieki nad Kresami:

OBYWATELE POLACY!

Granice Wschodniej Rzeczypospolitej Polskiej wywalczono siłą oręża polskiego, zdobyte krwią i bliźną żołnierza polskiego, uświęcone mogiłami naszych synów i braci, stały się nienaruszalne na mocy międzynarodowych aktów.

W granicach tych jednak mamy całe połacie kraju, niedostatecznie dotychczas przez wpływ kultury polskiej przeniknięte, słabo zaludnione, opanowane w znacznej mierze przez czynniki wrogie Państwu i narodowi polskiemu.

Błędy i zaniedbanie czteroletniej polityki, osłabiły na kresach Rzeczypospolitej wpływ i znaczenie kultury polskiej, utrudniły rozwój żywiołu polskiego. Wzmocnić te wpływy kultury polskiej na kresach, zwłaszcza Wschodnich, podnieść i umocnić powagę i urok Władz polskich i mienia polskiego wśród ludności tamtejszej – oto zadanie, wobec którego stoi obecnie cały oświecony i uświadomiony ogół polski.

Pamiętać bowiem powinniśmy, że tak zw. Kresy, czyli ziemie, położone na wschód od rdzennej Polski, stanowią integralną część Rzeczypospolitej, stanowią niezbędną i konieczną część Państwa Polskiego.

W jednym z numerów wrześniowych dano rycinę, przedstawiającą Huculę, grającego na trombitce. Miał to być wstęp do artykułu o Huculach **Co słychać na Huculszczyźnie?**

Huculską trombita



Rycina nasza przedstawia Juhasa huculskiego „tehinia”, grającego na olbrzymiej fujarce z drzewa t. zw. trombitcie. Głos jej słychać z ogromnej odległości i pastercze porozumiewają się z jej pomocą. W lecie, rankami i wieczorami ze wszystkich połonin i szczytów rozlega się nad Huculszczyzną granie trombit.

Ludność huculska domaga się, by cała dolina Czeremoszu została przy Polsce.

Od jednego z dziennikarzy polsko-amerykańskich, który zwiedził Pokucie, otrzymaliśmy garść interesujących uwag o obecnych stosunkach w tym, mało znanym zakątku Polski.



WODOSPAD HUK NA RZECE RYBNICY W KOSOWIE

W Polsce, a zwłaszcza w jej zachodnich stronach, w ogóle mało wie się o Huculszczyźnie. A przecież niezwykle piękno tego zakątka naszego kraju i lud tam barwny, gościnny i nie pozbawiony pewnej rycerskości zasługują na większe zainteresowanie się naszej publiczności.

Centrum Huculszczyzny stanowi olbrzymia, w nieskończoność ciągnąca się wioska Żabie. Dotarcie jednak dzisiaj do tego malowniczego zakątka zniechęca wielu ze względu na fatalny stan tamtejszych dróg, a dodać trzeba, że jazda wozem z Kołomyi do Żabiego trwa przeszło 18 godzin.

Sprawą, która najbardziej zajmuje obecnie Huculów jest uregulowanie granicy z Rumunią, przyczem ludność ta domaga się, aby cała dolina Czeremoszu pozostała przy Polsce.

Wysuwają również żądanie uregulowania tej rzeki, która wzbierając nagle, wyrządza ogromne szkody. Dojazd koleją na Huculszczyznę jest niezmiernie utrudniony z tego powodu, że kolej lokalna z Wyżnicy do Niepokowic, która została jeszcze przed wojną zbudowana z funduszy małopolskich, pozostaje obecnie po stronie rumuńskiej.

Powiat Kosowski posiada ogromne bogactwa leśne. Eksploatacja bogactw leśnych odbywa się obecnie w ten sposób, że drzewo w okrągłakach spuszcza się strugami górskimi do rzeki, a dalej łąduje się je na kolej.

Na Huculszczyźnie panuje spokój, gdyż ludność tamtejsza bardzo dobra i gościnna, pragnie przede wszystkim spokoju, usunięcia agitatorów i żąda tylko silnego i sprawiedliwego rządu. O stosunku ludności tej do Polski świadczy najlepiej pobór rekruta, który przeszedł bez żadnych trudności. Huculi najlepiej nadają się do służby przy artylerii górskiej lub przy specjalnych pułkach górskich. Ludność huculska marzy o tem, aby pułk w pośród niej się rekrutujący posiadał specjalne odznaki. Wielkie wrażenie wśród Huculów wywarły opowiadania członków delegacji huculskiej w Warszawie o przyjęciu przez b. Naczelnika państwa marszałka Piłsudskiego. Wiadomości te powtarzane z ust do ust przybrały już charakter niemal legendarny. Podróż ta bowiem dała dopiero Huculom pojęcie o wielkości i potęgę państwa polskiego.

W interesie więc rządu i państwa leży wszechstronne zajęcie się tym krajem, celem wykorzystania jego naturalnych

piękności i bogactw, podniesienia materialnego ludności i uczynienia z niej fortecy polskiej idei państwowej wobec wszelkiej z zewnątrz płynącej agitacji.

Proroctwa, odgadywanie przyszłości od zawsze interesowały ludzką. Aż tu raptem w huculskim Kosowie zdarzył się niecodzienny przypadek.

Co się stanie w Europie pomiędzy rokiem 1927, a 1942?

Przepowiednie Janiny Domańskiej, sekretarki prof. Ochorowicza.

Od dwóch miesięcy bawi w Kosowie p. Janina Domańska, sekretarka profesora Ochorowicza. U niej zbiera się prawie codziennie towarzystwo, które dla rozrwanienia czaru gawędzi sobie na temat różnych rzeczy, wreszcie od czasu do czasu urządza seanse. I zdarzyło się, że podczas jednej z takich pogawędek p. Domańska straciła przytomność. Wszyscy zerwali z z miejsc. Pani D. leżała nieprzytomna z otwartymi szeroko, lecz nieruchomymi oczyma. Policzki miała blade, rysy twarzy ściągnięte kurczem. Oddychała prawie niedostrzeżenie. Wśród obecnych powstało zamieszanie. Jeden z lekarzy zajął się cucieniem p. Domańskiej, lecz po chwili zaniechał tego, oświadczając, że jest to katalepsja.

Pani Domańska leżała więc dalej bez ruchu Naraz policzki pokryły się ledwo dostrzegalnym rumieńcem i p. D. poczęła mówić:

– Czy chcecie czego ode mnie?

Towarzystwo odpowiedziało, że chce wiedzieć jaka będzie przyszłość Europy.

Po chwili p. Jadwiga Domańska, zaczęła mówić głośno i dobitnie:

– Chcę ujrzeć przyszłość Europy – a więc słuchajcie. Na Zachodzie zwycięski kogut galijski poskromi czarnego orla, choć ten przywdzieje hełm stalowy. Francja zatryumfuje ponownie i ostatecznie. W r. 1927 w Paryżu zjawi się geniusz, przed którym chylić się będą wszystkie ludy świata romańskiego. Człowiek ten wprowadzi w życie wielkie reformy społeczne i polityczne i stworzy unię narodów romańskich.

Wielkie mocarstwo morskie (Anglia – przyp. Red.), które walczyło o boku Francji, usunie się w cień dumnego odosobnienia i od tej chwili zacznie się upadek tego państwa. Stopniowo bezlitośnie, zamorskie dominia wyrzekną się swej macierzy

i oto w r. 1942 stara metropolia znajdzie się samotna i opuszczona przez wszystkich.

Polska spełni także rolę na Wschodzie, jak Francja na Zachodzie. Polska jest sercem narodów. Nie zapominajcie o tem! Skończyłam.

Wypowiedziawszy te słowa, pani Domańska zadrżała gwałtownie, lecz zdążyła ją podtrzymać. Po chwili przemówiła.

– Możecie rozmawiać. Ja już nie śpię. – Była wyczerpana, raziło ją światło i czuła pragnienie. A więc mamy przed sobą przyszłość Europy. Czekajmy – a dowiemy się prawdy.

Prawdę mówiąc – co nieco z tej przepowiedni się spełniło.

„Czy jest życie na Marsie?” – to pytanie od zawsze nurtowało ludzką. Teraz po tej planecie chodzą łaziki i nad nimi latają drony, badające warunki. A jak spoglądano na Mars i inne planety przed wojną?

Czy planety są zamieszkałe?

Kwestya zamieszkania planet zajmowała już od dawna umysły ludzkie i stała się niejednokrotnie przedmiotem nie tylko fantastycznych powieści, lecz także badań ściśle naukowych.

Któż z nas nie pochłaniał swego czasu z zapartym tchem znanej trylogii Żuławskiego? Kogo w zachwyt nie wprawiły naukowe fantazyje Flammariona, czy grozą nie przejmowały apokaliptyczne wizje Wellsa?

Pod względem naukowym największą popularnością cieszyły się t. zw. kanały na Marsie, a nawet znajdowały wiarę pogłoski o jakichś tajemniczych falach elektrycznych, chwytnych przez ziemskie radiostacje, a wysyłanych rzekomo gdzieś z astralnych przestworów.

Otóż główny powód do tych przypuszczeń, teorii i fantazyi dały wtaUi” owe kanały na Marsie, co do których panowała skłonność uznania ich za sztuczne budowle, a to prowadziło w następstwie do przyjęcia istnienia jakichś istot rozumnych na Marsie. Znany astronom Svante Arrhenius badał kwestyę zamieszkania planet i doszedł w ostatnim czasie do ciekawych wyników. Twierdzi on, że Mars nie może być zamieszkały.

Wynika to z następujących okoliczności. Średnia temperatura planety Ziemi wynosi plus 16 stopni C, a na równiku podnosi się nawet do 27 stopni. Średnia zaś temperatura planety Marsa leży znacznie niżej od punktu zamarzania;

należy przypuszczać że wynosi ona minus 40 stopni C., najwyższą zaś prawdopodobnie plus 8 stopni. Atmosfera Marsa ma być bardzo uboga w tlen i parę wodną, tak, że panuje tam stale suchy klimat pustynny. Różnice temperatury we dnie i w nocy mają być tak olbrzymie, że nie może tam powstać i utrzymać się życie biologiczne. To, co ludzie przywykli uważać za kanały na Marsie, są wielkimi rozpadlinami, które na ziemi można spotkać we Wschodniej Afryce, Kalabrii i Szwecji.

Jedyna tylko Wenus, co do której pozostają przypuszczenia istnienia warunków, umożliwiających życie organiczne. Svante Arrhenius przytacza obecnie cały szereg faktów, które nie przemawiają przeciwko zamieszkalności tej planety. Według ostatnich danych musi panować tam temperatura nie przekraczająca 47 stopni C. Jednak wilgoć jest znacznie większa niż na ziemi, skutkiem czego gęsta i bogata w parę atmosfera Wenus pochłania znaczną część słonecznego światła. Wydaje się, że na biegunach planety panują średnie temperatury, odpowiadające naszym w okolicach podrównikowych.

Istnieją tam więc warunki, w których można byłoby mówić o rozwoju wyższych organizmów.

Planety planetami, a na ziemi też jest wiele rzeczy, „które nie śniły się nawet filozofom”. Niektóre z nich próbowano wytłumaczyć naukowo...

Niezwykłe opady niebieskie

Do zjawisk przyrody, które długi czas uchodziły za jakieś cudowno fakta, należą spadające z nieba różne substancje i istoty świata zwierzęcego, czy roślinnego.

Takim najczystszy fenomenem jest deszcz krwawy. Bez wątplenia musi się to wydawać dziwną rzeczą, gdy się nagle widzi siadające krwawe strugi, które przypominają w zupełności „ten szczególny sok” – jak poeta nazwał krew. Nic dziwnego, że lud uważa taki deszcz za karę Bożą, która należy jak najprędzej odwrócić modlitwami i procesjami. Taki krwawy deszcz można dziś obserwować szczególnie w wulkanicznych okolicach. Pochodzenie jego jest jednak bardzo niewinne. „Krew” ta, obserwowana pod mikroskopem, okazuje się niczym innym, jak tylko masą złożoną z malutkich mikroskopijnych roślinek najniższego rzędu gatunku glonów. Te krwawe glony barwią jeszcze dzisiaj śnieżne pola Alp i podbiegunowe śniegi.

Krwawe te opady są bardzo często połączone z opadami popiołów. Popioły te pochodzą z wulkanów i potrafią się przenosić z wiatrem nawet tysiące kilometrów.

Jeden z przyrodników opowiada następującą przygodę: „Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy m obozowałem w dzień majowy na łące Szwarzwaldu. Nagle, nad przeciwległym lasem podniósł się żółtoszary dym. Czy się tam pali? – pomyślałem. Nagle zaczęła padać rzęsyisty deszcz i cała łąka pokryła się żółtym nalotem. Ten pył bardzo był podobny do siarki i spadał wraz z prawdziwym deszczem wśród błyskawic i piorunów. „Oto mamy deszcz siarki i ognia, który spalił występne miasta Sodomę i Gomorę – pomyślałem”.

Jakie różne dziwy nie spadają z nieba! Niejeden mógł zauważyć po silnym deszczu drogę pokrytą malutkimi, cienkimi jak struna robaczkami. Lud wierzy w deszcz robaków. Naturalnie niema tu mowy o deszczu tylko o fackie, że te robaki całkiem porostu wyłażą z ziemi lub z trupów owadów, na których żerują. Albo deszcz żab i ropuch. Straszne o tym historie opowiadają dawni kronikarze, którzy nam zachowali nawet ryciny przedstawiające

podobne fenomeny. Jeżeli jednak znamy ogromną płodność samic żabich, to wyda się nam zrozumiałe, że z jednej bajury może wyleźć taka masa żab i pokryć ziemię tak, że wydaje się jakoby spadły z deszczem.

Ze zbożem w Polsce zawsze są kłopoty – raz jest go za mało, raz za dużo. Przed wojną też były problemy, a starali się na tym zarobić nieuczciwi „spekulanci wywozowi”...

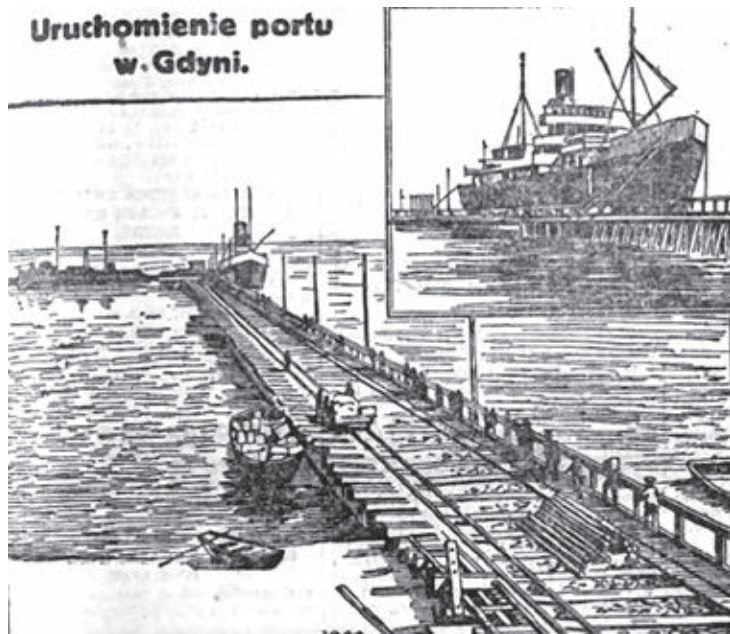
Nie możemy wywozić zboża!

Tak mówią poznaniacy – w najlepszym razie tylko 60 000 wagonów i to dopiero na wiosnę.

Od kilku dni prasę obiegają uporczywie infomacje „statystyczne”, wyliczając, że z Polski, wobec tegorocznego urodzaju, można wywieźć 120 tysięcy wagonów zboża, a według innych źródeł nawet 400 tys. wagonów. Informacje te wychodzą naturalnie od zainteresowanych w eksporcie spekulantów wywozowych. Zanim kwestia wywozu zboża rozstrzygnięta zostanie przez decydujące instytucje rządowe, należy zastanowić się nad podstawą cyfr, ile w tej zbywającej ilości 400 tys. wagonów może być prawdy.

Bardzo intrygujące w tym kierunku znajdujemy obliczenia poświęcone tym kwestiom w artykule „Kuryera Poznańskiego”, głównego pisma wybitnie rolniczej dzielnicy pruskiej, jedynej dzielnicy Polski, której produkcja zboża przewyższa naprawdę własną konsumpcję. Otóż „Kuryer Poznański” na zadane pytanie: czy możemy wywozić w tym roku zboże zagranicę, odpowiada stanowczo – nie!, a nawet idzie jeszcze dalej i stwierdza, że Polska krajem eksportującym zboża chlebowe stanowczo być nie może, nie ma bowiem po temu warunków naturalnych.

Przed wojną obszar zasiewowy zbóż chlebowych na całym terenie obejmował w całej Rzeczypospolitej, łącznie z Górnym Śląskiem, Ziemią Wileńską i obszarem Gdańska, który również wchodzi do naszej sfery gruntowej, wynosił 6 515 000 ha, co stanowiło 88,4% wszystkich gruntów ornych; zbiór wynosił 78 160 000 cent., czyli 12 centnarów metrycznych z jednego hektara. Przy takiej produkcji była tylko dzielnica Pruska i wywoziła nadmiar po zaspokojeniu swej konsumpcji. Małopolska zaś i Kongresówka musiały przywozić zboże. Swoim nadmiarem Prusy pokrywały niedobór zbożowy Niemiec, plus Gdańsk, który też importował zboże. Przy takim zestawieniu tych cyfr widzimy, że nadwyżka wywozu do Małopolski i Kongresówki wynosi tylko 1 800 000 centn., czyli około 18 000 wagonów. Z tego widzimy, że do tych 120 tys. wagonów, a tem bardziej do 400 tys. jest przesześć olbrzymia.



PIERWSZY ZAŁADUNEK W PORCIE GDYNI

Zatem już przed wojną Polska właściwie wywozić zboża nie mogła, bo nie miała z czego. Obecnie, po wojnie, stosunki produkcji w rolnictwie właściwie się nie poprawiły, lecz pogorszyły. Zbiory zbóż w 1921 r. wyniosły zaledwie 70% przedwojennych zbiorów z r. 1913, a zbiory w 1922 r. – 82,5%. Mamy nadzieję, że rok bieżący będzie niewątpliwie lepszy.

To dopiero był popis koncertowy, gdy zagrało 16 orkiestr wojskowych w Krakowie.

Wczoraj miał Kraków pewnego rodzaju atrakcję. Oto koło godz. 6 popoł. zaczęły się zbierać przed gmachem komendy obozu warownego orkiestry wojskowe w liczbie 15, które przybyły do Krakowa, by wziąć udział w zapowiedzianym koncercie.

Punktualnie o godz. 6 orkiestry, rozdzielone na dwie grupy, ruszyły ulicami miasta. Jedna grupa ruszyła ulicami: Grodzką, Podzamczem, Straszewskiego, Wolską, Garncarską, Krupniczą, Szujskiego, Rajską, Karmelicką, Dunajewskiego, Basztową, Szpitalną, Rynkiem, Linią A–B, C–D, koło odwachu; druga grupa kierowała się ulicami: Grodzką, Rynkiem koło odwachu, Szpitalną, Basztową, Dunajewskiego, Karmelicką, Rajską, Szujskiego, Krupniczą, Garncarską, Wolską, Straszewskiego i Franciszkańską.

Obie grupy na godz. 8 wróciły ul. Grodzką pod komendę obozu warownego przy ul. Magdaleny. Długie godziny wczorajszego wieczoru napełniała miasto muzyka kilkunastu orkiestr wojskowych. W blasku pochodni i latarń błyszczały instrumenty muzyczne. Tłumy ludzi towarzyszyły orkiestrom, mijającym się na ulicach.

Sensację, jak zwykle wywołał widok orkiestry ułańskiej na dziarskich, białych koniach. Serca się rwały i uderzały w takt

marszów, w każdym obudził się żołnierz mimowiednie. Orkiestry grały ogromny repertuar i niewątpliwie osiągnęły pełny sukces na dzisiejszym i jutrzejszym koncercie.

Ryciny, które tu zamieszczamy, są oryginalne i podawano je na pierwszej stronie z krótkim opisem. W 1923 r. fotografii w prasie jeszcze nie było i tak IKC realizował pierwsze słowo swojej nazwy – ilustrowany.

To coś bardzo dobrze nam znanego – Ciekawy i potrzebny wynalazek



Interesujący ten przyrząd składa się z rurki zrobionej z kwarcu, nagiętej na kształt gruszki, w środku której znajduje się drut z niklu chromowego, jako opornica. Rurkę tę można ogrzać prądem elektrycznym do temperatury 700 stopni bez obawy stopienia, ponieważ kwarc topi się przy temperaturze 2100.

Rurka ta włożona do płynu, powoduje szybkie gotowanie się go. Płyn może być też i kwaśny. Nadaje się do laboratoryjów, urzędów, i t. p. instytucji. Ponieważ tuba świeci, może być równocześnie użyta jako lampa do kontrolowania gotującego się płynu.

Pierwszy załadunek w porcie Gdyni

Załadowanie w porcie w Gdyni francuskiego okrętu „Kentucky” o tonażu

7.000 ton, wywołało wielkie wrażenie w kołach fachowych. Mimo trudności finansowych, roboty w porcie postępują naprzód tak, iż w ciągu 2 miesięcy dokończony będzie zasypywanie kamieniami mola i ułożenie na nim szyn normalnotorowych, jak również przeprowadzona zostanie do końca mola elektryczność i wodociągi. W ten sposób w jesieni będzie port gdyński uruchomiony dla okrętów oceanicznych o tonażu 10.000 ton, zaś pociągi kolejowe będą mogły dochodzić do końca mola, wybiegającego na 600 metrów w głąb morza.

Rycina nasza przedstawia ogólny widok portu w Gdyni; u góry wielki parowiec oceaniczny francuski „Kentucky” o tonażu 7.000 ton, podczas załadowywania w porcie Gdyni

Lokomocja w Berlinie



Ponieważ wszystkie środki lokomocyjne w Berlinie stały się wprost zawrotnie drogie, tak że na dorożkę lub tramwaj nieliczne tylko jednostki posiadające szlachetną walutę pozwolić sobie mogą. Tak więc ludzie radzą sobie w ten sposób, że w kilka osób jeżdżą na rowerach i motocyklach.

Kły mamuta do sprzedania



Na wielkim dorocznym jarmarku w Lipsku wystawiono na sprzedaż olbrzymie kły przedhistorycznych mamutów.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Rewirowy w Moskwie

W Moskwie, na ulicy stali dwaj Żydzi, zajęci rozmową o bardzo poważnym interesie. Jeden z nich był „koszerny”, to jest miał prawo zamieszkiwania w stolicy, a drugi – niestety – tego prawa nie posiadał.

Nagle widzą, że zbliża się do nich rewiriowy.

– Jestem zgubiony! – szepnął przerażony Żyd bez praw.

– Nie bój się, – uspakaja go drugi. – Stój na miejscu, ja zaś ucieknę...

I zaczął sam uciekać co sił starczyło. Rozumie się, rewiriowy puścił się za nim pogoń i po pewnym czasie złapał go.

– Paszport Żydzie! – krzyczy rewiriowy. Żyd spokojnie pokazuje swój paszport, dający mu prawo na legalne przebywanie w Moskwie.

– Po jakiego czorta uciekałeś? – krzyczy rewiriowy.

– Ja uciekałem? Ani mi się śniło. Ja piję wodę karlsbadzką i doktor zalecił mi po wypiciu wiele ruchu.

– Dlaczegoż nie stanąłeś, kiedy widziałeś, że cię gonię?

– Kto mógł wiedzieć, że pan naczelnik mnie goni, – odpowiada Żyd z prostotą. – Myślałem, że pan naczelnik też pije karlsbadzką wodę.

Dlaczego?

W przedziale kolejowym jedzie dwóch sławnych rabinów. Mijają godziny, a obaj wielcy mędrcy nie zamienili ze sobą ani słowa. Jeden ze współpasażerów, zdziwiony milczeniem, zapytuje wreszcie:

– Panowie rabini, obaj jesteście słynnymi cadykami, myślałem, że będę świadkiem jakiejś ciekawej dyskusji między wami, a wy nie zamieniliście przez całą drogę ani słowa. Jak to jest?

– Widzi pan – odpowiada jeden z rabinów – on jest wielki rabin i ja jestem wielki rabin. On wie wszystko i ja wszystko wiem. To co my mamy jeszcze ze sobą dyskutować?

Przed sądem

Przed sądem zeznaje świadek Żyd. Sędzia wypytuje o personalia:

– Czym się świadek zajmuje? – Ja się kręcę proszę pana sędziego – odpowiada

– I z tego świadek żyje? – pyta sędzia.

– Tak proszę pana sędziego.

– Bardzo świadka przepraszam – mówi zdenerwowany sędzia:

– Może mi świadek powie: a jeśli ja się będę kręcił, to czy ja też z tego będę żył?

– Nie panie sędzio, ale jak ja się będę kręcił koło pana sędziego, to i pan sędzia będzie żył i ja też.

Milioner w Berdyczowie

Znany bogacz, Rosen, zatrzymał się na noc w Berdyczowie. Zasiadając do kolacji w miejscowym zajeździe zamówił jajecznicę. Kiedy doszło do płacenia rachunku, ze zdziwieniem stwierdził, że za jajecznicę policzono mu 100 rubli. Zawołał więc właściciela zajązdu i pyta go:

– Powiedz mi gospodarzu, czy jajka są u was aż taką rzadkością, że jajecznicę kosztuje 100 rubli?

– Nie, jajka nie są u nas rzadkością – odpowiedział karczmarz – ale milionerzy.

Ryba

Kelner podaje gościowi rybę. Ten wacha ją i oświadcza:

– Ta ryba śmierdzi.

Kelner odsuwa się dwa kroki i pyta:

– A teraz?

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

„Jaskółcze gniazdo” nad Prutem

Podczas dorocznych Spotkań Jaremczańskich jego uczestnicy często udają się na biesiady nieformalne do pobliskiego zajazdu „Żywa woda”, który przycupnął przy skalistym brzegu nad Prutem. Piękne są stąd widoki. Zdjęcie z tarasu zostało umieszczone w naszym Kalendarzu Kresowym 2022. Założył i prowadzi ten zakład Roman Dragomirecki.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– Jestem z Iwano-Frankiwski i tak się złożyło, że prowadzimy tu biznes prawie od 2002 roku – powiedział. – Na początku

myśleliśmy, że będzie to domek letniskowy, ale inwestycja rozrosła się w mały biznes rodzinny. Pomaga moja żona, pomagają dzieci, pomagają wszyscy. Z małego domku powoli to wszystko wyrosło – restauracja, pokoje noclegowe, kąpiele w czanie. A na ścianach widnieją prace znanych artystów z Karpat.

Na pytanie, co przyciąga turystów, odpowiada:

– Mamy już wielu stałych klientów, którzy przyjeżdżają do nas od samego początku. To nie jest moja zasługa. To Karpaty są piękne, a my jedynie dostosowaliśmy się do tego miejsca. Staramy się robić wszystko w sposób domowy, wszystko jest proste. Nie mamy „pięciu gwiazdek”. Wszyscy pracownicy to miejscowi z Jaremcza i Mikuliczyna, którzy gotują huculskie potrawy, takie jak w domu. Nasze jedzenie jest bardzo



proste i bardzo smaczne. Kiedyś wszystkie miejsca były wypełnione turystami. Teraz jest sporo ludzi uciekających przed wojną. Patrzyliśmy na tych ludzi. Kto miał możliwość, płacił za jedzenie, a jeśli nie miał pieniędzy, karmiliśmy go za darmo. Pomagaliśmy jak tylko mogliśmy. Teraz wielu z tych ludzi wróciło do domów, jeśli mieli dokąd. Ci, którzy nie mają dokąd wrócić, znaleźli

tu w górach mieszkanie i pracę. Teraz nasi wojskowi przyjeżdżają tu na dwa, trzy dni na wakacje, spotykają się tu z rodzinami. Staramy się robić dla nich wszelkiego rodzaju zniżki, przyjmujemy ich też za darmo. Jesteśmy tutaj, aby pomóc naszym Siłom Zbrojnym, jak tylko możemy. My walczyliśmy tutaj, oni tam. My tu zarabiamy i pomagamy tym, którzy są na froncie.

Ostatni sekret namiestnika Galicji Leona Pinińskiego (cz. 5)

W 1903 roku skończył się najbardziej burzliwy okres życia Leona hr. Pinińskiego – urzędowanie na stanowisku namiestnika. 8 czerwca tegoż roku ogłoszono oficjalnie o jego dymisji. Wiedeńska „Wiener Zeitung” jako pierwsza podała sensacyjną wiadomość: „Jego Ces. i Król. Apost. Mość najwyższym postanowieniem z dnia 8 czerwca br. na prośbę tajnego radcy dra Leona hr. Pinińskiego raczył go uwolnić ze stanowiska namiestnika królestwa Galicji i Lodomerii z W. Ks. Krakowskim, z pełnym uznaniem jego zasług oddanych na tym stanowisku państwu i przenieść go w stan stałego spoczynku”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Cesarz też powołał Pinińskiego do Izby Panów jako członka dożywotniego. Wszyscy jednak zwrócili uwagę, że Leon hr. Piniński nie został odznaczony żadnym z wysokich orderów Imperium Austro-Węgierskiego, co nie było w tradycjach tego cesarstwa. Nieoficjalnie informowano, że to sam były namiestnik wyraził taką prośbę przy osobistym spotkaniu z „miłościwie panującym nam cesarzem Franciszkiem Józefem”.

Na stanowisko nowego namiestnika cesarz powołał byłego marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego. Jak wiadomo, za jego kadencji polityczne problemy galicyjskie gwałtownie się zaostrzyły, zaś sam hrabia Andrzej Potocki został zamordowany we własnym gabinecie w Namiestnictwie lwowskim przez ukraińskiego studenta Mirosława Siczyńskiego. Zmianę namiestnika szeroko komentowały wszystkie galicyjskie stronnictwa polityczne i prasa. Przychylna byłemu namiestnikowi „Gazeta Narodowa” chwalać jego zasługi zgrabnie starała się oczyścić hr. Pinińskiego z wszelkich możliwych zarzutów i złożyła na jego rachunek wszystko, cokolwiek w ostatnich pięciu latach dodatniego było do zanotowania w kronice krajowej”.

Również „Dziennik Polski” pisał, że „hr. Piniński pozostawił po sobie pamięć jak najlepszego urzędnika-obywatela. Celem jedynym jego działalności była szczerza, gorąca praca dla dobra kraju, nad którym powierzono mu rządzić... W dziedzinie administracji, na którą podnosiły się skargi, nie działał się wcale gorzej niż dawniej, owszem o wiele lepiej. Protekcja, niechęć i uprzedzenie nie miały do hr. Pinińskiego przystępu. Etyka, przenikająca na wskroś hr. Pinińskiego, była obecna w każdej jego działalności, czy prywatnej, czy publicznej. Dalszymi wielkimi zasługami jego są: podźwignięcie ekonomiczne kraju, niebywała dotychczas opieka i gorliwość o rozwój kultury, o wzmocnienie i rozszerzenie



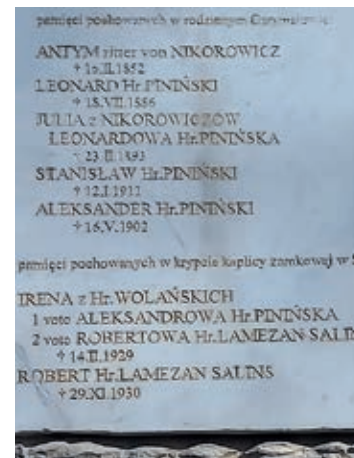
GROBOWIEC RODZINY PINIŃSKICH

polskiej nauki i sztuki... Odcodzi bez orderu, bo się od tego wyprosił”. Na drugi dzień po dymisji rozpoczęło się prywatne życie Pinińskiego – ogłoszono o jego ślubie z „Panią z hr. Mniszchów bar. Horochową. Ślub odbył się dnia 16 czerwca w kaplicy arcybiskupiej. Po śniadaniu u bratowej pana młodego hr. Mieczysławowej Pinińskiej, para nowożeńców odjechała do Wiednia i Karlsbadu”.

Po wycofaniu z aktywnej działalności politycznej Leon hr. Piniński poświęcił się nauce, sztuce i literaturze. Powrócił na uniwersytet, wykładając prawo rzymskie i prawo karne. W niepodległej Polsce podjął również studia nad muzyką i literaturą. Jego wkład do polskiej kultury,

ochrony zabytków historii był ogromny i godnie doceniony tak za jego życia, jak również w perspektywie historycznej. Odznaczono go Komandorią Orderu Odrodzenia Polski. Został wybrany rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza (UJK) w roku akademickim 1928/1929. Otrzymał tytuł doktora honoris causa UJK, a w 1935 roku również tytuł profesora honorowego. W 1936 roku miasto Lwów przyznało profesorowi Leonowi Pinińskiemu tytuł swego honorowego obywatela. Leon Piniński zmarł 4 kwietnia 1938 roku w swoim pałacu przy ul. Matejki 4.

Sędziwego profesora i męża stanu żegnało całe miasto. Jego pogrzeb był jednym z najbardziej okazałych w przedwojennym



TABLICA PAMIĄTKOWA

Lwowie, zaś „Gazeta Lwowska” nazwała go wielką manifestacją żałobną całego świata naukowego i kulturalnego miasta. Egzekwie nad trumną odprawili ks. abp B. Twardowski i ks. abp J. Teodorowicz w otoczeniu licznych kleru. „Wśród ogólnej ciszy i podniosłego smutku złożono trumnę ze zwłokami śp. Zmarłego na rydwan żałobny, zaprzężony w trzy pary koni... Tłumy wykwiłtnej publiczności podążyły ul. Mickiewicza pod gmach Uniwersytetu”. Na placu przed Uniwersytetem śp. Leona Pinińskiego żegnali profesorowie i studenci na czele z rektorem Edmundem Bulandą, przedstawiciele innych wyższych uczelni lwowskich, uniwersytetów warszawskiego, wileńskiego, Jagiellońskiego, krakowskiej Akademii Umiejętności, lwowskich towarzystw naukowych. Dalej kondukt żałobny ruszył w stronę Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie zwłoki zmarłego złożono w rodzinnym grobowcu na polu 70 cmentarza obok małżonki Marii z hr. Wandalin-Mniszchów (1858–1922).

Okazały grobowiec zdobiony prawie pięciometrowej wysokości pomnik wykonany w firmie kamieniarskiej Henryka Periera, zwieńczony majestatyczną figurą siedzącego cherubina z otwartą księgą. W 2008 roku na frontowej stronie grobowca umieszczono dwie białe marmurowe tablice poświęcone pamięci członków rodziny Pinińskich, którzy byli pochowani w zniszczonych po II wojnie światowej kaplicach rodzinnych w Grzymałowie i Świrzu, czy zmarli lub zostali zamordowani na obczyźnie. W 2020 roku grobowiec został poddany renowacji staraniem warszawskiej Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, finansowanej ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN).

Spuścizna naukowa i publicystyczna profesora Leona Pinińskiego była wybitna i niezwykle różnorodna. Był on naukowcem, ale i umiejętnym popularyzatorem kultury i sztuki, znawcą teatru i muzyki, historykiem sztuki i literatury. Była to postać iście renesansowa. Prócz tego profesor był wybitnym i namiętnym kolekcjonerem. Jego pałac przy ul. Matejki 4 we Lwowie przechowywał prawdziwe i niezliczone skarby polskiej i europejskiej sztuki.

Dr Mieczysław Orłowicz w 1925 roku w „Przewodniku po Lwowie” pisał: „Zbiory hr. L. Pinińskiego dostępne wyjątkowo jedynie dla znawców. W skład ich wchodzi sporo rzeźb, przeważnie barokowych, z drewna, marmuru, metali i kamieni, sztychy, a wreszcie duża galeria obrazów, wśród nich wiele dzieł głośnych mistrzów dawnych wieków (Perugino, Rafael, Ribera, Tiepolo, Velasquez, Goja, Boucher, Courbel, Reynolds, Franc Hals, Ostade, Steen, Teniers i inni). Z dzieł polskich znajdują się tu obrazy Matejki, Grottgera, Ajdukiewiczza, Axentowicza, Michałowskiego, Stanisławskiego, Pruszkowskiego, Chełmońskiego, Fałata, Dębickiego, Malczewskiego itd. Wśród obrazów do najlepszych należy Pejzaż Ruisdaela, Rafaela portret kardynała Juliusza Medici, Perugina „Ukrzyżowanie”. Dodać należy również stylowe meble, które wypełniały wszystkie pokoje pałacu i duży zbiór porcelany. Profesor Leon Piniński ofiarował swoje zbiory Państwu Polskiemu i w 1938 roku zostały one oficjalnie wpisane do inwentarza Dyrekcji Państwowych Zbiorów Sztuki w Warszawie, ale przed II wojną światową nadal znajdowały się we lwowskim pałacu przy ul. Matejki 4. W 1940 roku zostały znacjonalizowane i włączone do zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów.

Hrabia Leon Piniński aktywnie działał we lwowskich i krakowskich towarzystwach naukowych i stowarzyszeniach. M.in. był jednym z inicjatorów założenia w 1911 roku „Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa”. Jak pisała dr Lucja Charewiczowa w monografii „Historiografia i miłośnictwo Lwowa”: „W 1911 roku działać rozpoczęła we Lwowie grupa estetów, która przybrała znowu nazwę „Towarzystwa upiększenia miasta Lwowa i okolicy”. Prezesem honorowym został obrany hr. Leon Piniński, prezeską Juliuszowa Makarewiczowa. Współpracowali zaś w wydziale: Marian Olszewski, Marian Osinski, malarze Jarocki i Pautsch, architekt W. Minkiewicz i in. Zabierało to Towarzystwo głos w komitetach i sądach konkursowych architektonicznych i pomnikowych, w sprawie nazw ulic, urzędowało wędrowniki artystyczne po zbiorach prywatnych i pracowniach malarskich...”

Towarzystwo czyniło starania o podniesienie estetycznego wyglądu miasta Lwowa przez ukwiecanie fasad, placów i skwerów, przez wypowiedzenie walki brzydocie oraz takim zjawiskom jak np. modnemu wówczas wystawianiu w witrynach sklepowych szpetnych, pstro malowanych figur hindusów, murzynów, karłów itp.”. Profesor Leon Piniński brał bardzo aktywny udział w działalności Towarzystwa, m.in. wygłaszał liczne odczyty, których część była też wydawana drukiem. Jest to tylko z jeden z licznych przykładów jego aktywnego zaangażowania w działania na rzecz naszego miasta.

Legendy starego Stanisławowa (część 76)

IWAN BONDAREW

Lenin na dachu

Pierwszym siedmiopiętrowym budynkiem w mieście była „wieża” stacji telefonicznej, którą wybudowano w 1968 r. Na starych zdjęciach widać, że dach budynku dekorował metalowy profil wodza narodów Włodzimierza Lenina. Z wysokości obserwował on jak wiruje życie naokoło, a jego męskie rysy widoczne były z daleka.

Niestety, wszystkie pomniki, popiersia i profile mają jeden wspólny problem – okresowo trzeba je oczyszczać z pozostałości po gołębiach i innych przedstawicieli ptactwa. Z przeciętnym pomnikiem jest prościej – stróż wchodzi nań po drabinie i gąbką z mydłem ściera brud. Ale jak tu wleźć na cienki metalowy profil i to związający nad przepaścią? Konstruktorzy również to przewidzieli, zawieszając profil wodza na zawiasach. Pozwalało to opuszczać wizerunek na dach budynku, gdzie spokojnie czekał na niego stróż z gąbką.

Pewnego razu, przed ogłoszeniem Niezależności przez Ukrainę, konstrukcję opuszczono i już jej nie ustawiono. Powiadają, że Lenin do dziś leży sobie spokojnie na dachu i czeka na swój moment.

Tajemnicza historia komsomołu

Tę historię opowiedział mi Serhij Weresow, który w 1968 r. kończył szkołę nr 1. Wówczas mieściła się ona przy ul. Hruszewskiego w obecnym lokalu szkoły nr 7.

Kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego absolwenci otrzymali pamiątkowe albumy z fotografiami. Wszyscy oglądali je z zachwytem, komentując, jak kto prezentuje się na zdjęciu – kto wygląda jak elegancik, a kto nie za bardzo. Na okładkę jednak nikt nie zwracał uwagi.

Następnego dnia w szkole wybuchł skandal. Do dyrektora zwróciło się kilku rodziców, przeważnie pracowników organów partyjnych lub oficerów KGB. Żądali przedruku albumów, ponieważ znaleźli karygodną pomyłkę. Szkoła w tym czasie nosiła nazwę 30-lecia komsomołu. Na okładce wydrukowano – 300-lecia komsomołu!

– Jest to ideologiczna dywersja! – krzyknęli na starszą dyrektora rodzice-partyjniacy. – Według dyrektora komsomół został założony w XVII wieku. Może Bogdan Chmielnicki też był komsomolcem? Wymagamy natychmiastowej przeróbki albumu i ukarania winnych!

Drukarnia odmówiła przeróbki okładki na własny koszt, wyjaśniając, że w podaniu szkoły figurowało właśnie „300-lecie”. Zaproponowano ponowne wykonanie albumów, ale za pieniądze szkoły i to dopiero za dwa-trzy miesiące. Lecz ani funduszy, ani czasu szkoła nie miała, bo zbliżał się bal maturalny.



POCZTA W IWANO-FRANKIWSKU, POCZĄTEK LAT 70. XX W.

Podjęto salomonową decyzję. Dzieciom nakazano zwrócić albumy do szkoły, po czym nauczyciel chemii odczynnikami wywabił złoto z ostatniego zera. Rodzicom obiecano, że przy pierwszej nadającej się okazji albumy zostaną przerobione, ale na razie pozostaną te, co są.

Potem przyszło lato, gorąca pora egzaminów na studia, dzieci rozjechały się do różnych uczelni i nikt już niczego nie przerabiał. Ciekawe jest to, że z czasem wszyscy absolwenci 1968 roku odnowili złoty kolor zer i spoglądając dziś na te albumy z uśmiechem wspominają tę zabawną historię.

Kto zje larwy?

Możliwe, że słyszeli Państwo historię o tym, jak studenci w swoich pracach dyplomowych piszą różne bzdury, twierdząc, że tych prac i tak nikt nie czyta. Rozrywki młodzieży można zrozumieć, ale bardziej interesująca jest obserwacja, jak podobne „odkrycia” odbierają poważni dorośli.

Książka Zenowija Sokolowskiego „Architekci radzieckiego Iwano-Frankiwsk” zawiera

interesującą historię. W 1968 r. miejskie jezioro zarosło wodrostami i wymagało oczyszczenia. Projekt rekonstrukcji jeziora doręczono miejscowej filii kijowskiego instytutu „Projektowania miast”. Bezpośrednio pracami kierował młody inżynier-architekt Fedir Lucyk. Projekt miał być uzgodniony ze strażą pożarną i inspekcją sanitarną. Ci fachowcy nie za bardzo znali się na rysunkach, więc przekazywano im głównie opaste tomy opisów projektu.

Dokumentacja dotycząca jeziora miała 80 stron! Będąc pewnym, że nikt z inspektorów nie będzie wczytywał się w treść, Lucyk postanowił zażartować. Po długiej nazwie preparatu po łacinie, służącego do zwalczania komarów malaryjnych wzdłuż linii brzegowej, autor dopisał zdanie: „Jak również zjadane są przez autorów projektu”.

Projekt przeszedł wszystkie instancje bez uwag! Prawdopodobnie, o niewinnym żarcie nikt by się nie dowiedział, gdyby nie przypadek. Gdy zakończono oczyszczanie jeziora, teczka z dokumentacją pozostała w wagoniku szefa robotników. Zimą



FONTANNA KOŁO POCZTY, 1973 R.



SERHIJ WERESOW Z DWOMA TOMAMI PRAC LENINA NA DEMONSTRACJI W 1968 R.



OKŁADKA ALBUMU ABSOLWENTÓW 1968 R. SZKOŁY NR 1

rozpalał on tymi papierami piecyk i z braku innych zajęć zagłębiał się w ich treść. Z olbrzymim zdziwieniem dowiedział się, kto miał „zjadać larwy komarów malaryjnych”. Naśmiawszy się do rozpuku, zadzwonił do kierownika miejskiego wydziału komunalnego, zamawiającego projekt i opowiedział o swoim odkryciu. Ten nie rozumiał żartu i narzekał do dyrektora instytutu Wołodymyra Łukomskiego.

Na najbliższym zebraniu partyjnym zrobił on awanturę kierownicze wydziału przygotowania dokumentacji, która o niczym nie miała pojęcia. Kobieta prawie się rozplakała, więc Fedir Lucyk musiał wstać i przyznać się do winy. Następną rozmowa dyrektora z młodym inżynierem odbyła się w gabinecie szefa. Łukomski był dobrym i mądrym człowiekiem i przebaczył podległemu. Od tego czasu objętość dokumentacji znacznie się skróciła.

Strategiczna fontanna

Główna fontanna miasta leży na pl. Wieców. Nie przyciąga wzroku szczególnymi efektami wizualnymi. Jego rodzynek tkwi w czymś innym. Czasza skonstruowana jest w taki sposób, że można pod nią spacerować, podczas, gdy woda spływa ze wszystkich jej stron. Ale na tym tajemnice fontanny nie kończą się.

Pewien znajomy lekarz opowiedział mi, że nie przez przypadek fontannę usytuowano przed pocztą. Również w wielu miastach obok budynków poczty są fontanny. Nie przez przypadek. Po II wojnie światowej plac dekorowała skromna fontanna, o wiele mniejsza nawet niż dzisiejsze „jajo” koło ratusza. Ale w 1968 r. pocztę rozbudowano, dostawiając prawe skrzydło i siedmiopiętrową „wieżę” stacji telefonicznej. Jednocześnie

powstała nowa fontanna, przypominająca prostokątny basen.

Jak twierdzi lekarz, gmach stacji telefonicznej był naszpikowany aparaturą, ustawioną głównie w piwnicach. Latem urządzenia mocno się nagrzewały i wymagały wodnego chłodzenia. Fontanna służyła do poboru zimnej wody i schładzania ciepłej. Innymi słowy, była to olbrzymia chłodnica. Z rozwojem techniki aparaturę i odpadła potrzeba jej wodnego schładzania.

Historia ta wygląda mi na legendę, ...ale legendy nie powstają na pustym miejscu.

Bukinistyczna demonstracja

W czasach sowieckich obchodzono dwa główne święta państwowo: dzień solidarności ludzi pracy – 1 maja i kolejne rocznice Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej – 7 listopada. Odbywały się wówczas masowe demonstracje, na które spędzano setki robotników, inżynierów i studentów. Czasem wydarzały się rzeczy kuriozalne. O jednej z nich opowiedział mi ówczesny student Serhij Weresow.

Jesienią 1968 r. dyrekcja Instytutu Nafty i Gazu szykowała się do kolejnej rocznicy i demonstracji. Tradycyjne – te z portretami wodzów i transparentami – nieco już obrzydły, więc rektorat postanowił wnieść „element czegoś nowego”. W telewizji ujrzano, jak w Chinach demonstranci wymachują małutkimi książeczkami z cytatami przywódcy Mao. Postanowiono zrobić coś podobnego i u nas.

Wyznaczono 30 chłopców i każdemu wręczono po dwa tomy prac Lenina. Dziewcząt do dzieła nie dołączono, gdyż książki miały okazać się wagę. Idąc w kolumnie, chłopcy trzymali je na wysokości pasa, a przechodząc przed trybuną mieli unieść nad głowę i pomachać nimi, uśmiechając się radośnie.

Kolumnę formowano długo, potem był powolny marsz do trybuny. W tym czasie ręce bolały, a prace Lenina nie było gdzie odłożyć. Nareszcie doszli do trybuny i pomachali książkami. Kierownicy miasta byli zachwyceni i klaskali. A potem rozpadł się deszcz. Chłopcy nie mieli parasoli i książki przemokły.

Zakończyła się ta historia wielkim skandalem. Bibliotekarze odmówili odbioru przemoczonych książek. Sprawę jakoś załagodzone, ale książek na demonstracjach więcej nikt nie nosił.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Barbary Legowicz (1951–2023)

Wieloletniego sekretarza Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, osoby całym sercem zaangażowanej w sprawy Polaków zamieszkałych we Lwowie, współzałożycielce „Gazety Lwowskiej” odznaczonej Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.



Składamy najgłębsze wyrazy współczucia mężowi, wnukom oraz najbliższym.

Zmarła pozostanie w naszych sercach i wdzięcznej pamięci.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Pogrążona w smutku
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Zarząd TKPZL w Samborze składa wyrazy współczucia Panu Emilowi Legowiczowi prezesowi Zarządu Głównego TKPZL z powodu śmierci

Żony Barbary

Szanowny Panie Emilu, właśnie dotarła do nas smutna informacja o śmierci Pańskiej Żony. Proszę przyjąć od nas wyrazy najszczerzych kondolencji. Zdajemy sobie doskonale sprawę, jak Pani Barbara była Panu bliska i jak wiele dla Pana znaczyła.



Każdy z nas darzył ją szacunkiem i sympatią. Jesteśmy pogrążeni w smutku razem z Panem!



...Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych.
ks. Jan Twardowski

Po długiej i ciężkiej chorobie odeszła do Domu Pana

SP. BARBARA LEGOWICZ

Jesteśmy głęboko wstrząśnięci tragiczną wiadomością o jej śmierci.

Spowodowała pustkę w sercach wszystkich, którzy ją znali, szanowali i kochali.

Można jedynie życzyć Rodzinie i Bliskim sił do zniesienia tego bólu, który tylko czas może złagodzić.

Prosimy przyjąć od nas wyrazy najszczerzego współczucia.



Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
iż w dniu 26.09.2023 zmarła

Pani Barbara Legowicz

wieloletni sekretarz Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi
Lwowskiej,
absolwentka Szkoły Średniej nr 24 z polskim językiem
nauczania we Lwowie.
Składamy szczerze wyrazy żalu i współczucia mężowi,
wnukom oraz najbliższym.



Dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie i rodzice
Liceum nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie



Panu Emilowi Legowiczowi
prezesowi TKPZL

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci Żony

Barbary Legowicz



Składają zarząd, prezes oraz członkowie
Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie



Szczerze wyrazy żalu i współczucia
prezesowi TKPZL p. Emilowi Legowiczowi
z powodu śmierci żony

SP. BARBARY



składa dyrekcja i grono pedagogiczne
polskich grup przedszkoli nr 48, nr 131 i nr 181.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsu-
lacie Generalnym RP w Odessie działa
Elektroniczna Platforma Usług Admi-
nistracji Publicznej (ePUAP) - adres
skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej
i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-
niczna Platforma Usług Administracji
Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /
KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej
Organizacji Turystycznej
w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania
zbrojne na terenie Ukrainy, działal-
ność Ambasady RP w Kijowie została
czasowo zawieszona. Ponadto zawie-
sili działalność konsulaty w Charko-
wie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.09.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	37,50	38,10
1 EUR	39,80	40,80
1 PLN	8,40	8,80
1 GBR	44,70	47,20



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnez@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne
wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej
Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak,
Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmy-
tro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn,
Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz
Olbroński, Anna Kozłowska-Rysz, Tadeusz

Rawa, Iryna Kottłobułatowa, Joanna
Pacan-Swietlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub
części artykułów i informacji zamiesz-
czonych w naszym piśmie jest uzyskanie
pisemnej zgody redakcji i powołanie się
na Kurier Galicyjski.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów
nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których
treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

W ramach Lwowskiego Tygodnia Rzeźb posągi i figury wychodzą na ulice

Nowe i Stare



PAWEŁ GUDIMOW I RZEŻBA „PEWNA SIEBIE” W STRYJSKIM PARKU

We Lwowie otwarto wielki festiwal sztuki rzeźbiarskiej. Do 11 października w różnych lokacjach miasta zostało wystawionych ponad 300 obiektów rzeźbiarskich artystów ukraińskich. W tym roku wystawy odbywają się nie tylko w galeriach sztuki, ale także w parkach, centrach handlowych i pod otwartym niebem – na ulicach miasta. Mottem przewodnim tegorocznego Lwowskiego Tygodnia Rzeźby jest **Stare i Nowe/ Nowe i Stare**.

ANDRZEJ KONKO

Według organizatorów, tego typu wydarzenia łączą różne okresy sztuki, nowoczesne i starożytne formy i symbole. Na przykład, czymś symbolicznym będzie instalacja obiektów artystycznych wzdłuż jednej z najdłuższych ulic Lwowa. W roli galerii plenerowej wystąpi ulica Szewczenki.

Znamy Tarasa Szewczenkę przede wszystkim jako malarza

i poetę. Ale też jako postać wybitnie artystyczną. Więc zaprosiliśmy współczesnych ukraińskich artystów i rzeźbiarzy, aby wyrazili się w formacie ulicy. To dla Lwowa będzie coś nowego – tłumaczy Paweł Gudimow, kurator Lwowskiego Tygodnia Rzeźby.

Przygotowania do tegorocznego Lwowskiego Tygodnia Rzeźby rozpoczęły się długo przed otwarciem. W sierpniu w Stryjskim Parku pojawiła się praca „Wpewnena (pewna siebie)” Wasyla Korchowego. Autorowi udało się przekazać w kamieniu kobiecość i niestandardowy naturalizm ludzkiego ciała. Ta figura tylko nieco większa od ludzkiego wzrostu wywołała taką burzę dyskusji, że jej echo rozszło się po całym kraju. Rzeźbę zaatakowali nawet wandalci. Nie przeszkodziło



ROMAN BALUK

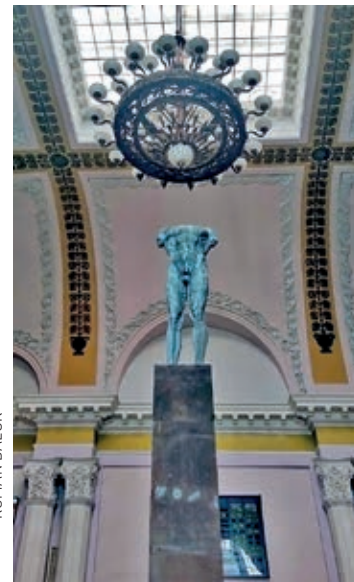
to jednak w realizacji głównego celu – zwrócenia uwagi na sztukę współczesną i jej rolę w przestrzeni publicznej.

Kilka dni temu w ramach Tygodnia Rzeźby w holu głównego dworca kolejowego we Lwowie zainstalowano metalową rzeźbę mężczyzny bez rąk i głowy. Jest to dzieło lwowskiego artysty Wołodymyra Semkowa „Prosto stojący”, wykonane ze stopu aluminium i stali. Symboliką rzeźby jest osoba, która pomimo kataklizmu nie przestaje wierzyć w przyszłość i idzie do przodu. Choć rzeźba powstała na długo przed 2022 rokiem i początkiem pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, to jest nadal aktualna – ukazuje niezłomnego ducha Ukraińców, niezachwianą wiarę w zwycięstwo.

Organizatorzy Lwowskiego Tygodnia Rzeźby są przekonani, że właśnie teraz, podczas wojny, ważne jest zachowanie ducha i kreowanie dzieł sztuki. Ukazuje to siłę i talent, które są zarazem środkiem i celem naszego wielkiego zwycięstwa.



ROMAN BALUK



ROMAN BALUK



ANDRZEJ KONKO

– To wydarzenie powinno przybliżyć szerokiej społeczności współczesną twórczość artystów i poszerzyć sam zakres pojęcia rzeźby. Szczególny akcent kładziemy na sztukę w przestrzeni publicznej. Jest to bardzo ważne w czasie wojny, aby pokazać, że nie tylko przeżyliśmy każdy nowy cios, ale nadal żyjemy, rozwijamy się, tworzymy i mimo wszystko marzymy o naszej przyszłości. I to jest podstawa naszego rozwoju i samopoznania – powiedział kurator Tygodnia Rzeźby Lwowskiej Paweł Gudimow.

W porównaniu z poprzednim Festiwałem Rzeźby, w organizatorzy tym roku starali się przyciągnąć więcej artystów, zaangażować muzea, kolekcjonerów i partnerów. Na ulicach i w parkach przez te kilkanaście dni



ANDRZEJ KONKO

będzie panował temat interakcji nowego i starego. Doświadczenie tego dialogu różnych stylów, który będzie odbywał się w uniwersalnym języku rzeźby i innych rodzajów sztuki przestrzennej, pozwoli każdemu odkryć coś nowego. Wszystko to jest wkładem do perspektywy, dla której takie projekty artystyczne są bardzo ważne.

– Nowe pokolenia staną przed niezwykle ważnym zadaniem. Kiedy wojna się skończy, będą musieli utrwalić pamięć o naszych bohaterskich obrońcach. A ja bardzo nie chciałbym, żeby pamięci o nich strzegły postsowieckie pomniki. Przecież ślady tego dziedzictwa są wciąż widoczne. Dlatego mamy przed sobą ambitny cel – zmienić wiele pojęć i utrwalać koncepcji co do sztuki rzeźbiarskiej – zauważył profesor Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Orest Gotubeć.

Tydzień Rzeźby Lwowskiej to jeden z najmłodszych festiwali kulturalno-artystycznych miasta. Po raz pierwszy odbył się w 2022 roku. – Ubiegłoroczną wystawę przygotowaliśmy pod ostrzałem rakietowym i odbyła się ona podczas blackoutu. Nie przeszkodziło to jednak w zdobywaniu pięknych doświadczeń przyglądając się współczesnej sztuce rzeźbiarskiej w przestrzeni miejskiej – mówi Gudimov.

Stopniowo zarówno przestrzenie miejskie, jak i muzealno-galeryjne wypełniają się sztuką przestrzenną, która wcześniej pojawiała się tam rzadko.

Partnerzy medialni

